NR 41 (1811) 10 PAŹDZIERNIKA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rys. Cezary Krysztopa

Histeria NIEMIEC

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- REPORTAŻ Z GRANICY
- PODSUMOWANIE KAMPANII

eprasa.pl 0d36b52c7a

Kardynał
Stanisław Dziwisz

Placido Domingo

Krzysztof Zanussi

Newt Gingrich

Norman Davies

George Weigel

Michael Reagan

Paul Kengor

Ryszard Legutko

Edwin Meese III

i inni...

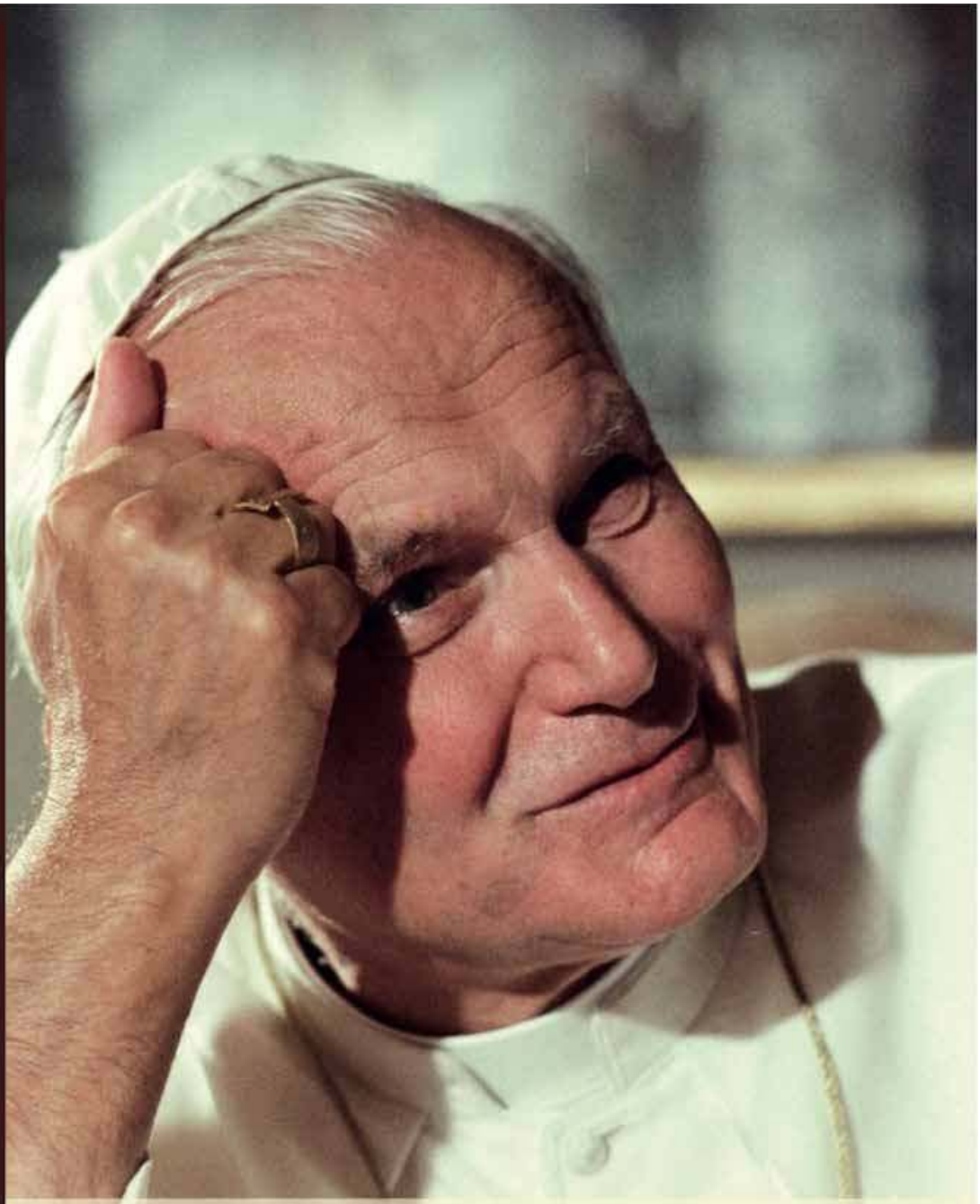

Monika Jabłońska

PAPIEŻ
oczami świata

Świadectwa o Janie Pawle II

eprasa.pl 0d36b52c7a

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Niemcy wpadły w histerię. Nic dziwnego. Podstawy, na których chciano w ostatnich latach budować niemiecką gospodarkę, sypią się. Teresa Wójcik pisze w najnowszym numerze „TS" o tym, że Niemcy zapewne będą w tym roku najsłabszą dużą gospodarką w Unii Europejskiej. W Energiewende nie wierzą już chyba nawet sami obywatele tego kraju. Rząd jednak dalej trzyma się transformacji energetyki, by do 2050 roku cała ich gospodarka była bezemisyjna i pozbawiona energetyki jądrowej. „Tyle że niemiecka gospodarka wyhamowała najmocniej w Europie, przede wszystkim z powodu drogiej energii. A energia jest droga z powodu transformacji energetycznej. Kryzys energetyczny pokazał, że energia jest droga, a polityka klimatyczna, która zakłada odchodzenie od tradycyjnych surowców, po prostu niebezpieczna" – pisze Teresa Wójcik.

Niemcy nie trafili również z polityką otwartości na imigrantów. O tym, że potrzebna jest mniejsza tolerancja, wie już nie tylko Polska, ale wiele innych europejskich krajów, m.in. tak otwarta do niedawna Szwecja.

Polska jest wyrzutem sumienia Niemiec. Uosabia politykę, którą Niemcy chcieliby mieć u siebie, ale nie mogą tego powiedzieć głośno.

Polska jest wyrzutem sumienia Niemiec. Uosabia politykę, którą Niemcy chcieliby mieć u siebie, ale nie mogą tego powiedzieć głośno. Mogą za to próbować zakrzyczeć Polskę, przekonując, że oni są więksi i dlatego mają rację. Tak właśnie robi Olaf Scholz, który nagle głośno narzeka na to, że do Niemiec przybywa zbyt wielu imigrantów. Oczywiście winą za ten stan rzeczy obarcza polski rząd.

Na dłuższą metę jednak takie szkolne zagrywki nie zdają egzaminu.

Być może jest tak, jak pisze Rafał Woś. Nerwy wyładowywane na Polsce przez niemieckich polityków mają jeszcze inne, bardziej fundamentalne podstawy. W momencie, kiedy Niemcy wyraźnie idą w dół, Polska... rozwija się. Wspólnych interesów, o których przez lata przekonywali politycy jednego i drugiego kraju, a które Niemcy w dużej mierze wykorzystywali przez lata w zasadzie dla zaspokojenia swoich potrzeb, jest coraz mniej. Rządzący w naszym kraju już nie tak chętnie jak poprzednie rządy poddają się dyktatowi Berlina. Budować wszak musimy przede wszystkim z myślą o własnej racji stanu.

A Niemcy muszą to uszanować, bo jak słusznie zauważa w rozmowie z Agnieszką Żurek dr Piotr Łysakowski: „Pokój i stabilizacja w Europie są dzisiaj możliwe tylko przy zachowaniu dobrych stosunków polsko-niemieckich i poszanowaniu przez silniejszych partnerów interesów mniejszych państw, które mają prawo do swobodnego wyboru swojej drogi rozwoju politycznego, ekonomicznego i społecznego wynikającego z decyzji wyborczych ich obywateli".

eprasa.pl 0d36b52c7a

10.10.2023
WYDANIE Nr
41

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Niemcy na rozdrożu

6	RFN – podcięte podstawy rozwoju?
12	Co dobre dla Niemiec, NIE MUSI być dobre dla Polski
16	„Krnąbrne dzieci" Berlina. Rozmowa z prof. G. Kucharczykiem
20	Niemcy na rozdrożu. Rozmowa z dr. P. Łysakowskim

KRAJ

Kampania 2023 24
Żelazna Dywizja na straży wschodniej Polski 28
Ludzie nie mają pojęcia, co się tu dzieje 32

ZAGRANICA

Krew na ulicach 36
Wielkie zakupy 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

RELIGIA

Przezwyciężyć kryzys 44

KULTURA

Miłość napędza nas do działania. Rozmowa z Tomashem 48

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Solidarność odmieniła ludzi . Sylwetka Wiesława Szajki 50

ZWIĄZEK

Co w związku 54
Policjant związkowiec pomaga potrzebującym 56
Wiceprzewodnicząca „S" w lubuskim UM: Czuję się dyskryminowana 58
Pokolenia Y i Z na rynku pracy 60

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

GAC 5
BINIECKI 35
PŁUŻAŃSKI 39
KRYSZTOPA 61

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 23
PRAWO 62
SPORT 64

eprasa.pl 0d36b52c7a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Niemiecki strażak piroman

Przyspieszają prace nad przyjęciem tzw. paktu migracyjnego. Wynika to przede wszystkim ze zmiany postawy Berlina, który nagle prze do jak najszybszego przyjęcia dokumentu. Problem w tym, że Niemcy zachowują się niczym strażacy piromani. Z jednej strony chcą „walczyć" z kryzysem migracyjnym, z drugiej zaś zwyczajnie go wzmacniają.

Przyznam, że Prawo i Sprawiedliwość ma niewątpliwie szczęście. Niezależnie od tego, czy akurat „idzie", czy też nie, formacja Jarosława Kaczyńskiego niemal zawsze może liczyć na pomoc polskiej opozycji. Od czasu do czasu są to też czynniki zewnętrzne albo jedno i drugie. Tym razem kampanijny prezent Zjednoczonej Prawicy postanowili zrobić Niemcy.

Berlin nieoczekiwanie bowiem zmienił zdanie ws. rozporządzenia kryzysowego, które jest głównym elementem unijnego paktu migracyjno-azylowego. Tego samego, który zakłada, że kraje UE będą musiały albo przyjąć relokowanych migrantów, albo będą karane finansowo (ok. 20 tys. euro od osoby). Niemcom zaczęło się spieszyć i zażądały pilnej debaty na temat paktu. A jak wiadomo, gdy Niemcy każą, UE musi słuchać.

Media zza Odry donoszą, że zmiana podejścia związana jest z coraz większą presją społeczną. Wynika ona m.in. z rosnącej liczby nielegalnych wjazdów do Niemiec oraz coraz trudniejszej sytuacji wewnętrznej. Problem w tym, że to kolejny już przejaw hipokryzji ze strony Berlina. Po pierwsze – to w głównej mierze kompletnie nieodpowiedzialna polityka kanclerz Angeli Merkel oraz jej słynne „herzlich wilkommen" doprowadziły do kryzysu migracyjnego z 2015 roku, którego skutki odczuwamy do dziś. Po drugie – światło dzienne ujrzały informacje o finansowaniu przez niemiecki rząd organizacji pozarządowych wyciągających migrantów z Morza Śródziemnego i przewożących ich potem do Włoch. Trudno się więc dziwić irytacji Rzymu, bo takie działania w oczywisty sposób nasilają działania przemytnicze oraz kryzys migracyjny.

W tej sprawie udał się nawet do Niemiec włoski minister spraw zagranicznych Antonio Tajani, ale jego odpowiedniczka Annalena Baerbock pozostała nieugięta i stwierdziła, że Niemcy będą nadal finansować statki. Cóż, z takim nastawieniem to obecny kryzys jeszcze długo nie zostanie rozwiązany.

Ostatnie tygodnie pokazują jednak, że narracja polskiej opozycji, jakoby temat relokacji nielegalnych imigrantów był „zamknięty", jest – cóż za zaskoczenie – nieprawdziwa. Nie dość, że pozostaje on otwarty, to w dodatku instytucje unijne przyspieszają prace nad wprowadzeniem paktu migracyjnego. A warto pamiętać, że duża część opozycyjnych europosłów mu się nie sprzeciwiła. Wręcz przeciwnie, głosowali „za" lub wstrzymali się od głosu. Oczywiście nie przeszkadzało to potem opozycji rozdzierać szat w kraju. Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek. Tylko co na to wyborcy?

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Temat Tygodnia

RFN – podcięte podstawy rozwoju?

eprasa.pl 0d36b52c7a

Ekonomiści w ostatnich miesiącach coraz częściej twierdzą, że obecny model rozwoju gospodarki niemieckiej to **głęboka katastrofa**. Rząd Olafa Scholza sięga po rozwiązania doraźne, które nie zmienią negatywnych trendów. Kryzys energetyczny ukazał całą słabość Energiewende: energia jest za droga i jest jej o wiele za mało. – Z Energiewende, czyli z polityką klimatyczną, należy jak najszybciej skończyć – po cichu uważa coraz więcej Niemców. Na razie słucha ich tylko AfD.

Teresa Wójcik

Fot. POOL / Reuters / Forum

Dzisiejsze problemy Niemiec to raczej nie jest sprawa dekoniunktury. Wyrosły z bardzo skomplikowanego podłoża. Prorosyjskiej Ostpolitik, na którą nałożyła się autodestrukcyjna lewacka ideologia, z której wyrósł ruch „Zielonych", a następnie Energiewende, czyli transformacja energetyki w kierunku gospodarki bezemisyjnej. To podcina Republice Federalnej Niemiec korzenie gospodarki.

Z niektórych badań wynika, że starsze pokolenie we wschodnich landach po latach wcale źle nie wspomina NRD – nie było luksusów, ale nie było bezrobocia ani wygórowanych różnic społecznych, była przewidywalna polityka socjalna. Po połączeniu Niemiec i po gwałtownej prywatyzacji tysiące pracowników dotychczas zatrudnionych w zbiurokratyzowanych kombinatach pozostało bez pracy i socjalnego zabezpieczenia. Liczni „Ossi" przesiedlali się do dawnych Niemiec Zachodnich, gdzie dużo łatwiej się żyje, ale oni są „Ossi". I tak jest do dziś.

Rosyjski ślad jest wciąż fizycznie obecny w landach byłej NRD. Na przykład w Meklemburgii-Pomorze Przednie wciąż działa fundacja, która oficjalnie miała chronić środowisko, a rzeczywistym jej celem było umożliwiać budowę gazociągu Nord Stream 2 dzięki omijaniu sankcji USA. Obecnie rura jest nieczynna, ale fundacja nadal pracuje dla dawnej spółki Nord Stream 2 AG. W Brandenburgii nie przejęto od Rosjan 54 proc. udziałów należących do Rosnieftu w dużej rafinerii Schwedt. Niemiecki zarząd powierniczy tymczasowo administruje tymi udziałami, jednak ich nie znacjonalizowano, pozostały własnością Rosnieftu i warto zapytać, dlaczego.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Rafineria to ważna firma, jest jednym z największych przedsiębiorstw w Brandenburgii, zatrudnia około 3 tys. pracowników. Prawdopodobnie nadal przerabia rosyjską ropę pod przykrywką „ropy z Kazachstanu". Rzecz w tym, że tym samym rosyjskim rurociągiem może być przesyłana zarówno ropa od Kazachów, jak ropa rosyjska. Derusyfikacja niemieckiej energetyki nie jest łatwa. Podobnie jak wcale niemałej sieci osobistych powiązań bankowych i finansowych. Teoretycznie ta sieć już raczej nie istnieje, ale praktycznie trwa. Te zarządy powiernicze... Były kanclerz Gerhard Schröder jest pająkiem, który nadal tka rosyjskie sieci – oceniają holenderscy dziennikarze.

DERUSYFIKACJA NIEMIECKIEJ ENERGETYKI NIE JEST ŁATWA. BYŁY KANCLERZ GERARD SCHRÖDER JEST PAJĄKIEM, KTÓRY NADAL TKA ROSYJSKIE SIECI.

SPD i Ostpolitik w czasach zimnej wojny

Dla zachodnich niemieckich socjaldemokratów szczególnie ważne były (i po cichu są nadal) stosunki z Rosją. Rosyjską chorobą zaraziły się niektóre inne niemieckie partie, np. CDU pod kierownictwem Angeli Merkel, która zresztą wychowała się i rozpoczęła działalność polityczną w NRD jako etatowa funkcjonariuszka FDJ. A jej pierwszym językiem obcym był rosyjski. Zapotrzebowanie na stałą współpracę z Rosją to nie tylko wspomniana już biznesowo-polityczna sieć powiązań stworzona przez Schrödera. To kompletna Ostpolitik SPD z czasów zimnej wojny, która de facto pozostała aktualna po zjednoczeniu Niemiec. Ostpolitik jest do dziś zawzięcie bronionym mitem SPD. Ten mit jest podstawą zachodniej niemieckiej socjaldemokracji oraz niemieckiej polityki wobec Rosji od czasu Willy'ego Brandta. Wtedy powstała pierwsza faza Ostpolitik, która doprowadziła w Europie do pozornego odprężenia z Sowietami (i zapewniła pokojowego Nobla dla Willy'ego Brandta). W tej pierwszej fazie SPD wybrała trwałą opcję ugody z Sowietami/Rosją, poniekąd zamiast wspierania antykomunistycznej opozycji w krajach zniewolonych przez Sowiety. Wybitny działacz SPD Egon Bahr, uważany za architekta Ostpolitik, z dużą rezerwą odnosił się do papieża Jana Pawła II i z jeszcze większą do Solidarności. Warto podkreślić: Bahr uważał, że Solidarność zagraża pokojowi w Europie, a Moskwa ma prawo interweniować w Polsce. Kolejny kanclerz z SPD Helmut Schmidt uznał, że wprowadzenie stanu wojennego w Polsce było koniecznością. Tak jak dla RFN koniecznością było rozwijanie współpracy z Rosją w zakresie importu rosyjskiego gazu. Obecne ataki kolejnego kanclerza z SPD Olafa Scholza na współczesną Polskę, wywodzącą się wprost z Solidarności, być może nie powinny dziwić. Widocznie tradycja kontynuowana w SPD to atakować Solidarność.

Problemy największej i najsilniejszej gospodarki w Europie

Gospodarka Niemiec to rozwinięta gospodarka rynkowa, największa w Europie i czwarta na świecie (po USA, Chinach i Japonii). Niemcy zajmują ósme miejsce wśród najbardziej innowacyjnych gospodarek świata w 2022 roku. Są trzecim po Chinach i USA światowym eksporterem. Sprzedają za granicę ponad jedną trzecią produkcji krajowej.

Jednak filary niemieckiego modelu rozwojowego są mocno popękane. W gospodarce RFN zapanowała stagnacja. Wypracowanie nowego modelu może trwać długo, stagnacja raczej szybko się nie skończy, a horyzonty są dość ponure.

Niemcy zapewne będą w tym roku najsłabszą dużą gospodarką w Unii Europejskiej. Takie są prognozy m.in. Komisji Europejskiej. Międzynarodowy Fundusz Walutowy spodziewa się, że PKB Niemiec spadnie w tym roku o 0,3 proc., a monachijski instytut Ifo (Leibniz Institute for Economic Research at the University of Munich) zapowiada spadek o 0,4 proc. Najbardziej pesymistyczna prognoza analityków Handelsblatt

ZIELONA TRANSFORMACJA, WCIĄŻ CORAZ DROŻSZE ETS-Y, CZYLI POZWOLENIA NA EMISJĘ CO_2, ZADAŁY POWAŻNY CIOS OPŁACALNOŚCI GOSPODARKI RFN.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Research Institute przewiduje, że niemiecki PKB skurczy się o 0,7 proc. To wprawdzie wskaźniki ułamkowe, ale dotyczą jednak spadku PKB. W drugim kwartale gospodarka br. Niemiec była pogrążona w stagnacji. Wzrost PKB (kwartał do kwartału) był zerowy. Według pierwszych ocen agencji Bloomberga w trzecim kwartale wzrost PKB znów będzie zerowy. Dobrze nie jest z niemiecką gospodarką.

Agenda 2010 i Energiewende

Niemcy były już nazywane „chorym człowiekiem strefy euro". Po raz pierwszy takiego określenia użył w 1999 r. brytyjski magazyn „The Economist". W tamtym czasie toczyły się dyskusje o niewątpliwie słabych punktach gospodarki RFN. Jednak w 2003 r. rząd Gerharda Schrödera (koalicja SPD – Zieloni) wdrożył program reform strukturalnych, rozwinięty w następnych latach już bez Schrödera jako „Agenda 2010".Te reformy zlikwidowały niemiecki udany „patent" – społeczną gospodarkę rynkową i państwo opiekuńcze. Liberałowie i liberalni konserwatyści bardzo sobie chwalili te lata biznesowego sukcesu i nowy model gospodarki. Niektórzy ekonomiści już wtedy wskazywali na słabości tego modelu – zbytnie uzależnienie od eksportu oraz od tanich surowców energetycznych importowanych z Rosji przy zbyt skąpych inwestycjach w modernizację struktury gospodarki i zaniedbanie kwestii ubóstwa energetycznego. Obecnie, przy zaawansowanej Energiewende, która miała zapewnić mnóstwo taniej energii, ponad milion niemieckich rodzin w RFN nie stać na zapłacenie rachunków za prąd.

Okazało się także, że dużym błędem był odwrót od roli państwa w gospodarce, w tym szybka komercyjna prywatyzacja ogromnej większości sektora energetycznego, co umożliwiło dużą obecność aktywów rosyjskich w wielkich niemieckich spółkach tego sektora, w tym pełne przejęcie przez spółki zależne Gazpromu największych niemieckich magazynów gazu ziemnego oraz udziałów w sieciach przesyłu i dystrybucji gazu. W ten sposób Niemcy stały się mocno uzależnione od Rosji nie tylko poprzez import gazu, ale także przez aktywną finansową obecność rosyjskich spółek i banków na niemieckim rynku.

Uzależnienie Republiki Federalnej Niemiec od Moskwy zaczęło się na dobre w 1970 r. Ostpolitik była mocno osadzona w gospodarce, która świetnie się rozwijała w latach 60. i 70. oraz miała ogromne zapotrzebowanie na gaz i ropę. Dlatego w 1970 r. podpisany został gazowy kontrakt z Moskwą. Miał obowiązywać 20 lat, uznano go za ogromny sukces i nazywano „transakcją stulecia". Trzeba było tylko wybudować pierwszy gazociąg z Rosji do RFN. Rury bezpłatnie dostarczyły niemieckie huty, o transakcji mówiono wtedy „Gaz za rury". Import rosyjskiego gazu rozpoczął się w 1973 r., od 1 mld m sześc. rocznie. Wolumen dostaw powiększał się szybko, a „transakcja stulecia" okazała się początkiem serii umów gazowych, które Związek Radziecki, a potem Rosja i RFN, podpisywały co kilka lat. W 2021 r. dostawy rosyjskiego gazu pokrywały około 50 proc. niemieckiego zapotrzebowania na błękitne paliwo. Niemiecka energetyka i cała gospodarka zostały uzależnione od rosyjskiego gazu i od Gazpromu. Tym bardziej że w programie dekarbonizacji gospodarki i przejścia na energetykę zeroemisyjną w Niemczech deklarowano zupełną rezygnację z energetyki węglowej oraz likwidację bloków jądrowych (co zrealizowano w ubiegłym roku), zaś rozwiązaniem przejściowym do energetyki zeroemisyjnej miał być gaz – rosyjski.

PROROSYJSKA OSTPOLITIK, DESTRUKCYJNA LEWACKA IDEOLOGIA, Z KTÓREJ WYROŚLI ZIELONI, A NASTĘPNIE ENERGIEWENDE, TO NAJTRUDNIEJSZE PROBLEMY RFN.

Deficyt gazu i bardzo drogi prąd

Po zupełnym przerwaniu dostaw gazu z Rosji RFN znalazła się w bardzo trudnej sytuacji, choć trzeba przyznać, że ani rząd, ani wielki biznes nie uległy panice. Deficyt gazu – a więc i energii – łatano zakupami na rynku spotowym, na ile i za ile się dało. Na szczęście zima była lekka. Społeczeństwo niemieckie przekonano, że deficytu energii elektrycznej właściwie nie ma, są po prostu pewne oszczędności. Co więcej, obecny koalicyjny rząd SPD i Zielonych nadal konsekwentnie trwa przy realizacji Energiewende, czyli transformacji energetyki. Tak, aby Niemcy w 2050 r. mieli całą gospodarkę bezemisyjną i bez energetyki jądrowej. Tyle że niemiecka gospodarka wyhamowała najmocniej w Europie, przede

eprasa.pl 0d36b52c7a

wszystkim z powodu drogiej energii. A energia jest droga z powodu transformacji energetycznej.

Emigrują przedsiębiorstwa wielkie, średnie i małe

Wojna na Ukrainie i jej konsekwencje dla infrastruktury uderzyły dodatkowo w niemiecką energetykę. Rozwiązania konieczne dla „zielonej transformacji" (wciąż coraz droższe ETS-y, czyli pozwolenia na emisję CO_2) zadały poważny cios opłacalności w wielu branżach produkcyjnych. Dane opublikowane w czerwcu br. przez Związek Przemysłu Niemieckiego (BDI) wykazały, że 30 proc. średnich firm z RFN zamierza przenieść produkcję za granicę, a 16 proc. takich firm już właśnie przygotowuje się do relokacji. Razem w Niemczech najprawdopodobniej ubędzie 46 proc. średnich firm. Podstawową przyczyną są rosnące koszty energii elektrycznej i surowców. Prezes BDI domaga się, aby ceny energii elektrycznej w Niemczech spadły do „globalnie konkurencyjnego poziomu", czyli średnio o 50–60 proc., co nie wydaje się możliwe. Wielkie spółki niemieckie właśnie zaczęły wyprowadzać produkcję z kraju. Przykładem potentata uciekającego z produkcją za granicę jest niemiecki chemiczny koncern BASF. Koalicjant w rządzie Scholza, Zieloni, uważają to za wielki sukces, BASF to koncern energochłonny. Gdy się wyniesie z produkcją do Chin i USA, emisja CO_2 w Niemczech znacznie spadnie. A przecież – zdaniem Zielonych (i nie tylko) – to jest najważniejsze obecnie zadanie w Niemczech. Nie jest ważne, że spadnie też zatrudnienie i produkcja w Niemczech. – To obecnie globalnie nie ma większego znaczenia, a za jakiś czas powstaną nowe branże, bezemisyjne, i ludzie będą znowu mieli pracę – oświadczają politycy Zielonych.

Niemiecki sektor przemysłowy odczuł również negatywnie zmiany po odmrażaniu gospodarek. Zwłaszcza mocno uderzył w niego zeszłoroczny jednorazowy skok cen gazu w transakcjach spotowych.

Konsumpcja w Niemczech spadła mocniej niż w innych krajach UE od czwartego kwartału 2022 r. Prawdopodobnie dlatego, że rząd RFN wolniej niż rząd francuski wprowadził wówczas niezbędne ograniczenia cen energii, a inflacja w Niemczech była wyższa niż we Francji czy w Hiszpanii.

Rząd SPD – Zieloni – kierowany przez kanclerza Scholza po długich sporach wprowadził rozwiązania, które jego zdaniem powinny być skuteczne: wsparcie finansowe dla energetyki opartej na źródłach odnawialnych (ma przede wszystkim wesprzeć Energiewende i może przyczynić się do pewnego spadku cen energii elektrycznej). Jest to pakiet stymulacyjny nazwany ustawą o szansach wzrostowych. W ustawie nie ma danych finansowych, choć według niektórych ekspertów na realizację ustawy potrzeba 32 mld euro. To o wiele za mało, ale co gorsza, w ustawie brak inicjatyw stymulacyjnych. Kluczowym brakiem jest sprawa energetyki, pominięta w ustawie.

Rząd niemiecki rozważa przyjęcie programu wieloletnich subsydiów energetycznych dla przemysłu w kwocie 30 mld euro do 2030 r. Spółki szczególnie z branż energochłonnych miałyby mieć zagwarantowane dostawy prądu po 6 eurocentów za 1 kWh. Państwo z budżetu płaciłoby różnicę pomiędzy tą stawką a ceną rynkową. Jednak to wsparcie byłoby udzielane pod warunkiem, że spółka w swojej produkcji będzie szybko zmniejszać ślad węglowy do zera i nie przekroczy wyznaczonego jej zużycia prądu. Jest to inicjatywa Zielonych, a ta partia nie przejmuje się, że poważnie ograniczy konkurencyjność

OLAF SCHOLZ ZAPOWIEDZIAŁ, ŻE WBREW WCZEŚNIEJSZEJ OBIETNICY RFN NIE PODNIESIE SWOICH WYDATKÓW NA OBRONĘ DO WYMAGANYCH 2 PROC. PKB.

RZĄD W BERLINIE NIE MYŚLI O ZASADNICZYCH ZMIANACH ENERGIEWENDE I POLITYKI GOSPODARCZEJ, ZACZYNA O NICH MÓWIĆ AFD, SKRAJNA, PROROSYJSKA PRAWICA.

eprasa.pl 0d36b52c7a

danej spółki i naruszy unijne przepisy dotyczące pomocy publicznej. SPD widocznie ustąpiła w tej sprawie koalicjantowi.

Wypracowanie nowego i skutecznego modelu gospodarczego będzie wymagało od Berlina zmian wielu dotychczasowych przekonań i programów. Przede wszystkim nie warto kontynuować Energiewende, jeśli niemieccy przedsiębiorcy przenoszą produkcję do innych krajów. Do tego dotychczasowa polityka imigracyjna Niemiec nie wspiera rozwoju gospodarczego, ponieważ generuje nadmierne obciążenia budżetu. Nie mówiąc o coraz częstszych zamieszkach. Wygląda jednak na to, że rząd w Berlinie nie myśli o zasadniczych zmianach, choć zaczyna o nich mówić AfD, czyli skrajna prawica.

WIELKIE SPÓŁKI NIEMIECKIE ZACZĘŁY WYPROWADZAĆ PRODUKCJĘ Z KRAJU. PRZYKŁAD POTENTATA UCIEKAJĄCEGO Z PRODUKCJĄ ZA GRANICĘ TO NIEMIECKI CHEMICZNY KONCERN BASF.

Relacje RFN – USA i niemiecki antyamerykanizm

Ostatnio premier Scholz zapowiedział, że wbrew wcześniejszej obietnicy RFN nie podniesie swoich wydatków na obronę do wymaganych 2 proc. PKB. Niemcy nieco zwiększą jedynie wydatki na wojsko. To kolejny niemiecki nieprzyjazny gest wobec Stanów Zjednoczonych, choć wydawało się, że w relacjach Berlina i Waszyngtonu nastąpiło pewne ocieplenie. Takie jakby niestabilne relacje tych partnerów nie powinny dziwić. Po ataku islamskich terrorystów na World Trade Center i Pentagon kanclerz Schröder zadeklarował solidarność ze Stanami Zjednoczonymi. Jednak wraz z prezydentem Francji Jacques'em Chirakiem sprzeciwił się wojnie z Irakiem w 2003 r. (choć była prostą konsekwencją tego ataku) i odmówił udziału wojskowego w sojuszniczej operacji. Poparła to zresztą zdecydowana większość społeczeństwa niemieckiego. Doszło do dłuższego ochłodzenia relacji RFN – USA. Niemcy przestawały wówczas być najważniejszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych. W tej roli umacniała się w pewnej mierze Wielka Brytania. Jednocześnie wzrastała rola Niemiec w Unii Europejskiej.

Te wahnięcia w relacjach niemiecko-amerykańskich mogą wynikać z niemieckiego dążenia do panowania nad Europą. Ale na problem warto spojrzeć z nieco odleglejszej perspektywy II wojny światowej. Niemcy może nawet nie są tego do końca świadomi, ale tkwi w ich zbiorowej świadomości niedobry kompleks „niezawinionej" druzgocącej klęski, jaką zadali im Amerykanie. Wcale nie Sowiety/Rosja, zwycięstwo Moskwy nie było samodzielne i Zachodni Niemcy o tym dobrze wiedzą. Ich Trzecią Rzeszę pokonali Amerykanie. Nie tyle przez ofensywę od Zachodu (megadesant na francuskie plaże w czerwcu 1944 r.), co przez Lend-Lease Act, wprowadzony ustawą federalną z 11 marca 1941 r. dla wsparcia Wielkiej Brytanii, samotnie walczącej z Niemcami. Potem, w latach 1942–1945 Lend-Lease Act umożliwił dostarczenie Sowietom 17 mln ton różnych surowców, towarów i sprzętu o łącznej wartości ponad 11 mld dolarów, dzisiaj wartego około 170 mld. Sami Rosjanie podają, że z USA do ZSRR wysłano m.in. 427 tys. samochodów polowych i opancerzonych, 22 tys. samolotów, 13 tys. czołgów, 9 tys. traktorów, 2 tys. lokomotyw, 11 tys. wagonów, 3 mln t benzyny lotniczej, 350 tys. t materiałów wybuchowych, 4 mln opon, 200 tys. km drutu telefonicznego. Co ważniejsze – dostarczenie 142 tys. t stali, 13,8 tys. t niklu i 16,9 tys. t koncentratu molibdenu pozwoliło Stalinowi wyprodukować 45 tys. czołgów, oczywiście dzięki dodatkowej dostawie z USA 38 tys. szt. obrabiarek specjalnych. Słynna tuszonka, którą żywiła się Armia Czerwona, była made in USA, z wieprzków wyhodowanych przez amerykańskich farmerów. Bez 15 mln par amerykańskich skórzanych butów i pożywnej amerykańskiej tuszonki armie Stalina nigdy by nie doszły do Berlina i Łaby. Antyamerykanizm ma głębsze korzenie między Odrą i Renem, niż się przypuszcza.

NIEMCY ZAPEWNE BĘDĄ W TYM ROKU NAJSŁABSZĄ DUŻĄ GOSPODARKĄ W UNII EUROPEJSKIEJ.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Co dobre dla Niemiec, nie musi być dobre dla Polski

Schłodzenie relacji polsko-niemieckich tylko do pewnego stopnia da się tłumaczyć dobrą lub złą wolą polityków po obu stronach Odry. W gruncie rzeczy chodzi o zmiany bardziej fundamentalne. Polska **idzie w górę**, Niemcy w dół. A iskry lecą właśnie dlatego, że obaj sąsiedzi się właśnie... mijają.

Rafał Woś

Prawie trzy dekady temu (rok 1994) pracujący jeszcze wtedy jako korespondent niemieckich mediów w Polsce Klaus Bachmann napisał dla lewicowego berlińskiego dziennika „TAZ" tekst o „kiczu pojednania". Krytykował w nim zamiatanie pod dywan wszystkich trudnych i spornych polsko-niemieckich tematów w imię górnolotnych haseł. Wspomniany „kicz" stanowić miał coraz grubszą barierą uniemożliwiającą autentyczną rozmowę. Bachmann narzekał jednocześnie, że każda krytyka tego stanu rzeczy jest ostro zwalczana i natychmiast przez kapłanów i strażników owego kiczu nazwana szkodnictwem, cynizmem albo wichrzycielstwem.

Czerstwy Helmut i chuderlawy Tadeusz

Wystąpienie Bachmanna – jakkolwiek intelektualnie przenikliwe – nie trafiło wtedy na podatny grunt. Ani po jednej, ani po drugiej stronie Odry. Niemieckim elitom ery późnego Helmuta Kohla kształt polsko-niemieckiego pojednania po roku 1989 bardzo się podobał. Nie mógł się zresztą nie podobać, skoro... sami go wymyślili. Ta konstrukcja zasadzała się na powtarzaniu, że po upadku żelaznej kurtyny przed Polską i Niemcami otwiera się „historyczna" szansa na „przezwyciężenie fatum 1000-letniej wrogości". Oto po raz pierwszy Berlin i Warszawa miały znaleźć się w sytuacji „wspólnoty interesu". Co dobre dla Niemiec, dobre też dla Polski. I vice versa.

Genezy owej „polsko-niemieckiej wspólnoty interesu" szukać

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 0d36b52c7a

trzeba gdzieś w okolicach zjednoczenia Niemiec. Dla rządzącej wtedy od siedmiu lat ekipy Helmuta Kohla i Hansa-Dietricha Genschera scalenie podzielonego po drugiej wojnie kraju stanowiło ukoronowanie ich politycznych karier i szansę na zapisanie się w historii. Rząd w Bonn zainwestował wtedy wszystkie siły i środki, by usuwać wszelkie – nawet najdrobniejsze – przeszkody, które mogły na drodze do tego nadrzędnego celu stanąć. Potencjalny opór albo wrogość wychodzącej z komunizmu Polski nie były może największymi ze zmartwień (bardziej zjednoczenia Niemiec bali się Paryż i Londyn), ale mogły nabruździć. Dlatego Kohl osobiście dbał o to, by relacje z Warszawą udrożnić. Miał w tym swój plan. Chciał pokazywać wrogom zjednoczenia: „Patrzcie, jesteśmy już zupełnie innymi Niemcami. I nawet nieufni Polacy to dostrzegają". Strona polska była tym nagłym przypływem niemieckiej miłości z początku nawet zaskoczona. Anegdotycznym wręcz symbolem stała się słynna Msza w Krzyżowej 12 listopada 1989 roku – ledwie kilka dni po upadku muru berlińskiego – gdy na „przekażcie sobie znak pokoju" rosły i zwalisty Kohl chwycił chuderlawego Tadeusza Mazowieckiego w ramiona, ku nieskrywanemu zresztą przerażeniu tego ostatniego. Nie było to – jak przyznawali później członkowie sztabu polskiego premiera – posunięcie planowane. Symbol stał się jednak symbolem i poszedł w świat.

I tak to z polsko-niemieckimi relacjami od tamtej pory było. Silne i coraz bardziej pewne siebie Niemcy porwały umęczoną transformacyjnym znojem i zahukaną Polskę w taneczne obroty. Melodia „polsko-niemieckiej wspólnoty interesu" grana była przez kolejne lata non stop. W praktyce koronnym dowodem na jej słuszność miał być fakt, że dwa największe ówczesne pragnienia polskiej racji stanu – wejście polski do NATO i do UE – leżały również w niemieckim interesie. Dla Niemców była to sytuacja bardzo wygodna. Z jednej strony – pozwalała im czuć się dobrze w roli dobrego wujka. Oto właśnie oni, potomkowie dawnych oprawców, symbolicznie zmazywali winy z przeszłości, wcielając się w rolę adwokata polskich starań na politycznych salonach Waszyngtonu czy Brukseli. Z drugiej – polskie członkostwo we wspólnotach euroatlantyckich było im faktycznie na rękę. Rozszerzenie NATO na wschód odsuwało granicę Paktu o kilkaset kilometrów od niemieckich granic, tworząc bufor oddzielający Niemcy od mocno wtedy niepewnego geopolitycznie obszaru postsowieckiego.

Wschodnioeuropejska bonanza

Z Polską w Unii Europejskiej było jeszcze lepiej. W blokach startowych stała już większość niemieckiej gospodarki, oblizując się łakomie na samą myśl o prospektach tej niesamowitej biznesowej ekspansji. Z szansy skorzystali wszyscy święci niemieckiej gospodarki wszystkich branż: samochodowej (VW, BMW), telekomunikacyjnej (T-Mobile), ubezpieczeniowo-finansowej (Allianz, Deutsche Bank), farmaceutycznej (Bayer), handlowej (Metro) czy maszynowej (Bosch), a także spora część kroczącego za nimi cichutko tzw. Mittelstandu (czyli firm mniejszych, ale działających nierzadko w swoich wąskich działkach w skali między-

eprasa.pl 0d36b52c7a

narodowej). To niemiecki kapitał stał się w efekcie najważniejszym uczestnikiem – a także zwycięzcą – polskiej prywatyzacji (do dziś działa na polskim rynku ok. 10 tysięcy podmiotów gospodarczych z niemieckim kapitałem). Motywacje były różne. Jednych przyciągał tani, dyspozycyjny i dobrze wykształcony pracownik, który pomagał budować międzynarodową konkurencyjność niemieckich firm. Inni mierzyli raczej w zalanie polskiego rynku własnymi produktami po wykupieniu, wygaszeniu albo wyeliminowaniu polskiej konkurencji. Stronie niemieckiej bardzo też pomógł sam model naszej integracji z UE. Mówi się o tym rzadziej, ale trzeba przecież pamiętać, że polski rynek najpierw (lata 90.) musiał otworzyć się na napływ zagranicznego kapitału i towarów, a dopiero później w przeciwnym kierunku popłynęły przeróżne „europejskie fundusze" dla polskich rolników czy na modernizację infrastruktury. Właśnie to czasowe przesunięcie dało niemieckiemu kapitałowi kilka lat prawdziwej „bonanzy" na polskim rynku.

Po stronie polskiej przekonanie o polsko-niemieckiej wspólnocie interesu zostało kupione przez ówczesny polityczny establishment w całości. Na tę akceptację składał się pewnie miks wielu czynników. I tych jasnych, jak idealizacja mitycznego Zachodu, niczym swoistego raju na ziemi, albo szczera wiara, że może w zjednoczonej Europie polsko-niemiecki fatalizm faktycznie da się przełamać. Mieszały się one z czynnikami ciemniejszymi: brakiem doświadczenia politycznego i administracyjnego pierwszych postsolidarnościowych rządów, ale i niezdrowej fascynacji Niemcami, którzy skoro są bogatsi, to na pewno muszą mieć zawsze rację. A momentami nawet rodzajem politycznego przekupstwa. Do dziś udział niemieckich pieniędzy w początkach polskiej sceny politycznej nie został w pełni zbadany (trop pojawił się kiedyś w wywiadzie rzece ze współzałożycielem KLD Pawłem Piskorskim). Faktem była i jest nadal aktywność w Polsce wielu instytucji odpowiedzialnych za polerowanie niemieckiej soft power: od fundacji politycznych czy kulturalnych po istnienie sieci stypendiów dla polskich elit pragnących poznać Niemcy.

> Tak jak czerstwy Kohl chwycił chuderlawego Mazowieckiego w Krzyżowej, tak samo silne i coraz bardziej pewne siebie Niemcy porwały umęczoną transformacyjnym znojem i **zahukaną Polskę** w taneczne obroty.

Nowe czasy, nowe relacje?

Wszystko to zbudowało mocne podglebie, na którym wiara w polsko-niemiecką wspólnotę interesu kwitła sobie w najlepsze. Przesłonięta przed atakami nieżyczliwych wspomnianym już kiczem pojednania. Przynosiło to błogi spokój i względny komfort, ale nie mogło przecież trwać wiecznie. Pęknięcie wiary we wspólnotę interesów musiało nastąpić z dwóch powodów. Pierwszym była finalizacja dwóch wspomnianych elementów polskiej racji stanu (wejście do NATO i UE), na których tak bardzo zależało także Niemcom. Drugi element tej układanki to fakt, że polska integracja ze strukturami euroatlantyckimi w połączeniu z posiadanymi zasobami faktycznie poskutkowała odpaleniem zjawiska „konwergencji", tzn. procesu polegającego na stopniowych zrównywaniu potencjałów gospodarczych w ramach wspólnoty. Garść przykładów: Gdy wchodziliśmy do Unii, relacja polskiego i niemieckiego PKB to było 1 do 5. Dziś to 1 do 3. W roku 2004 polski PKB per capita wynosił 50 proc. unijnej średniej. Dziś sięga 80 proc. Tylko w latach 2016–2022 produktywność polskiej gospodarki (tzw. TFP) zwiększyła się o 10 proc., a niemiecka zaledwie o 1 proc. I tak dalej. Przykłady można mnożyć. Wszystkie pokażą nam to samo: tutaj zaszła zmiana! A między dwoma sąsiadami ze środka Europy doszło do istotnego przesunięcia relacji potencjałów. Jeden z nich urósł i dojrzał. Drugi osłabł i sflaczał. I widoki na przyszłość są dość podobne. Polski model rozwoju daleki jest od wyczerpania. Niemiecki przeżywa trudne chwile, o czym pełniej pisze Teresa Wójcik w tym samym numerze „TS".

> Odmienne punkty widzenia i specyficzne polskie uwarunkowania były **stale zamiatane pod dywan**, bo po co jątrzyć i zniechęcać? Liczyło się pojednanie i uśmiechy.

Kluczowe pytanie brzmi w tej sytuacji tak: czy ta zmiana powinna przełożyć się na inne i nowe ułożenie relacji politycznych między Polską i Niemcami? Czy też mamy nadal utrzymywać, że nie zmieniło się nic? I tak jak Kohl naszkicował, a Mazowiecki przyklasnął „polsko-niemieckiej wspólnocie interesu", tak my dziś – trzy dekady później – mamy się jej trzymać jak niezmiennej gwiazdy polarnej?

eprasa.pl 0d36b52c7a

Oczywiście strona niemiecka odpowiada, że... po co zmieniać? Na ich miejscu odpowiadalibyśmy pewnie tak samo. Im konstrukt „co dobre dla Niemiec, dobre też dla Polski" bardzo pasuje. I według takiego założenia niemiecka polityka wobec polski jest od lat prowadzona. Tak było za Helmuta Kohla, za Gerharda Schrödera i za Angeli Merkel. Tak też jest za kanclerza Olafa Scholza i za szefowej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen. Widać to doskonale na przykładzie zarówno rewizji traktów europejskich, jak i polityki klimatyczno-energetycznej – to znaczy dwóch najważniejszych inicjatyw politycznych w Europie minionych dwóch dekad. I tak się składa, że obie nosiły bardzo wyraźny znaczek „Made in Germany". Zmiana modelu funkcjonowania Europy w kierunku jej federalizacji była projektem realizowanym przez Angelę Merkel w pierwszej fazie jej długich rządów w Berlinie (lata 2005–2009). Potem „wieczna kanclerzyca" zajęła się domykaniem transformacji energetycznej polegającej na odchodzeniu od paliw kopalnych i zastąpieniu ich docelowo zieloną energią, a na etapie pośrednim na oparciu całej ten konstrukcji o gaz z Rosji.

„Polska sympatyczna" kontra „Polska nienawistna"

Warto zwrócić uwagę, że w obu tych przypadkach wśród najbardziej zagorzałych krytyków niemieckich planów była (tak, tak!) Polska. Za pierwszym razem (lata 2005–2007) chodziło o – zapomniane już trochę – spory o tzw. eurokonstytucję czy potem traktat lizboński, czyli mówiąc w skrócie, o to, czy Unia ma iść w kierunku superpaństwa czy też pozostać federacją z dużym stopniem autonomii jej mniejszych członków. Po 2015 r. sprzeciw Polski dotyczył głównie zielonej transformacji opartej na Rosji. Oczywiście powierzchowni albo stronniczy komentatorzy mogą bez końca szukać przyczyn chłodzenia polsko-niemieckich relacji w tych właśnie momentach „antyniemieckimi fobiami Warszawy", ale przecież sprawa jest dużo poważniejsza. Tu iskrzy przecież właśnie wokół odpowiedzi na pytanie, czy nadal „co dobre dla Niemiec, zawsze musi być dobre dla Polski"? Czy też można dziś na to pytanie odpowiadać, że po prostu NIE. Bo Polska i Niemcy są sobie coraz bardziej równe i ich wspólnota interesu może być co najwyżej chwilowa, ale na pewno nie permanentna i obligatoryjna.

W tym sensie nie jest przypadkiem, że między Berlinem a Warszawą iskrzy zawsze wtedy, gdy w Polsce do władzy dochodzi PiS, a sytuacja wraca do miłego ciepełka, gdy rządzi Platforma. To nie w zdolnościach dyplomatycznych i ich braku leży przecież problem, tylko w tym, że w Polsce minionych 20 lat PiS i PO udzielały krańcowo różnych odpowiedzi na interesujące nas pytanie o „polsko-niemiecką wspólnotę interesu". W 2011 r. w swoim „wielkim przemówieniu" ówczesny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski powiedział w Berlinie: „tak, co dobre dla Niemiec, dobre i dla Polski". Nawoływał wtedy rząd Angeli Merkel do większego brania na siebie ciężaru kierowania Europą. „Prowadźcie, a my pójdziemy za wami" – zdawał się mówić szef polskiej dyplomacji. Trudno się dziwić, że taka odpowiedź bardzo się w Berlinie podobała, oraz że panuje tam tęsknota za powrotem podobnego myślenia. I odwrotnie. Kiedy tylko PiS doszło do władzy i zaczęło odpowiadać: „nie, co dobre dla Niemiec, nie musi być dobre dla Polski", zaczęły się kłopoty, dąse i anse. Nagle Polska z „proeuropejskiej", „sympatycznej" i „demokratycznej" zaczęła się przeistaczać w optyce niemieckich mediów w Polskę „zamkniętą", „niepraworządną" i „nienawistną".

> Gdy wchodziliśmy do Unii, relacja polskiego i niemieckiego PKB to było 1 do 5. Dziś to 1 do 3. W roku 2004 polski PKB per capita wynosił 50 proc. unijnej średniej. Dziś sięga 80 proc. Czy to nie czas na **nowe ułożenie relacji**?

Ale – znów – obciążanie polityków pełnią odpowiedzialności za te procesy byłoby uproszczeniem. Do pewnego stopnia również my sami jesteśmy winni temu, że Niemcy traktują Polskę w sposób przedmiotowy. W ten sposób wracamy do wspomnianego „kiczu pojednania", któremu zbyt długo pozwoliliśmy w Polsce kwitnąć. Powstał z tego efekt zbyt nisko zawieszonej poprzeczki. Sprawy niemieckie były w Polsce zbyt długu oddane na wyłączność środowiskom, które miały w głowach wdrukowane dopasowywanie się do niemieckich wyobrażeń i oczekiwań. Nie stawiali oni swoim niemieckim partnerom żadnych wymagań. Rozleniwili ich, mówiąc to, co ci Niemcy chcieli usłyszeć. Odmienne punkty widzenia i specyficzne polskie uwarunkowania były stale zamiatane pod dywan, bo po co jątrzyć i zniechęcać? Liczyło się pojednanie i uśmiechy.

Już dawno i dużo mocniej trzeba było powiedzieć: Nie, co dobre dla Niemiec, nie musi być z zasady dobre dla Polski. A budowanie na przeciwnym założeniu to zwyczajne bujdy.

Autor jest publicystą Salon24.pl.

eprasa.pl 0d36b52c7a

„Krnąbrne dzieci” Berlina

– Niemców rozumiejących Polskę można oczywiście napotkać, ale oni nie robią różnicy. Nie jest to siła polityczna. My powinniśmy o to zadbać. Polska w swojej historii była już atrakcyjnym modelem kulturowym dla Niemiec – mówi prof. **Grzegorz Kucharczyk**, historyk PAN, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– W jednym z artykułów cytuje Pan gubernatora Hansa von Beselera: „zrozumienie okoliczności panujących w Polsce jest w Niemczech uderzająco słabe [...], na wszystko patrzy się z punktu widzenia wewnętrznej pruskiej

eprasa.pl 0d36b52c7a

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

polityki polskiej" – dzisiaj jest podobnie?

– Tutaj musimy rozróżnić dwie kategorie, czyli niemieckie elity i tzw. opinię publiczną. Opinia publiczna w Niemczech o Polsce mało wie, bo szczerze mówiąc, mało wie o historii w ogóle, a zwłaszcza tej najnowszej. Trudno zatem szukać w niej jakiejś szczególnej wrażliwości na sprawy polskie. Za to niemieckie elity polskie sprawy mają bardzo dobrze rozpoznane. Wiedzą, jak główne siły polityczne w naszym kraju zapatrują się na kwestie czy to historyczne, czy związane z obecnymi realiami stosunków polsko-niemieckich. Niemieckie elity kierują się w swoich wypowiedziach o naszym kraju pewnymi utartymi w kulturze niemieckiej stereotypami. Cytowany Beseler pisał, że Polacy to „krnąbrne dzieci", które trzeba wychowywać. Dzisiaj to krnąbrne polskie dziecko trzeba przysposobić do tzw. wartości europejskich.

– No właśnie, to nie tylko „polnische Wirtschaft", ale i „polnische Pferde" oraz „polnische Schweine".

– Tak, przekonanie, że Polska i nasza część Europy to obszar o niskiej kulturze, który trzeba cywilizować, tkwi w niemieckiej myśli od wieków. To paradoksalnie powoduje, że Niemcom łatwiej przyznać się do mordowania ludzi w czasie II wojny światowej niż do masowego rabowania polskiego mienia z dziełami sztuki włącznie. No, bo jak to? To my, Niemcy, zachowywaliśmy się jak zwykli złodzieje i rabowaliśmy bezcenne dzieła sztuki w tym barbarzyńskim kraju?

– Jak w niemieckiej kulturze politycznej postrzegana jest Polska?

– To przekonanie, że Polska nadal czeka na swojego dobrego gospodarza lub – mówiąc językiem współczesnym – coacha, który tych Polaków wytrenuje, poinstruuje i wyuczy. Nauczycielami mają być oczywiście Niemcy. Po drugie – przekonanie, że Polska ma wykonywać pewne zadania służebne wobec Niemiec i tylko do pewnego momentu, ponad którym zawieszony jest przez Berlin szklany sufit, zakorzeniony w niemieckiej myśli politycznej bardzo głęboko i panuje wokół tej myśli wśród wszystkich sił politycznych konsensus. Bardzo dobrze owa myśl wyrażona jest w koncepcji Mitteleuropy.

– Niemcom w zwalczaniu Polski w okresie międzywojennym sprzyjała znaczna część zachodniej opinii publicznej. A dzisiaj?

– Tak, Niemcy były postrzegane, zwłaszcza od 1933 roku, jako pewna ostoja cywilizacyjna we wschodniej Europie, która od czasów Oświecenia przez elity europejskie postrzegana jest jako miejsce niepewne, chaos wymagający uporządkowania. Dlatego na różnych etapach historii wśród europejskich elit było przedziwne zamiłowanie do autokratów w naszej części Europy oraz w Rosji, którzy porządkowali niespokojne ziemie na wschodzie, jak Piotr I i Katarzyna II w Rosji czy Fryderyk II w Prusach, który mówił o nas: „Biednych tych Irokezów będę się starał oswoić z cywilizacją europejską". Do wybuchu I wojny światowej w Wielkiej Brytanii Prusy były traktowane jako wzór do naśladowania w bardzo wielu dziedzinach, nie tylko gospodarczych, ale także społecznych i edukacyjnych.

– Brytyjczycy współczuli także Niemcom powstania Polski w 1918 roku. Ale już Cromwell mówił o nas: „róg katolickiej bestii", który trzeba zniszczyć. Echa tego są do dzisiaj?

– Tak, w przyszłym roku będziemy mieli 300-lecie tzw. Tumultu toruńskiego, który dał sygnał do kampanii antypolskiej. Chodziło o przedstawienie Polski jako kraju, w którym prześladuje się mniejszości wyznaniowe, i o ile pudłem rezonansowym tego przekazu były Prusy, to głównym odbiorcą była Wielka Brytania, gdzie w tym samym czasie

eprasa.pl 0d36b52c7a

katolicy zostali zepchnięci do statusu obywateli drugiej kategorii (penal laws). Po pół wieku stało się to przyczyną do interwencji Prus i Rosji zaniepokojonych stanem praworządności w Polsce, a skończyło się I rozbiorem.

– Roman Dmowski pisał ponad sto lat temu: „Cała Europa Środkowa i Wschodnia jest dziś polem wytężonej niemieckiej pracy dla przyszłości oraz energicznej akcji politycznej”.

– Główna teza Romana Dmowskiego brzmiała: Niemcy są największym zagrożeniem dla Polski, ponieważ ich siła cywilizacyjna jest tak wielka, w przeciwieństwie do Rosji, że to Niemcy na dłuższą metę potrafią zniszczyć naród polski, przynajmniej ten, który jest w granicach państwa niemieckiego. Dmowski dokładnie przeanalizował aspekt siły niemieckiej. W tamtych czasach Niemcy były w wielu dziedzinach motorem rozwoju cywilizacyjnego, wystarczy przejrzeć sobie listę laureatów Nagrody Nobla. Na tej sile, nie tylko militarnej i gospodarczej, ale i cywilizacyjnej opierała się koncepcja Mitteleuropy, i to wraca na naszych oczach.

– W Global Soft Power Index 2022 Niemcy są trzecie na świecie po USA i Wielkiej Brytanii.

– Proszę zobaczyć działalność niemieckich fundacji nie tylko w Polsce. Niemieckie pieniądze są zaangażowane w produkcję filmu „Zielona granica”, w takie przedsięwzięcia jak Campus Polska. To jest właśnie zdobywanie opinii publicznej innego kraju do własnych interesów.

PRZEKONANIE, ŻE POLSKA I NASZA CZĘŚĆ EUROPY TO OBSZAR O NISKIEJ KULTURZE, KTÓRY TRZEBA CYWILIZOWAĆ, TKWI W NIEMIECKIEJ MYŚLI OD WIEKÓW.

– A niemieckie fundacje od dawna są obecne na Ukrainie i Białorusi.

– Tak, biura fundacji afiliowanych przy najważniejszych niemieckich partiach politycznych są otwarte we wszystkich stolicach naszej części Europy. To nic innego jak realizowanie starego projektu Mitteleuropy. Musimy mieć świadomość, że istota koncepcji Mitteleuropy polegała na tym, że dominacja polityczna i gospodarcza miały być konsekwencją dominacji w sferze kultury. To się dzieje na naszych oczach.

ZABRAKŁO OFENSYWNEGO PODEJŚCIA DO POLITYKI HISTORYCZNEJ, POLSKA STRONA BYŁA W TYM WYMIARZE REAKTYWNA.

– Esencją tej dominacji dzisiaj są sponsorowane przez Niemcy ruchy ekologiczne, lewicowe progresywne, „tolerancjonizm”?

– To dzisiejsza postać hegemonii kulturowej, którą Niemcy próbują tutaj realizować. Nieprzypadkowo kolejni ambasadorzy Niemiec podpisują listy rzekomo zagrożonych praw osób LGBT w Polsce. Ktoś mógłby się zastanawiać, co to może obchodzić jakiegoś ambasadora, zwłaszcza takiego państwa jak Niemcy, ale to całkiem świadome i logiczne nawiązanie do koncepcji całościowego budowania modelu kultury, który będzie próbował na nowo wymyślić Polskę.

– To im się udaje. Dla wielu ludzi lewicy w Polsce gwarantem ich obrony przed prawicą w naszym kraju są właśnie Niemcy.

– Przekonanie, że Niemcy są ochroną przed ekscesami polskiego ekspansjonizmu, nacjonalizmu, awanturnictwa, pojawia się już u zarania II Rzeczpospolitej. Kiedy wybuchło Powstanie Wielkopolskie, to w prasie niemieckiej wszystkich kierunków pojawiła się narracja o „polskiej niewdzięczności”. Co więcej, padły głosy o „polskim imperializmie” i ucisku nowych władz polskich wobec różnych mniejszości. To prasa niemiecka kolportowała fałszywe informacje, jakoby w pierwszych miesiącach 1918 roku w Polsce dochodziło do masowych pogromów Żydów.

– Ekspansjonizm kojarzymy głównie z Rosją, ale Niemcy w nie mniejszym stopniu mają tę cechę wpisaną w swoje DNA.

– Tak, to już nie jest szukanie przestrzeni życiowej w kategoriach kryterium rasowego, ale nawiązanie do klasycznej wizji imperium, gdzie

eprasa.pl 0d36b52c7a

liczą się dwa słowa: wpływ i kontrola. Zwróćmy uwagę, że są dwa państwa, które w ostatnich trzydziestu latach dokonały znacznego poszerzenia imperialnych wpływów bez jednego wystrzału. To Chiny i Niemcy. Od Ostpolitik Willy'ego Brandta praktyka poszerzania swoich wpływów na wschodzie jest przez Niemcy realizowana bardzo konsekwentnie. Zbliżenie z Ukrainą też jest tego dowodem.

– Jak jest rola Ukrainy w Ostpolitik dzisiaj?

– Jeśli Niemcy zdecydują się na aktywizację swojej polityki na kierunku ukraińskim, będzie to oznaczać, że przekroczą pewien Rubikon, gdy chodzi o perspektywę powrotu do relacji z Rosją. Oczywiście już teraz kontakty z Rosją zostały znacząco ograniczone, ponieważ kontrakty gazowe Niemcy pozawierały z kim innym. Jednakże gdyby Niemcy postanowili pełnić aktywną rolę na kierunku ukraińskim, to by oznaczało, że są zdecydowani pójść na jakąś konfrontację z Rosją. Bo zawsze Niemcy realizowali swoje interesy na kierunku ukraińskim w momencie, gdy Rosja była trwale osłabiona, i to osłabiona przez Niemcy.

– Jak się ma nasz wschodni prometeizm i poczucie bycia adwokatem wobec wschodnich sąsiadów do niemieckich wpływów i fundacji, które są tam od dawna?

– W naszym interesie jest, by na całej wschodniej granicy nie mieć bezpośredniego sąsiedztwa z Federacją Rosyjską. Zatem póki istnieją państwa ukraińskie i białoruskie, to z naszego punktu widzenia dobrze. W naszym interesie było i jest wspieranie oporu ukraińskiego wobec agresji Rosji, ale czym innym jest wiązanie dalekosiężnych planów bycia adwokatem Ukrainy np. przy wejściu do UE, a konfliktem interesów, choćby jeśli chodzi o rynek rolny. Priorytetem Polski jest trzymanie Rosji jak najdalej od granic Polski i dbanie o nasze interesy.

– Czy są w Niemczech „Polenversteher", ludzie rozumiejący Polskę, interesujący się nią? Ludzie, po których można sięgnąć?

– Takich ludzi można oczywiście napotkać, ale oni nie robią różnicy. Nie jest to siła polityczna. My powinniśmy o to zadbać. Znika nam z pola widzenia to, co dzieje się najbliżej naszych granic, a w dawnej NRD ugrupowanie AFD szybuje w okolicach 30 proc. To jest problem, bo po pierwsze – ta partia jest bardzo prorosyjska, po drugie– chce relatywizować zbrodnie niemieckie, które popełniano w czasie II wojny światowej.

– Polska przespała ostatnie 30 lat, jeśli chodzi o szukanie sojuszników w samej Republice Federalnej?

– Przespano nie tylko tę kwestię. Zabrakło ofensywnego podejścia do polityki historycznej, Polska strona była w tym wymiarze reaktywna i odpowiadała tylko np. na kłamstwa mówiące o „polskich obozach zagłady". A przecież Polska przez długie lata była atrakcyjnym modelem kulturowym dla Niemiec. Przedstawiciele niemieckiej szlachty i niemieckiego mieszczaństwa w Księstwie Pruskim aż do początku XVIII wieku tęsknie wracali do czasów, kiedy Królewiec był lennem Rzeczypospolitej. O wiele bardziej było im po drodze z Warszawą niż z Brandenburczykami, którzy przyszli tam administrować. To godzi w niemiecki mit wyższości kulturowej nad Polską.

ZNIKA NAM Z POLA WIDZENIA TO, CO DZIEJE SIĘ NAJBLIŻEJ NASZYCH GRANIC. W DAWNEJ NRD UGRUPOWANIE AFD SZYBUJE W OKOLICACH 30 PROC. TO PROBLEM, BO TO PARTIA BARDZO PROROSYJSKA.

ZAWSZE NIEMCY REALIZOWALI SWOJE INTERESY NA KIERUNKU UKRAIŃSKIM W MOMENCIE, GDY ROSJA BYŁA TRWALE OSŁABIONA, I TO OSŁABIONA PRZEZ NIEMCY.

eprasa.pl 0d36b52c7a

– Polska samodzielna, odgrywająca istotną rolę w Europie Środkowej, usiłująca zbudować Międzymorze i chcąca być atrakcyjnym wzorem dla mniejszych państw regionu, będzie utrudniała dalekosiężne plany Berlina – mówi dr **Piotr Łysakowski**, historyk, analityk relacji polsko-niemieckich, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Niemcy na rozdrożu

– Czy i w jaki sposób Niemcy próbują wpłynąć obecnie na wynik wyborów w Polsce?

– Może zaczniemy naszą rozmowę od precyzyjnego wyartykułowania następującej opinii: pokój i stabilizacja w Europie są dzisiaj możliwe tylko przy zachowaniu dobrych stosunków polsko-niemieckich i poszanowaniu przez silniejszych partnerów interesów mniejszych państw, które mają prawo do swobodnego wyboru swojej drogi rozwoju politycznego, ekonomicznego i społecznego wynikających z decyzji wyborczych ich

eprasa.pl 0d36b52c7a

Fot. M. Żegliński

obywateli. Nie ma i nie powinno być miejsca na narzucanie komukolwiek rozwiązań sprzecznych z traktatami europejskimi i decyzjami, jakie podejmują w trybie wyborczym społeczeństwa państw zrzeszonych w UE. Jako osoba, której z różnych przyczyn bardzo zależy na dobrych stosunkach między Polską a Niemcami, bo są one wartością samą w sobie, stwierdzam z niepokojem, że wypowiedzi czołowych niemieckich polityków (Weber, Leyen, ostatnio Scholz) wskazują wyraźnie na chęć ingerowania w polskie sprawy wewnętrzne. Wyznaczona demokratycznymi standardami granica wstrzemięźliwości dyplomatycznej została tu wyraźnie przekroczona. Istotną rolę odgrywają w tej grze niemieckie media (to zresztą temat na odrębną, dłuższą, rozmowę) pozycjonujące się zdecydowanie po jednej stronie sporu politycznego w Polsce i kształtujące jednostronnie obraz naszego kraju w niemieckiej opinii publicznej. Już kiedyś ostrzegałem przed skutkami takiego traktowania polskiej rzeczywistości przez niemieckich dziennikarzy od 2015 roku unisono przedstawiających Polskę jako źródło zamętu i wszelkiego zła w Europie.

– Czy wynik wyborów w Polsce będzie rzutował na przyszłość Niemiec?

– Z jednej strony dziś Niemcy jako społeczeństwo i nasz sąsiad nie są szczególnie zainteresowani tym, co się w Polsce (i to, co mówię teraz, nie stoi w sprzeczności z tym, co powiedziałem wyżej) dzieje, bo wydaje im się, że sytuacja w naszym kraju nie ma jakiegokolwiek wpływu na to, co się dzieje w ich ojczyźnie, Polska zaś jest pomijalnym elementem polityki europejskiej, z drugiej zaś strony – i można to powiedzieć z dużą pewnością – rządzący Niemcami establishment zupełnie odwrotnie niż niemieckie społeczeństwo ma żywotny interes w tym, by w Polsce działo się tak, jak on sobie wyobraża, że ma i powinno się dziać, a tym samym – by Niemcy mogły z tego korzystać (w taki czy inny sposób). Innymi słowy, według niemieckich elit polityczna sytuacja nad Wisłą może oddziaływać na położenie Niemiec w różnych wymiarach i aspektach: politycznym, militarnym, ekonomicznym i społecznym. Przy czym w moim rozumieniu (cały czas rozmawiamy o wpływie wyniku polskich wyborów na sytuację w Niemczech) najistotniejsze (na bieżąco) będą tu czynniki: ekonomiczny i militarny. W dalszej perspektywie czasowej mogą zacząć odgrywać rolę dwa pozostałe, czyli społeczny i polityczny, ale dopiero po spełnieniu określonych warunków, na które będzie miał wpływ wynik zbliżających się polskich wyborów.

POLSKA OD LAT BYŁA OBIEKTEM, PRZEDMIOTEM NIEMIECKIEJ POLITYKI ZE WSZYSTKIMI DRAMATYCZNYMI SKUTKAMI TEGO STANU RZECZY.

– Jak Niemcy patrzą na rosnącą rolę Polski w regionie środkowoeuropejskim?

– Polska od lat była obiektem, przedmiotem niemieckiej polityki ze wszystkimi dramatycznym skutkami tego stanu rzeczy. Także geograficzne położenie naszego kraju jest w niemieckim oglądzie „wschodniego sąsiada” i przy ich wizji geopolityki – zorientowania na Rosję (teraz usiłują to korygować) w budowaniu „europejskiej przestrzeni politycznej i ekonomicznej od Władywostoku (ostatnio Ługańska) ... do Lizbony” – niezmiernie istotne. Z tego wynika rola, jaką Berlin chciałby przypisać Warszawie. Jaka to rola? Odpowiedź może być tylko jedna, najprostsza. ›

eprasa.pl 0d36b52c7a

Z niemieckiego punktu widzenia, wbrew wszelkim wzniosłym adresom i deklaracjom polityków artykułowanym nad Szprewą, Polska musi być ściśle związana z niemieckimi zamiarami i planami politycznymi i być stabilnym elementem ich realizacji. Innej możliwości nie ma. Ergo: Polska samodzielna, odgrywająca istotną rolę w Europie Środkowej (o czym wspomina profesor Jeffrey Sonnenfeld), usiłująca zbudować Międzymorze i chcąca być atrakcyjnym wzorem dla mniejszych państw regionu, będzie utrudniała dalekosiężne plany Berlina. Wnioski z tego są tak proste, że aż banalne. Oczywiście trudno mieć do kogokolwiek pretensje o taki stan rzeczy, każde państwo ma swoje interesy i ma prawo realizować je tak, jak chce (byle przy pomocy cywilizowanych metod). Odnosząc się jednak do rzeczywistości politycznej, należy ją opisywać taką, jaka ona jest.

– Z czego wynika radykalizacja preferencji politycznych Niemiec i rosnące poparcie dla AfD?

– Wydaje się, że pogarszająca się odczuwalnie sytuacja gospodarcza (wymieniam poszczególne elementy bez chronologicznego ich usystematyzowania), nieudolnie prowadzona akcja „Herzlich Willkommen" skutkująca potężnymi i widocznymi już wyraźnie problemami społecznymi, nieudane do końca (tak już dzisiaj można to stwierdzić) zjednoczenie, zarówno gospodarcze, jak i polityczne, obu części Niemiec po 1989 roku, niespełnione lub rozwiewające się nadzieje na dobrobyt i spokój, pewnego rodzaju schizofrenia historyczna i widoczna słabość intelektualna dzisiejszego niemieckiego przywództwa doprowadziły do sytuacji, w której obywatele sąsiadującego z nami państwa szukają (nomen omen) alternatywy. Kogoś, kto przywróci racjonalne myślenie w polityce i zacznie podejmować oparte na racjonalnych przesłankach decyzje dalekie od politycznie i ekonomicznie szalonych planów obecnie rządzących, tych na szczeblu krajów związkowych, jak i całego państwa, i stanie się politycznym (a tym samym wyborczym) punktem odniesienia. W sytuacji, kiedy nie można powiedzieć, że „to i tamto" mi się nie podoba, bo nie pozwala na to „poprawność polityczna", obywatele odwołują się do kogoś, kto w jakiś zbliżony do ich myślenia sposób postępuje, artykułuje w podobny sposób ich projekcje o własnym państwie, bezpieczeństwie, przyszłości. Te marzenia (niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy też nie) zdaje się wyczuwać i wcielać w życie wulgarnie prorosyjska i generalnie rewizjonistyczna AfD. W tym kontekście warto też przypomnieć, publikowany ostatnio, plakat SPD (!), który „mówi" o tym, że zjednoczenie trzeba dokończyć, co nie pozostaje bez związku z widzeniem Polski przez Niemcy.

POLITYCZNA SYTUACJA NAD WISŁĄ MOŻE ODDZIAŁYWAĆ NA POŁOŻENIE NIEMIEC W RÓŻNYCH WYMIARACH I ASPEKTACH: POLITYCZNYM, MILITARNYM, EKONOMICZNYM I SPOŁECZNYM.

WYGLĄDA NA TO, ŻE WSZELKIE DECYZJE W KWESTIACH „EMIGRACYJNYCH" SĄ PODEJMOWANE AD HOC I Z ZAŁOŻENIEM PRZERZUCENIA ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA PROBLEM NA INNYCH.

– Jaki pomysł mają Niemcy na rozwiązanie kryzysu migracyjnego i bankructwa założeń Zielonego Ładu?

– Krótko – bo nie siedzę w głowach niemieckich polityków – odnoszę wrażenie (oczywiście mogę się mylić), że w Berlinie nie wiedzą, jak „z tego problemu" wygenerowanego przez Angelę Merkel „się wydobyć". Wygląda więc na to, że wszelkie decyzje w kwestiach „emigracyjnych" są podejmowane ad hoc i z założeniem przerzucenia odpowiedzialności za problem na innych, na których można tę odpowiedzialność przerzucić – przykładem ostatnie wystąpienie Olafa Scholza z odniesieniami do wewnątrzpolitycznych kwestii w Polsce. Czy jest to jedyny niemiecki pomysł na rozwiązanie kryzysu uchodźczego, przekonamy się, moim zdaniem, niebawem.

eprasa.pl 0d36b52c7a

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

IDZIE WOJNA, IDZIE WOJNA, IDZIE KRWAWA RZEŹ

Nie chcę prorokować, co stanie się, gdy poznamy najpierw wyniki wyborczego sondażu exit poll, a po nich spływające stopniowo rzeczywiste wyniki głosowania obywateli w wyborach parlamentarnych. Ale nie ukrywam, obawiam się tego „dnia po". Obawiam, się bo jest coraz więcej sygnałów wskazujących na to, że nie każdy wynik głosowania będzie dla wszystkich do zaakceptowania.

Bardzo ciekawy jest wynik szybkiego sondażu przeprowadzonego na początku października przez dziennikarza Onetu Marcina Wyrwała wśród użytkowników serwisu X (dawniej Twitter). Poprosił on, by wyborcy PiS, a następnie wyborcy Koalicji Obywatelskiej odpowiedzieli TAK lub NIE na pytanie „Czy jeśli wygra PiS/PO, jesteście gotowi żyć w tej sytuacji przez kolejne 4 lata?".

Większość przyznających się do popierania PiS odpowiedziała twierdząco. Natomiast prawie 60 proc. zwolenników partii opozycyjnej wybrało odpowiedź NIE.

Pod sondą pojawiły się próby racjonalizacji reakcji większości zwolenników opozycji, ale w moim przekonaniu nie jest to absolutnie coś, co można uzasadnić indywidualnymi reakcjami uczestników tej sondy na doznania z ośmiu ostatnich lat. To bardziej efekt konkretnych słów i działań ludzi, którzy w największym stopniu odpowiadają za stan emocji tych ludzi. I nie chodzi tu o Jarosława Kaczyńskiego czy kogokolwiek z jego otoczenia.

Od jakiegoś czasu przywódcy opozycji, wśród nich Donald Tusk, starali się przekonać swoich zwolenników, że należy się obawiać o wynik wyborów. „Mamy ten problem z tym, że zbliżające się wybory mogą być i pewnie będą równie nieuczciwe, choć ciągle wolne" – mówił w maju tego roku Tusk. Ten jego spin powtórzył polityczny nabytek Tuska, Michał Kołodziejczak, historyk Antoni Dudek, była rzecznik praw obywatelskich Ewa Łętowska i wiele osób, które nie ukrywają sympatii do opozycji.

Kiedyś powiedziałbym, że jest to tworzenie takiej „rezerwowej narracji" na wypadek wyborczej porażki. Dla Donalda Tuska to istotne, bo trudno wyobrazić sobie, że mógłby po przegranych wyborach pozostać w naszej polityce. Ale warto przypomnieć sobie, że polityczna kariera Tuska powinna właściwie zakończyć się w 2005 r., gdy przewodząc Platformie, przegrał wybory parlamentarne i prezydenckie. Ratując się klasyczną „ucieczką do przodu", rozpoczął zimną „wojnę polsko-polską". I teraz, gdy uzna, że nie ma innego wyjścia, zrobi to samo. Z tą różnicą, że „zimną wojnę" już mamy. I mamy też potencjalne „wojsko" gotowe nie uznać demokratycznych mechanizmów, które zadziałają nie tak, jakby sobie życzył.

Kiedy Tusk zapowiada, że dzień po wyborach skończy wojnę polsko-polską i odmienia przez wszystkie niemal przypadki słowo „miłość", przypomina mi się zapowiedź pewnej fikcyjnej, komiczno-złowieszczej postaci: „Będziemy ich tak długo kochać, aż oni nas pokochają".

Boję się tej zapowiedzi zalotów.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Kampania 2023

Kampania 2023 roku była **dziwną kampanią**, bardzo ostrą, żerującą na najniższych instynktach i lękach, ale w sondażach niewiele zmieniającą na naszej scenie politycznej.

Jakub Pacan

Gdy sztaby ugrupowań biorących udział w wyścigu po władzę prześcigały się w zapewnianiu, że to bój o wszystko i należy zrobić jak najwięcej, by politycznie pogrzebać przeciwnika w dniu głosowania, sondaże niezmiennie pokazywały, oczywiście przy zachowaniu pewnej mediany, stabilny system partyjny, którego prawidłowość, czyli dwa plus dwa lub dwa plus trzy, nie zmienia się od dwóch dekad. Dwie główne partie PiS i PO plus wianuszek mniejszych ugrupowań oscylujących w granicach 10 proc.

Stabilny system

W czasach wielkich zmian geopolitycznych i wojny za wschodnią granicą stabilna scena polityczna jest nie do przecenienia, ważne to tym bardziej, że Rosja nie ustaje w wysiłkach, by destabilizować życie polityczne i społeczne w naszej części Europy. Dlatego przewidywalny system partyjny znaczy teraz dla Polski o wiele więcej niż jeszcze kilka lat temu.

Paradoksem jest jednak fakt, że mimo tej stabilizacji dla dwóch głównych graczy wybory 15 października będą punktem

Fot. Michał Kosc / Forum

eprasa.pl 0d36b52c7a

eprasa.pl 0d36b52c7a

zwrotnym i to nie tylko w krajowym wymiarze. Dla wielu bowiem elit rządy PiS to nadal chwilowy eksces, jak drzazga wbita w ciało liberalnej demokracji wzorowanej na najlepszych europejskich wzorcach, a pamiętać należy, że te wzorce kształtuje w UE pokolenie buntowników 1968 roku. Mimo że uwiera i może powodować ropienie, to w końcu tylko drzazga, po której usunięciu organizm szybko powróci do normalnego funkcjonowania. Wspólny śpiew artystów i celebrytów na Marszu Miliona Serc piosenki „Kocham wolność" był wyrazem tego właśnie myślenia.

Ale rządy Zjednoczonej Prawicy nie tylko naszym celebrytom są nie na rękę, one bardzo niepokoją elity unijne. Niepokoją tym bardziej, że w kolejnych krajach do władzy dochodzi antyimigrancka, antyunijna prawica. Polska to nie Słowacja czy Węgry, ale kraj o wiele większym potencjale w środku Europy. Perspektywa trzeciej kadencji rządów prawicy w Polsce wzbudza np. w Berlinie czy Paryżu już nie tylko niechęć, ale przeradza się w lęk. Bo Polska nie tylko nie zamawia w tych krajach uzbrojenia, ale jeszcze sprowadza do Europy Amerykę.

Niecierpliwość Manfreda Webera chcącego ingerować w nasze wybory najlepiej pokazuje, jaka nerwowość panuje w Republice Federalnej odnośnie do tych wyborów.

Ojczyzna Platformy

Dla Platformy trzecia kadencja w opozycji oznacza czas rozliczeń, szukania winnych porażki, wzajemnych pretensji i nowe rozdania w strukturach partii. Wielu komentatorów zastanawia się, co dalej z Donaldem Tuskiem, czy zostanie w polityce. Tusk zostanie, bo to on uratował partię swoim powrotem i to on prowadzi Platformę w tej kampanii. Poza tym na pewno zostanie posłem, kto wie – może z rekordowym poparciem, ponieważ startuje z pierwszego miejsca w Warszawie. Strącenie Tuska w niebyt nawet po przegranej PO jest trudne do wyobrażenia. Jednak to on i jego ludzie będą wskazywać winnych. Cechą charakterystyczną kampanii Platformy było ogromne skupienie się na demobilizacji wyborców PiS, wskazywanie na przyjmowanie przez rząd imigrantów i powrót do narracji patriotycznej. Na Marszu Miliona Serc dominowały flagi biało-czerwone, nie unijne, jak we wcześniejszych latach, a sam Donald Tusk niezmiennie powtarzał: „ojczyzna". Było to jednak mało wiarygodne.

Analizując kampanię Prawa i Sprawiedliwości, nie można pominąć faktu, że miniona kadencja była dla PiS skrajnie trudna. Nie zdarzyło się w krótkiej historii III RP – no, może w pierwszych latach, gdy Polska wychodziła z komunizmu – by którykolwiek rząd musiał działać w tak trudnych warunkach. Pandemia, permanentny konflikt z UE, inicjowany i kierowany przez Niemcy, oraz wojna na Ukrainie nie zatopiły tego rządu, nie doprowadziły nawet do wielkich zmian osobowych. Partia rządząca bardzo dobrze odczytała nastroje społeczne i umiała połączyć tematy z zakresu metapolityki z prostymi, punktowymi propozycjami ujętymi w tzw. Konkretach PiS.

W sytuacji, kiedy opozycja wciąż mówiła o obronie demokracji, wolnych sądach i odsunięciu PiS od władzy, partia rządząca swoimi „konkretami" zbliżała się do wyborców. Zamiast abstrakcyjnych dla wyborców sporów o Trybunał Konstytucyjny PiS proponuje sprawy bliskie ludziom. Co ważne, w przedstawianych w kolejnych dniach konkretach dominuje głównie przekaz pozytywny. To ważne, ponieważ jeśli mówimy o pozytywach, jesteśmy dla odbiorcy bardziej atrakcyjni i łatwiej się nam wierzy.

Wybory te nie będą większym punktem zwrotnym dla Lewicy i Konfederacji. Dla Trzeciej Drogi już tak. Lewica i Konfederacja utwardzały w tej kampanii swój elektorat, poruszały często tematy niebędące w głównej agendzie kampanii, ale były ważne z punktu widzenia wyrazistości i tożsamości partii. I tak, Lewica sporo miejsca poświęcała podczas spotkań ze swoimi wyborcami sprawom świeckości państwa, finansowania Kościoła katolickiego ze środków publicznych, wyprowadzenia religii ze szkół, ale też budowy 300 tys. mieszkań na wynajem.

W CZASACH ZMIAN GEOPOLITYCZNYCH I WOJNY NA UKRAINIE STABILNA SCENA POLITYCZNA JEST NIE DO PRZECENIENIA, TYM BARDZIEJ ŻE ROSJA NIE USTAJE W WYSIŁKACH, BY DESTABILIZOWAĆ NASZĄ POLITYKĘ.

Lewica i Konfederacja

„Kler w Polsce chce dwóch rzeczy: pieniędzy i prawa do decydowania o naszym życiu. Relacja między państwem a klerem w Polsce to transakcja wiązana. PiS daje pieniądze, a kler, kiedy przyjdzie ta niedziela, zawsze mówi, na kogo głosować" – mówił na konwencji przedwyborczej „Świeckie Państwo" Włodzimierz Czarzasty.

Joanna Scheuring-Wielgus tłumaczyła: „Jest taki fundusz, który

eprasa.pl 0d36b52c7a

istnieje, na który my się wszyscy tutaj składamy. To jest Fundusz Kościelny. Powinien być już dawno zlikwidowany, a te pieniądze – w zeszłym roku około 200 milionów – powinny być przeznaczone na przykład na nowe żłobki i przedszkola. Nie może być tak, że [...] składamy się na ubezpieczenia zdrowotne i na działalność około 20 tys. panów w sutannach".

Znamienne dla Konfederacji i obliczone raczej nie na poszerzanie elektoratu, ale utwardzanie własnego były propozycje zawarte w tzw. Piątce Konfederacji, m.in. dobrowolny ZUS dla przedsiębiorców czy zagwarantowanie płatności w gotówce Konstytucją RP.

Zarówno zafiksowanie Lewicy na punkcie świeckości i antyklerykalizmu, jak i Konfederacji na gotówce nie mają szerokiego oddźwięku społecznego, a na pewno nie są w agendzie sprawami dominującymi. Dla partii obsługujących nisze wyborcze nabierają jednak pierwszorzędnego znaczenia.

Co ciekawe, Konfederacja jako jedyna partia grała w tej kampanii kartą ukraińską. I tutaj też jest paradoks, w kolejnych badaniach ostatnich miesięcy większość Polaków nie życzy sobie pomagania Ukraińcom w takiej formie jak dotychczas. W znakomitej większości Polacy nie chcą też masowej imigracji ukraińskiej do Polski. Siłą rzeczy Konfederacja powinna być partią, która czerpie z tego największe profity. Tymczasem po chwilowych wzrostach nawet do 16 proc. poparcie znowu oscyluje w okolicach 11 proc. Być może Polacy ukrywają swoją sympatię dla tej formacji lub krytyka polityki wobec Ukrainy to za mało.

Konfederacja i Lewica traktują te wybory bardziej jako ważny, ale jeden z wielu etapów rozwinięcia się w przyszłości. Przecież wiedzą, że nie idą po władzę.

Trzecia Droga

Wybory te będą punktem zwrotnym dla Trzeciej Drogi, a właściwie dla Polski 2050. Jest tajemnicą poliszynela, że ten twór próg wyborczy pewnie przekroczy i rozpadnie się po wyborach. PSL i ugrupowanie Szymona Hołowni są tak różne, że sami politycy koalicji mówią o rozwodzie może już w zimie. Dla PSL niewiele się zmienia. Małą grupą posłów, ale przetrwa, nie wypadnie z Sejmu jak kiedyś lewica, bo w samorządach ludowcy nadal są potężni. Gorzej będzie z Hołownią i jego wędrującymi z partii do partii posłami. Krótko – w starciu z Tuskiem Hołownia skazany jest na wegetację.

Ciekawie w tej kampanii wyglądały sympatie wyborców dla tzw. partii drugiego wyboru. Utarło się przekonanie, że o wygranej zadecydują niezdecydowani, ponieważ ich liczba była bardzo duża. Po pierwsze – ta liczba była raczej normalna, co wybory około miliona Polaków oddaje swój głos na partię inną niż w poprzedniej kadencji. Po drugie – największe przepływy elektoratów, najwięcej wahań co do wyboru partii, owszem, było, ale wśród partii opozycyjnych, tworzących anty-PiS. Wyborcy PiS w przypadku braku głosowania na tę partię nie wskazywali innego ugrupowania, lecz absencję wyborczą lub oddanie nieważnego głosu. Pokazywały to kolejne badania.

„Opozycja idzie do wyborów maksymalnie podzielona i wielu chwiejnych wyborców to tacy, którzy będą się wahać pomiędzy partiami opozycyjnymi. W przypadku PiS mówienie o partii drugiego wyboru nie ma większego znaczenia, ponieważ tutaj alternatywą dla PiS jest absencja, a nie przejście na stronę opozycji" – mówił w poprzednim numerze „Tygodnika Solidarność" prof. Rafał Chwedoruk z UW.

To kolejne potwierdzenie tezy o stabilnym systemie partyjnym, ponieważ z punktu widzenia arytmetyki sejmowej niewiele się zmienia. Przepływów elektoratu między Zjednoczoną Prawicą a opozycją prawie nie ma. Znowu kluczowa okaże się tutaj mobilizacja.

Skąd ta siła i stabilne poparcie? Z baniek medialnych i prostej dychotomii my – oni. PiS i PO są dzisiaj absolutnymi beneficjentami syndromu oblężonej twierdzy. Z punktu widzenia antropologii kulturowej i nauk politycznych ten podział jest bezwstydnie prosty, a w naszej krajowej polityce działa wręcz jak perpetuum mobile. To raptem kilka prostych mechanizmów psychologicznych okraszonych równie prostymi emocjami. Ot, mit świętej wojny, stereotyp wroga, swoisty etos wojenny każdej ze stron, heroizacja i idealizacja własnej grupy, agresja, nienawiść i wstręt wobec grupy przeciwnej, stygmatyzacja wroga.

Szkoda tylko, że w tym sporze nie mogą się przebić tematy naprawdę ważne, kluczowe z punktu widzenia strategii na następne dekady dla Polski.

„Trzeba wiele zmienić, żeby wszystko zostało po staremu" – mówi książę Fabrizio Salina, bohater powieści „Lampart" Giuseppe Tomasiego di Lampedusy. W naszej polityce jest podobnie. Żyjemy w ciekawych czasach.

STRĄCENIE TUSKA W NIEBYT NAWET PO PRZEGRANEJ PLATFORMY JEST TRUDNE DO WYOBRAŻENIA.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Żelazna Dywizja na straży wschodniej Polski

„Chcesz pokoju? Szykuj się do wojny" – mówi stare powiedzenie pamiętające jeszcze czasy Imperium Rzymskiego. Polska znajduje się w takiej sytuacji geopolitycznej, że **musi być gotowa** na wojnę jak jeszcze nigdy w XXI w. Czy jest? Pojechaliśmy to sprawdzić do Białej Podlaskiej, gdzie dzięki uprzejmości 18. Dywizji Zmechanizowanej mogliśmy zobaczyć codzienną służbę żołnierzy oddelegowanych do ochrony wschodniej granicy.

Konrad Wernicki

Kadr z powstającego filmu o służbach mundurowych (3)

eprasa.pl 0d36b52c7a

18. Dywizja Zmechanizowana zwana Żelazną Dywizją odziedziczyła swoją nazwę i tradycję po 18. Dywizji Piechoty biorącej udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Tak się wsławiła podczas Bitwy Warszawskiej, że nazwaną ją Żelazną.

Do Siedlec, gdzie dywizja ma swoje dowództwo, jechałem z nadzieją, że zobaczę dosłownie tony ciężkiego, mocnego żeliwa w postaci SpW – czyli sprzętu wojskowego w tejże nomenklaturze. Wiedziałem jednak, że ten nie będzie na mnie „czekać" w siedleckiej bazie, a trzeba się będzie do niego pofatygować nieco dalej, bo do Białej Podlaskiej, gdzie zorganizowane jest całe zgrupowanie wojskowe żołnierzy pełniących służbę. W samych Siedlcach moim oczom ukazał się duży plac budowy w miejscu siedziby 18. DZ. Tutaj widać, że wojsko polskie inwestuje nie tylko w nowy sprzęt, ale też w infrastrukturę. Budowane są nowe koszary, hale, garaże. Całość przypomina małe miasteczko, które skojarzyło mi się z kampusem akademickim.

Baza Podlasie, misja granica

Na miejscu spotykamy się z mjr. Kamilem Dołęzką, który pełni funkcję rzecznika prasowego 18. DZ. To on opowiada nam o rozbudowie i planach rozwoju. 18. Dywizja Zmechanizowana niedawno, bo 5 września, obchodziła swoje 5. urodziny. Tempo formowania jednostki robi wrażenie, a jest bardzo ważne, bo powstaje ona w miejscu, gdzie do 2011 r. stacjonował 1. Batalion Rozpoznawczy, który został rozwiązany. Sprawę likwidacji jednostek wojskowych na wschód od Wisły pomińmy milczeniem.

Z panem majorem zabieramy się w drogę do Białej Podlaskiej, by zobaczyć codzienną służbę żołnierzy, którzy mają za zadanie chronić naszą wschodnią granicę.

Żelazna Dywizja jest formowana na wzór jednostek amerykańskich. Nie chodzi tu tylko o sprzęt, ale też o to, jak dywizja będzie zorganizowana pod względem liczby batalionów, pułków i brygad. MON chce tu się wzorować na najlepszych doświadczeniach naszego najważniejszego sojusznika.

Po krótkiej trasie docieramy na miejsce obozowiska, które zostało postawione na terenie byłego lotniska wojskowego. Tutaj prace budowlane też trwają w najlepsze. Budowany jest kompleks szkoleniowo-koszarowy, w którym ma stacjonować ok 2,5 tysiąca żołnierzy. Tymczasem mieszkają oni w miasteczku kontenerowym, przy którym parkujemy. Tutaj życie toczy się już swoim rytmem. Widzimy przemieszczających się żołnierzy, zarówno tych w pełnym rynsztunku, którzy pełnią służbę, zmierzają na szkolenie lub z niego wracają, a także tych, którzy dziś mają wolne. Z jednym z nich udaje nam się porozmawiać.

– Na ten moment to miejsce jest naszym domem, z którego wspieramy Straż Graniczną w ochronie granicy. W dzień służby z samego rana musimy przygotować całe wyposażenie potrzebne na patrolu. Na odprawie otrzymujemy informacje na temat obecnej sytuacji, tego, co się dzieje, na co zwracać uwagę, i przemieszczamy się w rejon pełnienia służby – mówi mi żołnierz, który w hełmie na głowie, okularach taktycznych i kominiarce pozostaje anonimowy.

Rozglądając się dookoła, widzę żołnierzy poza służbą, którzy ćwiczą czy rozmawiają towarzysko w mniejszych grupach. Zagaduję go, jak tu wygląda życie na co dzień, bo przecież nie stoi się na baczność całą dobę.

– Jeżeli jest to dzień poza służbą, to czas wolny spędzamy według własnego uznania. Każdy ma jakieś hobby, aktywności sportowe. Mamy tu zapewnione posiłki na stołówce, jest siłownia, a nasza służba obliguje nas do tego, by dbać o tężyznę, więc każdy z tego korzysta. By dobrze pełnić służbę, odpoczynek psychiczny też jest ważny – mówi mundurowy. – Wiadomo, są rzeczy, które trzeba robić, jak dbanie o sprzęt, żeby wszystko było gotowe na kolejny dzień służby – wskazuje. No tak, w końcu w wojsku zawsze trzeba być w gotowości.

SPRZĘT CZOŁGISTÓW JEST CAŁY CZAS TAK UTRZYMYWANY, BY W KAŻDYM MOMENCIE BYŁ GOTOWY DO WYKONYWANIA SWOICH ZADAŃ, TAKŻE TYCH BOJOWYCH.

Safari z drapieżnikami

Pora zobaczyć SpW w akcji. Dogadujemy z majorem Dołezką, że zaraz pojedziemy w okolice pasa startowego lotniska, by zobaczyć czołgi. Wsiadamy do samochodów, podjeżdżamy

eprasa.pl 0d36b52c7a

ŻELAZNA DYWIZJA JEST FORMOWANA NA WZÓR JEDNOSTEK AMERYKAŃSKICH.

w wyznaczone miejsce i... gdzie te czołgi? Widzę tylko długą polanę wzdłuż pasa asfaltu oraz linię drzew. – Spóźniliśmy się? Już pojechały? – pytam zdziwiony. – Nie, są tam, za drzewami – odpowiada mi major.

Kiepski byłby ze mnie obserwator, ale jak Boga kocham, naprawdę nie było ich widać. Tak sobie kiedyś myślałem, że w XXI w. to całe kamuflowanie, okrywanie czołgów siatkami maskującymi, gałęziami to trochę pic na wodę, bo przecież jest rozpoznanie satelitarne, z dronów, wszystko w termowizji, ale gdybym teraz na wojnie był wrogim żołnierzem na zwiadzie, to byłbym w czarnej...

No dobrze, ale zobaczmy już, co kryją te chaszcze. Może tak się czuł Ulrich von Jungingen, w pełnym słońcu czekając na to, aż Polacy ruszą z kopyta na polach Grunwaldu, wcześniej kryjąc się w cieniu drzew? Te w końcu się poruszyły zaraz po tym, jak usłyszeliśmy warkot silników, i naszym oczom pokazały się Leopardy i Rosomaki. Wyjechały na polanę, ustawiły się w szyku bojowym i ruszyły wzdłuż pasa startowego. Szybko wsiedliśmy w nasze auta i zaczęliśmy je gonić, patrząc, jak pędzą przed siebie. Ciężkie maszyny wojskowe w pełnym pędzie robiły niesamowite wrażenie, a gdy się zatrzymały, mieliśmy okazję rozmawiać z kapitanem kompanii. Ten wyjaśnił nam, jakie dziś czynności podejmowali jego ludzie, zanim schowali się między drzewami.

– Dziś mieliśmy zajęcia ze szkolenia ogniowego, czyli przygotowanie sprzętu wojskowego do strzelania. Żołnierze wykonywali justowanie, które polega na tym, by wszystkie przyrządy celownicze czołgu patrzyły dokładnie w ten sam punkt, gdzie patrzy armata. Doskonalimy umiejętności poszczególnych załóg, by każda z nich była gotowa do walki – tłumaczy kapitan.

Sprzęt czołgistów jest cały czas tak utrzymywany, by w każdym momencie był gotowy do wykonywania swoich zadań, także tych bojowych. Nie jest tak, jak ktoś mógłby pomyśleć, że te czołgi stoją nieruszane pod plandeką w jakimś garażu i się ich nie dotyka, by nie ponosić kosztów eksploatacji. Nie, ten sprzęt musi być zawsze gotowy.

eprasa.pl 0d36b52c7a

– To Leopard 2A4, sprzęt, który jest na naszym wyposażeniu już od przeszło 20 lat. Maszyna dobrze sprawdzona na polskich poligonach, cały czas sprawna, a szkolenie jest po to, by doskonalić umiejętności załogi, w skład której wchodzą: dowódca, działonowy, kierowca i ładowniczy. Podstawowy kurs trwa 3 miesiące, ale wiadomo: im dłużej załoga współpracuje ze sobą, ma więcej kontaktu ze sprzętem, tym jest sprawniejsza – wyjaśnia mi kapitan.

W tym miejscu wypada jedną rzecz podkreślić i wyjaśnić. Pod granicą nie ma jeszcze nowo zakupionych Abramsów, czołgów K2 czy innego świeżego Spw. Ten jest już w Polsce, co widać po licznych konferencjach MON-u, ale tutaj, na ten moment, potrzebny jest sprzęt sprawdzony, dobrze znany, do którego obsługi mamy przeszkolonych żołnierzy. Na miejscu widzę rzeczone Leopardy, Rosomaki, śmigłowce W3-PL Głuszec i Mi-17. Wszystkie te maszyny biorą czynny udział w aktualnej ochronie granic Polski, także jako czynnik odstraszający.

Niektórzy mogli bagatelizować pojawienie się Grupy Wagnera na Białorusi, ale w takich momentach trzeba dokonać projekcji swojej siły i pokazać, że w razie „W" mamy odpowiednie zdolności do odparcia ataku i kontrataku. Obecność wojska na wschodniej flance to nie fanaberia ani wyborcza zagrywka polityków, a realna potrzeba, która jest aktualnie wypełniana. Dobrze to rozumieją mieszkańcy Podlasia, którzy bardzo doceniają tak liczną obecność żołnierzy w ich regionie.

Służba ojczyźnie i narodowi

Na koniec wracamy do obozowiska, a ja wracam do słów żołnierza, z którym rozmawiałem wcześniej. Pytałem go, dlaczego wybrał wojsko, co nim kierowało, i to będzie najlepsze podsumowanie naszej wyprawy:

– Zawsze gdzieś o tym myślałem, o służbie w wojsku, w latach swojej młodości. Wiedziałem, że ten czas nastąpi. W końcu spróbowałem, byłem na służbie przygotowawczej, żeby zobaczyć, jak to jest. Dalej już wszystko poszło samo. Naturalną decyzją było to, że chcę kontynuować służbę. Nie żałuję tej decyzji, bo jest to bardzo ciekawe zajęcie, daje dużo doświadczenia w wielu dziedzinach, a teraz, służąc na granicy, czujemy, że robimy ważne rzeczy. Ten czas jest trudny, więc być tutaj i móc chronić granicę to jest prawdziwy zaszczyt, a dużą zapłatą i rekompensatą jest wdzięczność lokalnych mieszkańców. Ona jest bardzo duża i to nas buduje.

Pięknie, prawda? A my niezmiennie stoimy Murem Za Polskim Mundurem i zachęcamy do solidarności z polskimi służbami mundurowymi, które dbają o naszą niepodległość.

NA MIEJSCU WIDZĘ LEOPARDY, ROSOMAKI, ŚMIGŁOWCE W3-PL GŁUSZEC I MI-17. WSZYSTKIE TE MASZYNY BIORĄ CZYNNY UDZIAŁ W AKTUALNEJ OCHRONIE GRANIC POLSKI, TAKŻE JAKO CZYNNIK ODSTRASZAJĄCY.

eprasa.pl 0d36b52c7a

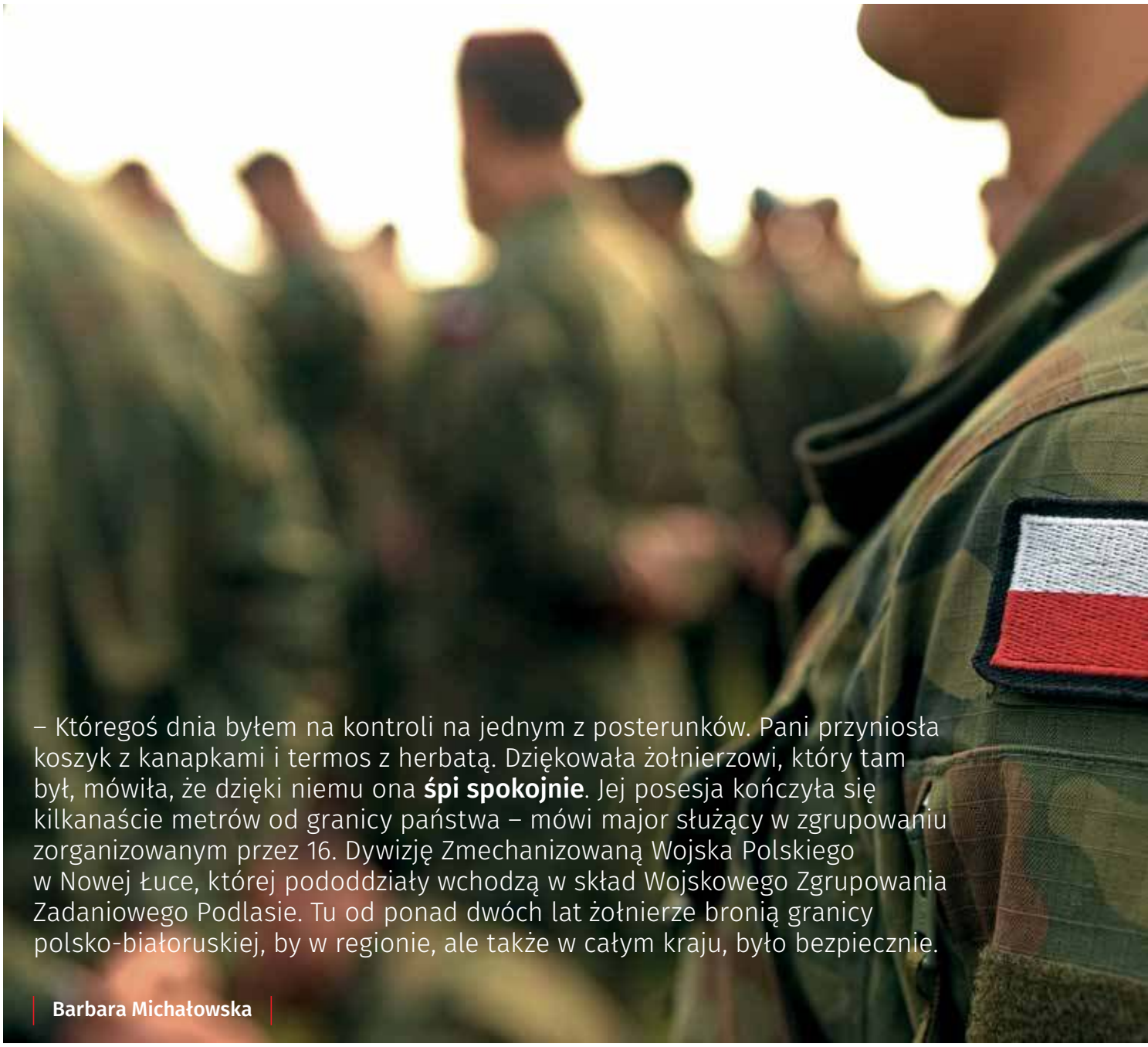

– Któregoś dnia byłem na kontroli na jednym z posterunków. Pani przyniosła koszyk z kanapkami i termos z herbatą. Dziękowała żołnierzowi, który tam był, mówiła, że dzięki niemu ona **śpi spokojnie**. Jej posesja kończyła się kilkanaście metrów od granicy państwa – mówi major służący w zgrupowaniu zorganizowanym przez 16. Dywizję Zmechanizowaną Wojska Polskiego w Nowej Łuce, której pododdziały wchodzą w skład Wojskowego Zgrupowania Zadaniowego Podlasie. Tu od ponad dwóch lat żołnierze bronią granicy polsko-białoruskiej, by w regionie, ale także w całym kraju, było bezpiecznie.

Barbara Michałowska

Ludzie nie mają pojęcia, co się tu dzieje

Nowa Łuka. Maleńka miejscowość w województwie podlaskim, tuż przy granicy. To tu stacjonuje 16. Dywizja Zmechanizowana Wojska Polskiego. Wojskowy obiekt powstał dwa lata temu. Żołnierze pojawili się tam, by wspierać Straż Graniczną we wzmocnieniu i ochronie wschodniej granicy.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Fot. Adobe Stock

Da się przeżyć

Obozowisko to po prostu ogrodzony płotem z koncertiną duży otwarty teren. Ciągną się tu rzędy namiotów wojskowych i kontenerów. W środku przez dwa tygodnie zmiany mieszkają żołnierze. – Jest dobrze: jeść dają, ciepło jest – da się przeżyć – mówi jeden z nich. Jest też sala gier i siłownia. To po prostu odpowiednio urządzone namioty. Z dala widać krzyż, który zbito z dwóch brzozowych pali za kaplicą – też zaaranżowaną w namiocie. W środku surowy ołtarz i klęczniki. Oraz okropny ukrop. Mimo końca września temperatura sięga 30 stopni Celsjusza. Wewnątrz jest jeszcze cieplej. – Nie wiem, jak ksiądz wytrzymuje tam w środku przez całą Mszę – mówi major, który oprowadza nas po obozie. Nabożeństwo odprawia się co sobotę.

„Staramy się stworzyć normalne warunki”

Zgrupowanie, jak mówią żołnierze, jest dobrze zorganizowane. – Zresztą, jesteśmy żołnierzami i do surowych klimatów jesteśmy przyzwyczajeni. Musimy sobie radzić w każdej sytuacji – mówią.

Ich główne zadanie to patrolowanie granicy.

– Wykonujemy rutynowe patrole wzdłuż zapory technicznej oraz tzw. drugiej linii. Staramy się działać według zasad sztuki walki, czyli najskuteczniejsza linia obrony to taka, której nikt nie próbuje sforsować. Samą swoją obecnością odstraszamy większą część imigrantów. W przypadku przekroczeń współdziałamy ze Strażą Graniczną – opowiadają.

W obozowisku panuje zaskakująca cisza. Wszak mieszka tu kilkaset osób. – Spośród tych, którzy obecnie nie patrolują, część śpi po nocnym patrolu. Inni poszli nad jezioro albo na spacer – opowiada major. Słychać, że niektórzy dzwonią do rodziny. – Wiadomo, że tęsknimy, przecież jesteśmy ludźmi – mówi jeden z żołnierzy. – Dla niektórych żołnierzy, szczególnie dla tych, którzy mają małe dzieci, rodzinę, to duże obciążenie. To jest rozłąka. Ale każdy, kto wstępuje do wojska, musi przemyśleć to wszystko, przeanalizować i pogodzić się z takim trybem służby – mówią inni. To musi być szczególnie trudne w przypadku kobiet. A stanowią tu aż jedną trzecią wszystkich żołnierzy. – To ciężka służba. Ale każda kobieta przychodząca do wojska liczy się z tym, że musi sobie poradzić w różnych warunkach. W gorszych chwilach jest gdzieś tam w głowie mobilizacja i trzeba podjąć działanie. Zresztą, myślę, że jest tu wiele kobiet silniejszych od niejednego mężczyzny – uważa jedna z nich.

> „DLA NIEKTÓRYCH ŻOŁNIERZY, SZCZEGÓLNIE DLA TYCH, KTÓRZY MAJĄ MAŁE DZIECI, RODZINĘ, TO DUŻE OBCIĄŻENIE. TO JEST ROZŁĄKA. ALE KAŻDY, KTO WSTĘPUJE DO WOJSKA, MUSI PRZEMYŚLEĆ TO WSZYSTKO, PRZEANALIZOWAĆ I POGODZIĆ SIĘ Z TAKIM TRYBEM SŁUŻBY”.

– Staramy się zapewnić żołnierzom normalne warunki funkcjonowania, czyli mamy strefę rekreacji, gdzie są gry planszowe,

eprasa.pl 0d36b52c7a

Kadr z powstającego filmu o służbach mundurowych

piłkarzyki, mamy siłownię. Jest też kaplica, w której są co sobotę odprawiane Msze dla osób, które mają taką potrzebę. Jest zabezpieczenie medyczne, stołówka – opowiada z kolei o obozowym życiu major.

„Jesteśmy tuż przy granicy”

Inny mówi o tym, jak wygląda patrol: – Jesteśmy bardzo blisko granicy, dosłownie przy koncertinie, przy słupkach. Nie ma możliwości, że czegoś nie zauważymy. Patrolujemy w ten sposób, żeby imigranci wiedzieli, że my tam jesteśmy, i żeby wiedzieli, że nie przebiegną niezauważeni.

Odstraszać może już sam wygląd żołnierzy. Jadą na patrol w pełnym rynsztunku, zamaskowani, każdy z długą bronią. Tak przez następne kilkanaście godzin będą wykonywać służbę. Zwykle jadą do granicy kilka, kilkanaście kilometrów w ciszy. W końcu nigdy nie wiadomo, co się tym razem zdarzy. Niektórzy są tu po raz pierwszy, inni wracają regularnie od dwóch lat. Bywali również wtedy, kiedy nie było jeszcze zapory. Na granicy widzieli dużo, ale nie chcą o tym mówić.

– Większość ludzi nie ma pojęcia w ogóle o tym, co tu się dzieje, z czym my się tu mierzymy. Myślę jednak, że są zadowoleni, bo granica państwa jest obstawiona przez służby, i myślę, że ludzie czują się bezpiecznie – mówi nam jeden z żołnierzy.

Major zaś dodaje: – Pamiętam, jak to się zaczynało dwa lata temu. Któregoś dnia byłem na kontroli na jednym z posterunków. Pani przyniosła koszyk z kanapkami i termos z herbatą. Dziękowała żołnierzowi, który tam był, mówiła, że dzięki niemu ona śpi spokojnie. Jej posesja kończyła się kilkanaście metrów od granicy państwa.

Tu ludzie czują się bezpiecznie

Gdy żołnierze wracają z patrolu, mogą wreszcie się odprężyć. Pooglądać mijane miejscowości. Jest spokojnie, wręcz sielsko. Jest bezpiecznie. Jutro kończy się zmiana. Żołnierze pojadą do domu w poczuciu spełnionego obowiązku.

– Jeżeli chodzi o osoby, które są tutaj, to chyba nigdy nie spotkaliśmy się ze złym odbiorem naszej pracy. A inni? Kto tu ma rodzinę, niech zadzwoni i zapyta, czy my im przeszkadzamy i czy czują się bezpiecznie. Zapewniam, że odpowiedzi będą takie: „Nie, nie przeszkadzają. Tak, czujemy się bezpiecznie” – kończy major.

NIEKTÓRZY SĄ TU PO RAZ PIERWSZY, INNI WRACAJĄ REGULARNIE OD DWÓCH LAT. NA GRANICY WIDZIELI DUŻO, ALE NIE CHCĄ O TYM MÓWIĆ.

eprasa.pl 0d36b52c7a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Wdzięczność

Będąc przez ostatnie 10 dni w Polsce, rozmawiałem dużo o tym, co spędza sen z powiek Polakom. Jedną z takich ważnych spraw – obok toczącej się kampanii wyborczej – jest rosnący problem stosunków polsko-ukraińskich. Warto więc przypomnieć, że tuż po ataku Rosji na Ukrainę Polacy masowo, bez przymusu, zupełnie spontanicznie przyjmowali Ukraińców w swoich domach, głównie kobiety i dzieci. Zyskaliśmy wtedy w świecie zachodnim uznanie, ale trwało to stosunkowo krótko, bo nie potrafiliśmy tego tematu przepracować dyplomatycznie i medialnie. Za to po zalaniu polskiego rynku rolnego tanim ukraińskim zbożem rząd w Kijowie na czele z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim rozpoczął bezprecedensowy atak na Polskę i jej izolację w relacjach sąsiedzkich. Mimo zaproszenia na Forum Ekonomiczne w Karpaczu i inne tego typu wydarzenia delegacje z Ukrainy nie przybyły. Nie ma również polskich delegacji na wydarzeniach ekonomicznych w Kijowie – na ostatnie forum dotyczące odbudowy Ukrainy polskiej delegacji po prostu nie zaproszono. Nie było słowa „przepraszam" podczas oczekiwanej przez Polaków rocznicy rzezi wołyńskiej. Nie było słowa „przepraszam" za incydent w Przewodowie. Do dziś rodziny ofiar nie otrzymały odszkodowań za śmierć swoich bliskich. Ukraina skarży Polskę do Światowej Organizacji Handlu i wprowadza embargo na polskie warzywa i owoce. Według Instytutu Gospodarki Światowej w Kilonii – który podkreśla, że jego raport na temat pomocy poszczególnych krajów dla Ukrainy jest poważnie zaniżony w stosunku do Polski, bo trudno jest ustalić pewne wyliczenia – Polska od początku konfliktu Ukrainy z Rosją przekazała: pomoc obywatelom Ukrainy – 71,4 mld PLN, pomoc militarną – 14 mld PLN, pomoc prywatną Polaków – 10 mld PLN, pomoc humanitarną – 4,3 mld PLN, pomoc finansową – 1,6 mld PLN. Trzeba dodać do tego zbiórki finansowe różnych grup polskiej diaspory, gdzie w samym Chicago zebrano ponad pół miliona dolarów. Łącznie kiloński instytut mówi o kwocie wyższej niż 100 mld PLN. Trzeba zaznaczyć, że sprzęt wojskowy dostarczony jest Ukrainie w przeciwieństwie do innych krajów za darmo. To bardzo dużo jak na rozwijający się ciągle kraj. Kryzys zbożowy może doprowadzić do załamania się polskiego rolnictwa, ale to dla prezydenta Ukrainy nie ma żadnego znaczenia. Jest taka indiańska legenda, w której skorpion prosi lisa, aby ten przepłynął z nim na grzbiecie na drugi brzeg. W połowie drogi skorpion kąsa lisa. – Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał lis. – Przecież teraz zginiemy razem. – Trudno, taka jest moja natura – odpowiedział skorpion. Zdaje się, że po tych wszystkich uściskach, Orderze Orła Białego pozostaniemy odpowiedzialni i dalej musimy wspierać Ukrainę. Może powinniśmy to robić jednak nieco inaczej. Na pewno nie za darmo. Może warto zacząć się ściskać z generałem Wałerijem Załużnym. Jedno jest pewne. Po wielkiej wpadce Zełenskiego w Kanadzie, gdzie parlament kanadyjski w owacją na stojąco uhonorował nazistę z Dywizji SS „Galizien", stało się jasne, że Zachód będzie się uważnie przyglądał wszystkim ruchom Zełenskiego, a Departament Stanu pewnie już dawno zdiagnozował jego potencjalnego następcę. Do tego łyżkę dziegciu dorzucili republikanie, blokując fundusze dla Ukrainy. Zegar tyka. Szkoda tylko, że nie mamy skutecznej dyplomacji, która po aferze wizowej znajduje się w głębokim kryzysie.

eprasa.pl 0d36b52c7a

KREW na ulicach

eprasa.pl 0d36b52c7a

Bandytów ze Sztokholmu, którzy potrafią otworzyć ogień w biały dzień na osiedlu pełnym ludzi, od tych na Haiti nie różni wiele – **za nic mają ludzkie życie** i porządek, chodzi im wyłącznie o wpływy i kontrolę nad pieniędzmi, również zwykłych ludzi. Gangi haitańskie doprowadziły do bezprecedensowej sytuacji, kiedy rząd prosił na forum ONZ o interwencję obcej armii w jego własnym kraju. Rząd w Sztokholmie na ulice szwedzkich miast wyprowadza na razie własne wojsko i na gwałt zmienia prawo umożliwiające przekazanie władzy porządkowej żołnierzom. Premier Szwecji dyskretnie przestrzega europejskich kolegów: „Zatrzymajcie niekontrolowaną migrację, bo skończycie jak my".

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

Przemówienie premiera do narodu wyciszyło szwedzkie ulice w czwartek, 28 września, w podobny sposób, w jaki wyciszyła je podana przez państwową telewizję informacja o zamordowaniu premiera Szwecji Olofa Palmego w 1986 roku. Tylko że 40 lat temu Szwedzi wyszli na ulice – protestować przeciwko terrorowi, a przede wszystkim okazać szacunek ulubionemu politykowi. W czwartek nikt nie ruszył na ulice, naród nie spotkał się w parkach, w centrach miast. Pierwszy raz od 100 lat spokojna Szwecja dowiedziała się, że na ulicach pojawi się wojsko – z uprawnieniami policji, czyli możliwością aresztowania, a jeżeli będzie to konieczne, to również z możliwością strzelania do przestępców. Wojsko dostaje także od policji pozyskaną z trudem listę 150 osób ze Sztokholmu, na których mają być wykonane wyroki śmierci. To przestępcy, więc nikt ich nie będzie chronił, jednak jeżeli dojdzie do kolejnej strzelaniny, może się to zdarzyć właśnie blisko ich domów.

Armia wychodzi na ulice

Ulf Kristersson, premier Królestwa Szwecji, w orędziu przygotowanym w porozumieniu z królem Karolem Gustawem, oświadczył, że Szwecja zmieni się – od następnego dnia, że na ulicach pojawią się wojskowe patrole, że dzisiaj administracja państwowa musi zmagać się ze zjawiskami, o których jeszcze na początku wieku Szwedzi słyszeli z serwisów informacyjnych zwykle w kontekście wiadomości z Bliskiego Wschodu – z wojnami gangów, z uzbrojonymi dziećmi-żołnierzami. Teraz Bliski Wschód przeniósł się na Półwysep Skandynawski, a wyznawcy Mahometa nie wzbogacili ojczyzny Wikingów swoją kulturą, wprost przeciwnie – przywieźli przemoc i dżihad w najgorszym wydaniu. Choć kolejne rządy zakładały, że imigranci dzięki bogatym programom społecznym zintegrują się z tutejszym społeczeństwem, nic takiego się nie stało. We wrześniu w wyniku strzelanin oraz zamachów bombowych zginęło w tym kraju łącznie 12 osób, z czego trzy w ciągu doby poprzedzającej exposé premiera. Od początku roku tylko w stolicy nastąpiły 134 wybuchy bombowe.

eprasa.pl 0d36b52c7a

– Coraz więcej dzieci i zupełnie niewinnych ludzi doświadcza tej drastycznej przemocy. W Szwecji nigdy czegoś takiego nie było. Żaden kraj w Europie nie jest w podobnej sytuacji – mówił Ulf Kristersson. – Do tej sytuacji doprowadziła nieodpowiedzialna polityka migracyjna oraz nieudana integracja. Szwedzkie ustawodawstwo nie jest dostosowane do wojen gangów i dzieci-żołnierzy, ale my to zmienimy.

Już dwa dni później szwedzka policja otrzymała pozwolenie na stosowanie podsłuchów prewencyjnych. Wojsko – na interwencje wobec cywilów, również z użyciem broni palnej. Ale przestępcy-imigranci również słuchali przemówienia premiera. W ramach pokazu sił na przedmieściach Sztokholmu w poniedziałek, 2 października, nad ranem doszło do dwóch eksplozji, jedna z nich zniszczyła doszczętnie willę i spowodowała pożar kilku sąsiednich domów.

PREMIER ULF KRISTERSSON W ORĘDZIU DO NARODU OŚWIADCZYŁ, ŻE SZWECJA ZMIENI SIĘ – NA ULICACH POJAWIĄ SIĘ WOJSKOWE PATROLE.

Strzelaniny w całej Europie

Szwedzka policja już rozpoczęła ścisłą współpracę z policją w Holandii i Brukseli. Kiedy w Szwecji trwały strzelaniny, w brukselskiej dzielnicy Matonge również dochodzi do strzelaniny. Po raz pierwszy zbłąkana kula dosięga przypadkowego przechodnia. Dwa dni wcześniej w holenderskim Rotterdamie ginie cała rodzina – przypadkowi świadkowie strzelaniny kolejnego działającego w Europie gangu imigrantów.

Od miesięcy strzały słychać co noc we francuskiej Marsylii i coraz częściej na przedmieściach Paryża. Marsylia zmaga się z wojnami gangów już od niemal roku. To właśnie tu trafiają imigranci, którym nie udało się uciec do Niemiec, albo – przez Kanał La Manche – do Wielkiej Brytanii, i którzy nie potrafią lub po prostu nie chcą zintegrować się ze społeczeństwem i uznać prawa i zasad obowiązujących w V Republice.

O kryzysie na głośnej już konferencji prasowej mówił również szef policji w Brukseli. – To wojna o wpływy, niektóre gangi próbują przejąć kontrolę nad handlem – wyjaśniał, wyrażając obawy przed jeszcze większą liczbą strzelanin w związku z rosnącą przemocą narkotykową w stolicy Belgii i stolicy Zjednoczonej Europy.

W BRUKSELSKIEJ DZIELNICY MATONGE DOSZŁO DO STRZELANINY. RANNE ZOSTAŁY DWIE OSOBY, W TYM PO RAZ PIERWSZY PRZECHODZIEŃ.

W ostatnią sobotę września wieczorem w brukselskiej dzielnicy Matonge doszło do strzelaniny. Ranne zostały dwie osoby, w tym po raz pierwszy przechodzień. Według Govaertsa od pewnego czasu pojawiały się obawy o ofiary wśród ludności cywilnej. – Niewinna ofiara, która właśnie szła ulicą, została trafiona zabłąkaną kulą. Na terenie Regionu Stołecznego Brukseli doszło już do kilku strzelanin i obawiam się, że nie będziemy w stanie wykluczyć możliwości kolejnych strzelanin, w tym w Brukseli i Elsene – przyznał.

Pakt wprowadzany na siłę

Politycy krajów zachodnich coraz częściej wskazują na Polskę jako kraj, który najlepiej ocenił zagrożenia i zapobiegł im. Polskie rozwiązanie – nieprzyjmowanie tłumu bliskowschodnich imigrantów w ogóle – okazało się jedynym skutecznym. W nadwiślańskich miastach noce są spokojne – tu nikt nie strzela i nie podkłada bomb. Nikt nie zaczepia samotnych kobiet na ulicach, a przedmieścia nie są zasiedlane przez idące w tysiące mieszkańców dzikie osiedla nieznających języka ludzi z Afryki Północnej.

Polski rząd nie musi również wyprowadzać wojska na ulice ani – jak to jest na Haiti – prosić o pomoc międzynarodowe jednostki pod patronatem ONZ. Nie zmieni tego również na siłę i w pośpiechu forsowany tzw. pakt migracyjny. Z prawem zmuszającym inne unijne kraje do przyjęcia uchodźców z Francji, Włoch czy Niemiec pewnie byłoby łatwiej kilka miesięcy temu, jednak dzisiaj każdy rząd już wie, z czym wiąże się taka decyzja.

eprasa.pl 0d36b52c7a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Luna” z ludzką twarzą

Gdy umierała 9 października 1975 r., była podobno głęboko wierzącą katoliczką. Podobno, bo nawrócenie „krwawej Luny” nie jest niczym pewnym. Nawet jej żyjący jeszcze kilka lat temu syn – muzykolog Michał Brystiger, wątpił w przemianę matki.

Ten kontrowersyjny wątek stał się podstawą jedynego filmu fabularnego o „Lunie”, czyli „Zaćmy” Ryszarda Bugajskiego. Bo nie jest to niestety opowieść o tym, co charakteryzowało Julię Brystiger – zbrodnie szarej eminencji „polskiej” bezpieki, dyrektor zwalczającego Kościół katolicki Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, która ostatecznie spoczęła obok swoich ofiar na warszawskiej „Łączce”.

Oczywiście sam fakt spędzania czasu – pod koniec życia – w zakładzie dla niewidomych w podwarszawskich Laskach i, jak relacjonują świadkowie, bliskie relacje duchowe z tamtejszymi siostrami zakonnymi mogą sugerować, że przechodziła jakąś metamorfozę. Byłby to jednak akt prywatny. Czy w związku z tym możemy mówić o nawróceniu stalinowskiej bestii? W moim przekonaniu takie nawrócenie nastąpiłoby, a na pewno zyskałoby zupełnie inny wymiar, gdyby Brystigerowa publicznie zdecydowała się rozliczyć ze swoją przeszłością. Gdyby np. wystąpiła z jakimś listem, czy, jeszcze lepiej, spotkała się ze swoimi ofiarami bądź ich bliskimi i przeprosiła za wyrządzoną krzywdę. Żadnego jednak aktu ekspiacji ze słowami „przepraszam i proszę o wybaczenie” w przypadku „krwawej Luny” nie było.

Julia Brystiger była urodzoną w 1902 r. w Stryju córką żydowskiego aptekarza. Pod koniec lat 20. uzyskała doktorat z filozofii. Od 1932 r. była funkcjonariuszem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, za co II Rzeczpospolita wsadzała ją do więzienia.

Swoją antypolską działalność rozwinęła po agresji ZSRS we wrześniu 1939 r. Przyjęła obywatelstwo sowieckie, razem z grupą innych kolaborantów współpracowała z sowieckim wydawnictwem w języku polskim „Nowe Widnokręgi” we Lwowie. W latach 1943–1944 pracowała w Zarządzie Głównym Związku Patriotów Polskich. W bezpiece, będąc jednocześnie członkiem PPR, „Luna” zaczęła działać już w grudniu 1944 r.

Ale filmowa Brystigerowa nie jest wcale taka zła. To kolejny obraz polskiego kina – również samego Bugajskiego – który ma oswoić czerwonego mordercę. W sztuce o rotmistrzu Witoldzie Pileckim taki manewr zastosował autor w przypadku sędziego – zagubionego, cierpiącego – chwilami nawet bardziej od tytułowego bohatera, którego za chwilę ów morderca sądowy skaże na karę śmierci. „Kultowym” już „oswajaczem” stała się „Ida” Pawła Pawlikowskiego, wybielająca inną stalinowską zbrodniarkę: Helenę Wolińską. Jakże to modna we współczesnej Polsce maniera relatywizowania koszmaru komunizmu, narzucanie nam konieczności zrozumienia jego funkcjonariuszy przez dodawanie im na siłę ludzkiej twarzy. Czy taka jest prawda o czasach totalitarnej pogardy, czy tego mamy uczyć następne pokolenia Polaków?

eprasa.pl 0d36b52c7a

Wielkie zakupy

Od czasów wojny w Zatoce Perskiej, a właściwie nawet wojny w Wietnamie, amerykański przemysł zbrojeniowy nie miał okresu większej prosperity niż obecnie. Państwa Europy Wschodniej i wszystkie kraje skandynawskie **na pniu** kupują najnowocześniejsze myśliwce, czołgi, samochody opancerzone, wyrzutnie rakiet i amunicję. To także okres, w którym USA pokazały, że wciąż są liderem zbrojeń będącym w stanie dostarczyć dowolną ilość sprzętu w każdy region świata.

Wojciech Kulecki

Skalę uzbrojenia Europy przez Stany Zjednoczone widać dopiero po ćwiczeniach wojskowych organizowanych przede wszystkim na europejskiej, wschodniej flance NATO oraz w rejonie indochińskim, gdzie wciąż zagrożone atakiem są Tajwan i Japonia, najważniejsi amerykańscy sojusznicy w regionie.

Amerykański czołg M1 Abrams

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

Budżet pod kreską

Tylko w ostatnich manewrach lotniczych, które odbyły się na przełomie września i października w Finlandii, wzięło udział 60 supernowoczesnych myśliwców, z czego większość stanowiły amerykańskie myśliwce najnowszej generacji, czyli F-35. Nie bez powodu do tego pokazu siły z taką chęcią przystąpiły również amerykańskie siły zbrojne. Z jednej strony było to pokaz adresowany w stronę Kremla, który coraz częściej w rosyjskich mediach prowadzi narrację o zagrożeniu Rosji ze strony państw NATO i możliwym rosyjskim ataku prewencyjnym na republiki bałtyckie i Polskę, z drugiej to pokaz jak najbardziej marketingowy – służący do znalezienia i przekonania nowych klientów firmy Lockheed Martin, producenta F-35, który jest także jednym z największych płatników do amerykańskiego budżetu. Budżetu wyborczego, z którym już teraz są problemy łatane naprędce przez polityków w Waszyngtonie.

Oto w ostatnią sobotę września na kilka godzin

eprasa.pl 0d36b52c7a

przed możliwym shutdownem w USA, czyli zamknięciem urzędów w związku z nieuchwaleniem budżetu na nowy rok fiskalny, Izba Reprezentantów przyjęła ustawę o tymczasowym 45-dniowym finansowaniu agencji rządowych. To oczywiście tymczasowe rozwiązanie, choć dość skuteczne, jeżeli chodzi o funkcjonowanie państwa i wydatki w perspektywie krótkoterminowej – szczególnie w przypadku pomocy państwa po szczególnie dotkliwych klęskach żywiołowych, czy w przypadku sytuacji stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa USA. Prawno-budżetową protezę poparła większość w amerykańskiej Izbie Reprezentantów i – analitycy nie mają wątpliwości – z podobnym poparciem spotka się ona w Senacie, choć tu za rozwiązaniem (ze względu na przyspieszone procedowanie uchwały) muszą opowiedzieć się dwie trzecie głosujących senatorów.

Państwowy shutdown, czyli zawieszenie funkcjonowania administracji państwowej w Stanach Zjednoczonych, nie jest dla Amerykanów niczym nowym. Od lat 80. XX wieku dochodziło już do niego kilkukrotnie, jednak zwykle trwał on kilka dni. Rekordowy – za czasów prezydentury Donalda Trumpa – skończył się po 34 dniach.

Gwarancje bezpieczeństwa

Tym razem sytuacja – również budżetowa – wygląda zupełnie inaczej. Ameryka, po raz pierwszy od dekad, rozgrzewa gospodarkę produkcją broni na gigantyczną skalę. W kolejce do pokoju negocjacji w Białym Domu, Senacie i Pentagonie ustawiają się kolejki potencjalnych klientów gotowych sypnąć miliardami dolarów za supernowoczesną broń. I sytuacja wydawałaby się prosta, gdyby nie złożone amerykańskie prawo, które mówi wprost: „Nie każdemu można sprzedać broń. I nie każdą”.

> AMERYKAŃSKIE KONCERNY ZBROJENIOWE JUŻ DZISIAJ MÓWIĄ, ŻE SKALA ZAKUPÓW I ZAMÓWIEŃ NA NAJBLIŻSZE LATA JEST BEZPRECEDENSOWA.

Zanim Lockheed Martin czy inny wielki producent z Białym Domem w tle zdecyduje się na podpisanie wielomiliardowego kontraktu z rządem europejskiego, azjatyckiego czy afrykańskiego kraju, zgodę na produkcję i sprzedaż broni muszą uchwalić – po wcześniej wyrażonej zgodzie prezydenta USA – Izba Reprezentantów i Senat. Powód jest prosty, Ameryka nie sprzedaje broni swoim wrogom i krajom, które mogą znaleźć się we wrogim obozie. Kolejne kryterium to stabilność rządów i gwarancja bezpieczeństwa samej broni. To dlatego w przypadku myśliwców samoloty trafiają do odbiorców dopiero po przeszkoleniu przez amerykańskie siły powietrzne. Samolot, który dałby się zestrzelić albo spadł na terytorium wroga, byłby – z punktu widzenia amerykańskiej doktryny wojskowej – odsłonięciem podbrzusza. Większość najnowszych technologii zastosowanych w maszynach jest objęta ścisłą tajemnicą wojskową, niedopuszczalne jest, żeby wróg mógł zbadać wrak takiego samolotu. Kolejnym warunkiem, zapisanym w każdej umowie z odbiorcą, jest wyrażenie zgody rządu USA na przekazanie takiej broni innemu państwu. Bez zgody Amerykanów ani Brytyjczycy, ani Niemcy, ani Polska nie mogą przekazać nadwyżki na przykład czołgów Abrams dalej. Byłoby to złamaniem warunków umowy traktowanym na równi ze złamaniem zapisów umowy akcesyjnej do NATO.

Nowoczesna broń w Europie

Jednak pomimo wyśrubowanych warunków władze USA wyraziły w ostatnim roku szereg zgód na sprzedaż nowoczesnej broni do Europy. To sprzedaż na bezprecedensowym poziomie. Tylko Polska kupiła w 2023 roku 250 czołgów Abrams za 4,7 mld dolarów i podpisała umowę na zakup 32 samolotów F-35 za 4,6 mld dolarów.

Na przełomie września i października Ministerstwo Obrony Rumunii zwróciło się do parlamentu w Bukareszcie o zgodę na zakup 32 myśliwców F-35 w ramach kontraktu o wartości 6,5 mld dolarów.

Rząd w Pradze zdecydował się na kupienie do końca 2035 roku łącznie 24 maszyn z fabryki Lockheed Martin. Wcześniej te same samoloty nabyły Wielka Brytania, Francja oraz Niemcy. O największym kontrakcie może jednak mówić Finlandia, dla której to przyjęcie do NATO (skuteczne w tym roku) było warunkiem podpisania i zrealizowania zamówienia. Finowie w ciągu dwóch lat otrzymają od Amerykanów 64 myśliwce F-35, co pozwoli im wymienić całą flotę samolotów wojskowych na najnowocześniejszą.

Amerykańskie koncerny zbrojeniowe już dzisiaj mówią, że skala zakupów i zamówień na najbliższe lata jest bezprecedensowa. Zarobione pieniądze mają być przeznaczone na kolejne udoskonalenia i budowę nowych zakładów. Podatki, również na bezprecedensowym poziomie, trafią do amerykańskiego budżetu, który da gwarancję stabilności nowemu rezydentowi Białego Domu, bez względu na to, kto nim zostanie.

eprasa.pl 0d36b52c7a

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Meksykańska ręka

Marek Jan Chodakiewicz

Pisaliśmy już o chińskiej inspiracji, pieniądzach i strategicznych operacjach, jeśli chodzi o przerzut narkotyków, a szczególnie fentanylu. Teraz trochę więcej o meksykańskiej odpowiedzialności.

Dokładnie chodzi o kartele; kryzys fentanylowy to głównie ich wina na poziomie operacyjnym i taktycznym. Pośrednim problemem jest fakt, że meksykański rząd jest dysfunkcjonalny.

Więcej: tak się dzieje już od dekad. Po prostu kartele sprawują władzę w wielu miejscach Meksyku. Rząd nie potrafi wygrać wojny przeciw nim, więc albo je ignoruje, albo po cichu wspiera, ciesząc się, że główna ich działalność skierowana jest przeciw USA.

Droga karteli do opioidów była łatwa i logiczna. Gdy rynek marihuany się skurczył na skutek rozbicia wielkich organizacji przez amerykańskie służby oraz przez legalizację trawy w USA, nastąpiły poniższe ruchy.

Po pierwsze – rozbicie wielkich karteli pozwoliło na oddolne powstanie wielu organizacji i natężenie ich operacji na małą skalę. Decentralizacja nadała zjawisku handlu narkotykami wielkiej dynamiki. Małe narkogrupy zaczęły wściekle współzawodniczyć, co spowodowało zalew rynku narkotykami oraz związany z tym spadek cen.

Po drugie – ograniczenie zapotrzebowania na marihuanę spowodowało zwrócenie się małych organizacji w kierunku alternatywnych używek, a przede wszystkim prochów syntetycznych, stąd fentanyl: samoistnie bądź w formie pomieszanej z innymi używkami, w tym metamfetaminą, kokainą czy heroiną.

A fentanyl, nawet w malutkich ilościach, może okazać się śmiertelny. Zażywa się go poprzez palenie, połknięcie albo wdychanie. Zmieszanie z innymi narkotykami potęguje ryzyko śmierci. Powoduje również zwiększenie cen. Stąd coraz częstsze uciekanie się do hodowli maku, z czego uzyskuje się heroinę. Profity z tego są dużo większe niż z marihuany. Ponadto mak hoduje się dużo szybciej niż marihuanę (ok. 4 miesięcy vs. 8 miesięcy na polu – w laboratorium-cieplarni naturalnie szybciej).

Przy okazji warto nadmienić, że kartele ściągają z Chin za grosze chemikalia do przetworzenia ekstraktu z maku na heroinę, a z pozostałych odpadów chemicznych wytwarzają syntetycznie fentanyl. Albo miesza się go – jak wspomniałem – z innymi narkotykami, albo pakuje się jak normalne pigułki i transportuje do USA.

RZĄD MEKSYKU NIE POTRAFI WYGRAĆ WOJNY PRZECIW KARTELOM, WIĘC ALBO JE IGNORUJE, ALBO PO CICHU WSPIERA, CIESZĄC SIĘ, ŻE GŁÓWNA ICH DZIAŁALNOŚĆ SKIEROWANA JEST PRZECIW USA.

Waszyngton na rozmaite sposoby stara się temu przeciwstawiać. Za prezydentury Donalda Trumpa wyposażono Meksyk w drony i technologię geolokacyjną, aby odnajdywać pola uprawne maku, jak i fabryki oraz fabryczyki fentanylu.

Niewiele z tego wyszło ze względu na wewnętrzną sytuację Meksyku. Chaos i poziom mordów tak bardzo eskalowały, że rząd postanowił wdrożyć Narodowy Plan Pokoju i Bezpieczeństwa. Po prostu przestano egzekwować prawo od karteli za obietnice zmniejszenia poziomu przemocy.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Kartele działały więc sobie w najlepsze, chociaż nie mordowały na taką skalę jak uprzednio. A rządowa policja skoncentrowała się na pojedynczych przestępstwach, a nie na strategicznych zagrożeniach tworzonych przez kartele. Można powiedzieć, że to było specyficzne zawieszenie broni, na którym zyskiwali handlarze narkotyków.

Meksykańskie władze również zaczęły rozważać możliwość legalizacji marihuany i wprowadzenia licencji na uprawianie maku dla celów medycznych. Można sobie wyobrazić, jak fajnie taka liberalizacja się skończy. Kolejna tragedia. I nie zmienią tego obietnice przeznaczenia większych funduszy na leczenie uzależnionych Meksykanów.

ZMIESZANIE FENTANYLU Z INNYMI NARKOTYKAMI POTĘGUJE RYZYKO ŚMIERCI.

Nie ma mowy, aby kartele w imię możliwości operowania na małą skalę zrzekły się wielkich profitów ze szmuglowania fentanylu do USA. I okazuje się, że spadek przemocy był tylko tymczasowy. Rżną się ponownie na wielką skalę.

Chodzi szczególnie o kartel Sinaloa oraz wywodzący się z niego kartel Jalisco, który operuje pod komendą organizacji kryminalnej Los Zetas. Faktycznie po zabiciu szefa kartelu Sinaloa Ignacio Coronela w 2010 r. w ciągu trzech lat Jalisco opanował rynek fentanylowy, we wszystkich stanach Meksyku oraz 40 cudzoziemskich krajach, w tym w USA, gdzie jest głównym dystrybutorem.

Jalisco jest szczególnie aktywny w portach meksykańskich, aby tym łatwiej przejmować przesyłki chemikaliów z Chin. Zdominował też szlaki przerzutowe do USA przez Juárez i Tijuanę. Powtórzymy: Ponieważ fentanyl zwiększa uzależnienie, zaczęto dodawać go do innych narkotyków. Jalisco czerpie wielkie profity ze swego handlu.

A rząd meksykański niewiele robi. Czy chce? Wątpię. Czy może? Pewnie. Ale nie chce powrotu straszliwej anarchii i potężnej fali mordów po swojej stronie granicy.

Niech lepiej fentanyl zatruwa amerykańskich gringos.

Waszyngton, DC, 3 października 2023 r.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Przezwyciężyć KRYZYS

Skandal, do jakiego doszło w Dąbrowie Górniczej, wywołał zrozumiałe oburzenie wiernych, ale także ludzi niewierzących. Co zrobić, aby nie dopuścić do „irlandyzacji" polskiego Kościoła? Zadbać o dobre imię rzetelnych i pełnych poświęcenia księży, odsunąć od posługi ludzi **niszczących Kościół**, a przede wszystkim – przełamać zmowę milczenia.
– Dopóki w Polsce Kościół nie przełamie zasady włoskiej omerty, czyli zmowy milczenia, dopóty niczego się nie rozwiąże w sposób pozytywny – mówił dwa lata temu w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność" ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl 0d36b52c7a

Fot. Adobe Stock

Słowa kapłana o konieczności przełamania kościelnej zmowy milczenia okazały się prorocze w kontekście niedawno ujawnionego skandalu z udziałem księży z Dąbrowy Górniczej i zorganizowanej przez nich „zabawy", podczas której mężczyzna świadczący płatne usługi seksualne stracił przytomność.

Na domiar złego ksiądz, gospodarz imprezy, nie chciał wpuścić do mieszkania pogotowania wezwanego przez innego uczestnika orgii. Udzielenie pomocy poszkodowanemu stało się możliwe dopiero po interwencji policji. Skandal z Dąbrowy Górniczej trudno nawet komentować. Zastanawia reakcja hierarchii kościelnej, a także „tłumaczenia" samego organizatora imprezy.

Wierzchołek góry lodowej

„Z dnia na dzień zmieniają się podawane fakty, o których słyszymy lub czytamy, z co raz to nowych relacji medialnych. Odbieram to jako ewidentne uderzenie w Kościół, a w tym w duchowieństwo i wiernych, by poniżyć jego pozycję, zadania i misję. Myślę, że gdyby cokolwiek podobnego wydarzyło się osobie mało znanej, o innej profesji, niemedialnej, nieduchownej to nie byłoby w ogóle sprawy" – napisał w przesłanym oświadczeniu do „GW" ks. Tomasz Z. Ksiądz Tomasz Z. został pozbawiony wszystkich urzędów i funkcji kościelnych do czasu wyjaśnienia sprawy i skierowany do zamieszkania poza parafią. Jak jednak zasadnie zauważa na łamach „Rzeczpospolitej" Tomasz Krzyżak, stało się to dopiero po nagłośnieniu sprawy w mediach. „Czy decyzja o zawieszeniu księdza została wymuszona publikacjami prasowymi, a wcześniej nikomu to do głowy nie przyszło? Wiele na to wskazuje. Ksiądz Tomasz Z. przez trzy tygodnie – jak gdyby nigdy nic – stawał przy ołtarzu i pełnił swoje funkcje. Owszem, był na urlopie, ale nie był on żadną konsekwencją zdarzeń, do których doszło w jego mieszkaniu" – podkreśla dziennikarz.

Nie jest to pierwszy skandal homoseksualny w diecezji sosnowieckiej, a – jak wskazuje ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – są powody, aby przypuszczać, że jest to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Jest oczywiste, że tego typu spraw nie da się dłużej zamiatać pod dywan. „Kościół musi być przejrzysty jak akwarium" – powtarza od lat ks. Isakowicz-Zaleski i czas najwyższy wprowadzić jego słowa w życie – w przeciwnym razie polski Kościół podzieli los choćby Kościoła w Irlandii czy innych zachodnich państw.

– W Polsce jednak jakakolwiek próba rozmawiania o trudnych sprawach – nie tylko o molestowaniu osób nieletnich, ale choćby o problemie lustracji, czyli kwestii współpracy niektórych duchownych ze Służbą Bezpieczeństwa bądź o skandalach obyczajowych, takich jak sprawa abp. Juliusza Paetza czy skandali homoseksualnych, czyli tzw. lawendowej mafii – były traktowane przez hierarchów jako zamach na Kościół. Występowała tutaj zawsze reakcja właściwa dla syndromu oblężonej twierdzy. Nie wypracowano niestety dobrych metod wyjaśniania tego typu spraw. Zdarza się, że wśród duchownych pojawiają się czarne owce. Powinien istnieć mechanizm reagowania w tego typu sytuacjach. Tego niestety w Kościele zabrakło.
Przykładem jest tu sprawa abp. Paetza. Minęło 20 lat i mimo obietnic, jakie padały ze strony Episkopatu, nigdy tej sprawy

eprasa.pl 0d36b52c7a

do końca nie wyjaśniono – wskazywał w rozmowie z nami ks. Isakowicz-Zaleski.

Jego słowa były niestety przez lata ignorowane przez władze kościelne, czego gorzkie owoce zbieramy dziś – i zapewne jest to dopiero początek drogi oczyszczenia, jaką będzie musiał przejść Kościół. „Więc się ich nie bójcie! Nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć" (Mt 10,26) – tym mottem otwiera swoją słynną książkę pt. „Lawendowa mafia" ks. prof. Dariusz Oko. „W ostatnich latach w polskim i światowym Kościele katolickim wychodzą na jaw kolejne skandale spowodowane homoseksualnymi oraz homoseksualno-pedofilskimi skłonnościami i przestępstwami coraz to liczniejszej grupy duchownych. Jakby się realizowały przytoczone na wstępie słowa Jezusa. Powodują one olbrzymie zgorszenie na skalę światową oraz, w konsekwencji, osłabienie lub nawet zniszczenie tego, co najcenniejsze – wiary milionów katoliczek i katolików, ich oddania Chrystusowi, ich głębokiego związku z Bogiem. Do tych najbardziej tragicznych strat należy też niszczenie powołań tysięcy kleryków, kapłanów i zakonników, którzy sprzeciwiali się knowaniom i zakusom lawendowej mafii – jak chociażby dr Górski i ks. prof. Grzeszczak czy tak znany w Polsce ks. prof. Andrzej Kobyliński. Innym osobom te skandale bardzo utrudniają drogę do Kościoła, a nawet ją uniemożliwiają" – ostrzega od lat ks. prof. Oko.

Rozmyślna infiltracja

Polski kapłan na łamach swoich publikacji wskazywał na problem systemowy związany z infiltracją seminariów przez czynnych homoseksualistów szukających w karierze kościelnej władzy, przyjemności, zaszczytów, pieniędzy i przywilejów, nie zaś realizacji powołania kapłańskiego. Jak wskazywał ks. Oko, ci ludzie nierzadko nie tylko pięli się szybko po szczeblach kariery z uwagi na umocowanych wyżej wpływowych protektorów z tej samej homoseksualnej kliki, ale także prześladowali, molestowali i zastraszali uczciwych seminarzystów chcących realizować drogę powołania kapłańskiego. Obszernie pisał o tym zjawisku amerykański dziennikarz Michael S. Rose na łamach swojej książki pt. „Żegnajcie, dobrzy ludzie". „Bez wątpienia dla przeciętnego Amerykanina – katolika lub niekatolika – wiele materiałów zaprezentowanych w tej książce będzie zaskoczeniem, a nawet wywoła u niego szok. Tymczasem – jak wyznał mi po przeczytaniu jej maszynopisu jeden z ostatnio wyświęconych księży – rewelacje w niej zawarte są już od dawna znane w wewnętrznych kręgach kościelnych, zwłaszcza zaś wśród biskupów i księży. Problem, z jakim mamy do czynienia w ośrodkach powołaniowych i w seminariach, jest problemem głęboko duchowym – jest chorobą o niewyobrażalnej skali. Książka ta stara się przede wszystkim zidentyfikować tę chorobę – lub przynajmniej jej fragment – w nadziei, że da się usunąć czynnik patogenny, że organizmowi uda się przywrócić zdrowie" – pisze Rose.

Tłumacząc korzenie „lawendowej mafii", wyjaśnia: „ujmując rzecz krótko, trzeba by powiedzieć, że kapłaństwo katolickie padło ofiarą zamachu – porwania ze strony tych, którzy wykorzystując je, chcą zmienić Kościół katolicki od wewnątrz. «Żegnajcie, dobrzy ludzie» pokazuje, że kłopot zaczyna się w seminarium, zaś ordynarna niemoralność seksualna i wytwarzająca się wokół niej sieć ochronna stanowią tylko cząstkę poważnych problemów, z jakimi muszą się jednoznacznie zmierzyć pasterze Kościoła katolickiego. [...] «Żegnajcie, dobrzy ludzie» to zepsucie ujawnia: ukazuje rozmyślną infiltrację seminariów katolickich przez to coś, co Andrew Greely nazwał «lawendową mafią»: przez klikę homoseksualnych dyletantów i zakonspirowanych, liberalnych członków kadry seminaryjnej z determinacją dążących do tego, by doprowadzić do zmiany doktryny, dyscypliny i misji Kościoła katolickiego, działając w jego wnętrzu. Poprzez seminaria liberałowie wprowadzili w głąb katolickiego kapłaństwa rzeczywistość moralnego rozpadu. Jeśli skandale seksualne, które wstrząsają Kościołem katolickim, mają się zakończyć, muszą zostać wykorzenione jednostki za ten moralny rozpad odpowiedzialne. Dopiero wtedy [przytaczając słowa św. Jana Pawła II z Listu do kapłanów na Wielki Czwartek – przyp. red.] «mroczny cień podejrzenia» zostanie odsunięty od «wszystkich innych dobrych księży, którzy wypełniają swoją posługę z uczciwością i czystością, a często też z heroicznym samopoświęceniem»" – konkluduje amerykański dziennikarz.

> ***Nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć.***
>
> **MT 10,26**

eprasa.pl 0d36b52c7a

Mix kultury

Płyty

PTAKOVA – WESOŁA DZIEWCZYNA Z SERCEM CZĘSTO SMUTNYM

WYD. IT'S ME RECORDS

Jeżeli szukacie jakości w muzyce zahaczającej o główny nurt, to ta płyta jest idealnym wyborem. Dojrzałe kompozycje, przy których można zapomnieć o otaczającym nas świecie. Teksty wyważone, dojrzałe. Brzmienia elektroniczne wymieniają się z akustycznymi, tworząc spójną całość. Utwory w języku angielskim nie odstają od wykonań w ojczystym języku artystki. Krążek z powodzeniem może być polskim towarem eksportowym. Polecam!

ANIKA DĄBROWSKA – ULTIMATUM

WYD. WŁASNE

Jest to trzeca płyta w dorobku artystycznym Aniki. Warto przypomnieć, że wokalistka ma dopiero 18 lat. Są tu ballady i liryczne kompozycje, w których nastolatka ma szansę zaprezentować swoje wysokie umiejętności wokalne. Fani imprezowej muzyki również znajdą coś dla siebie. Anika wraz z ekipą z powodzeniem przenosi na grunt trendy z USA. Cieszę się, że wokalistka z albumu na albumu rozwija warsztat, dzięki czemu jej głos nabiera blasku i mocy. Warto posłuchać.

HEMP RECORDS – HEMP GROOVE

WYD. WARNER MUSIC POLAND

Według zapowiedzi jest to ostatni krążek Hemp Gru. Czy to jest dobra decyzja? Dla zagorzałych fanów klasycznego, polskiego rapu... na pewno nie. Warto zwrócić szczególną uwagę na bity Szweda SWD. Tematyka tekstów oscyluje wokół walki z systemem oraz korzystania z marihuany. Dodatkowym smaczkiem są nowe wersje przebojów Hemp Gru nagrane z gośćmi. Warto schodzić ze sceny z klasą i panowie to właśnie robią.

MATI SZERT – VIRRR

WYD. MAXFLOREC

Od pierwszych dźwięków mamy do czynienia z młodym, charyzmatycznym raperem. Potrafi nawinąć szybko i z agresją. Nie brzmi jak leniwe kluchy, które nieustannie narzekają na swój „ciężki" byt. Z każdym kawałkiem czuć głód podbicia sceny i energię, która powinna być przeniesiona na kolejne artystyczne ruchy. Śląska wytwórnia popisała umowę ze złotą kurą, która – mam nadzieję – będzie znosić złote jajka. Polecam!

Bartosz Boruciak

Książki

BENEDICT ROGERS, „CHIŃSKA SIEĆ ZŁA. PRZYMUS, KONTROLA I LUDOBÓJSTWO W KOMUNISTYCZNYCH CHINACH"

ZONA ZERO, WARSZAWA 2023

Benedict Rogers, dziennikarz i reporter, działacz praw człowieka, bezpardonowo rozlicza Chiny z najbardziej kontrowersyjnych dokonań Pekinu w ciągu ostatnich dekad. Autor na podstawie rozmów ze świadkami pokazuje, jaką cenę chińskie społeczeństwo musi płacić za ambicje partyjnej władzy, by stać się najważniejszym krajem świata.

Przejmujące do szpiku kości historie o zniszczeniu Tybetu, ludobójstwo Ujgurów, wspieranie Korei Północnej i ciągłe prześladowanie chrześcijan dają pełniejszy obraz państwa, o którym mało wciąż wiemy. Dziś w Chinach jest więcej chrześcijan niż członków partii, może dlatego władze z taką gorliwością tropią ich i zwalczają wolność religijną. „Powiedziano mi, że w 1975 roku pewna nauczycielka pływała w pobliżu molo w Qingdao i spotkała obcokrajowca. Powiedziała tylko «cześć», a on odpowiedział tym samym powitaniem i poszedł dalej. Następnego dnia została wezwana na komisariat policji, zmuszona do napisania pełnego zeznania w tej sprawie i została pouczona, aby nigdy więcej nie rozmawiała z obcokrajowcem" – czytamy w jednym z fragmentów.

ANDRZEJ CISEK, „WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, LUDOBÓJSTWO. KŁAMSTWA I ZBRODNIE REWOLUCJI FRANCUSKIEJ"

FRONDA, WARSZAWA 2023

Ważna pozycja w pokazywaniu wstydliwych i zbrodniczych dokonań rewolucji francuskiej. „Wielka Rewolucja Francuska nie była żadnym żywiołowym, oddolnym buntem mas. Jej organizatorzy byli zamożnymi i wykształconymi ludźmi. Efektem rewolucji miało być nowe społeczeństwo, utopijnie doskonałe. Dążąc do obalenia społecznej niesprawiedliwości, rewolucjoniści nie cofali się przed największą przemocą, gwałtem i terrorem" – czytamy na odwrocie książki. Autor z dbałością o źródła opisuje bestialstwa dokonywane przez rewolucjonistów, z którymi Republika Francuska nie chce się rozliczyć do dzisiaj. W książce przedstawiona jest bardzo dokładnie chronologia powstania w Wandei.

Wydarzenia nazwane Wielką Rewolucją Francuską stały się wzorem dla wszystkich późniejszych rewolucjonistów, od Lenina do Pol Pota. Cenzura prewencyjna czasów nowożytnych ma swoje źródło, jak udowadnia autor, w rewolucji francuskiej.

Jakub Pacan

eprasa.pl 0d36b52c7a

KULTURA

Fot. materiały prasowe

MIŁOŚĆ NAPĘDZA NAS do działania

– Rynek muzyczny w Polsce jest obecnie zamknięty. Jest tylko pop i rap. Ludzie boją się udzielać wywiadów, żeby nie powiedzieć za dużo – mówi **Tomash**, wokalista, autor tekstów i kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Współcześnie każdy może zostać gwiazdą?
– Myślę, że tak.

– Nawet osoby, które nie mają sylwetki sportowca czy modelki?
– Współcześnie ciałopozytywność nie jest pustym sloganem. Najważniejsze jest to, co się ma w środku, oraz osobowość, która przyciąga odbiorców. Uważam, że kanony piękna nadal pozostają takie same, natomiast jest większa akceptacja osób, które mają inne sylwetki, niż wtedy, gdy zaczynałem w 4Dreamers w 2017 roku.

– Latino jest twoim sztandarowym gatunkiem muzycznym? Takiej muzyki brakuje na polskim rynku.
– Chcę eksperymentować i nieustannie szukać nowych brzmień, które zadowolą mnie i moich słuchaczy. Obecnie w latino czuję się dobrze.

– Uczysz się języka hiszpańskiego?
– Uczyłem się go jeszcze w liceum i z języka hiszpańskiego zdawałem rozszerzoną maturę. Zdałem na 90 procent.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Tomash

Tomek Gregorczyk, niegdyś członek zespołu 4Dreamers, dziś 20-letni wokalista, który porywa tłumy podczas każdego spotkania z publicznością. Współkomponuje swoje utwory, pisze teksty, jest bacznym obserwatorem i narratorem otaczającego go świata.

Dał się poznać publiczności w pierwszej edycji programu „The Voice Kids", gdzie śpiewał w drużynie Edyty Górniak. Ogromną popularność zyskał jako wokalista 4Dreamers, najważniejszego polskiego boysbandu ostatnich lat. Zespół był dwukrotnie nominowany do nagrody Fryderyka, dotarł do finału konkursu Premier na 56. KFPP w Opolu i gościnnie wystąpił podczas otwarcia Eurowizji Junior w 2019 r. Zespół zakończył działalność w 2021 r.

Tomash jest pełen energii, pasję do muzyki łączy ze studiami w Łódzkiej Szkole Filmowej. Na swoim koncie ma debiut filmowy, można go było zobaczyć na dużym ekranie w filmie pt. „Za duży na bajki", wcielił się w kilka postaci w serialach, m.in. można go było zobaczyć w serialu „Na Wspólnej".

W najbliższej przyszłości usłyszmy więcej muzyki tego młodego wokalisty, ponieważ Tomash przygotowuje się do premiery swojej solowej płyty.

W wolnych chwilach zasiada w jury konkursów kocich piękności, posiada również hodowlę kotów rasowych, dla których znajduje wspaniałych opiekunów.

– Gratuluję!
– Dziękuję bardzo. Język hiszpański to jeden z najpiękniejszych języków.

– Język hiszpański jest dobrą bazą do budowania solowej kariery w Polsce?
– Muzyki w języku hiszpańskim jest bardzo mało w Polsce, dlatego ciężko jest to przewidzieć. Jednak chcę stale poszukiwać. Widzę, że do tej pory moje piosenki z latynoskimi brzmieniami spodobały się ludziom. Uważam, że rynek muzyczny w Polsce jest teraz zamknięty. Jest tylko pop i rap. Ludzie boją się udzielać wywiadów, żeby nie powiedzieć za dużo. Moją dużą inspiracją w kwestii udzielania wywiadów jest Doda, która mówi szczerze i to, co myśli. Nie gryzie się w język. Takich artystek i artystów jak Dorota brakuje nam w przemyśle muzycznym.

– Poza muzyką masz czas na pracę albo edukację?
– Studiuję organizację produkcji filmowej i telewizyjnej w Szkole Filmowej w Łodzi. Mam świadomość tego, że moja kariera muzyczna może nie trwać wiecznie. Nie jestem więc w stanie postawić wszystkiego na jedną kartę.

– Gdybyś miał wybrać czterech artystów i utworzyć z nimi grupę, to kto by to był?
– Zuza Jabłońska, Carla Fernandes, Tripps, Kuba Szmajkowski. To byłaby supergrupa, która tworzyłaby jakościowy pop, którego wciąż brakuje w Polsce. Dziś na topie są śpiewające modelki.

– Kogo masz na myśli?
– Blankę.

– To może duet z Blanką?
– Podziękuję za tę propozycję [śmiech].

– Czym jest dla Ciebie miłość?
– Uważam, że miłość napędza nas w życiu. Nieważne, czy jest to miłość do rodziny, przyjaciół, do zwierząt. To, że coś lub kogoś kochamy, pcha nas do tego, aby robić różne rzeczy, i motywuje nas do działania. Wiadomo, że staram się logicznie do wszystkiego podchodzić i przemyśleć wszystko, jednak te uczucia nami kierują. Uważam, że bez emocji nie powstawałyby piosenki, filmy, książki, obrazy – ogólnie sztuka.

– Widzę, że masz tatuaże, które bezpośrednio dotyczą Twojego życia.
– Wiąże się to z historią moich problemów mentalnych i przejścia długiej terapii. Wiem, że się nie zmienię, i to, jaki jestem, jest w porządku i zupełnie wystarczy. Mam też tatuaże związane z moim kierunkiem studiów.

– Jakie seriale oglądasz?
– Moja miłość do realizacji wideo zaczęła się od seriali. Obecnie odświeżam „Grę o tron", ale lubię też inne seriale, jednak nie starczyłoby czasu, żeby je wszystkie tutaj wymienić.

– Myślisz, że funkcjonowanie 4Dreamers miałoby rację bytu współcześnie?
– Jak najbardziej. Myślę, że boysband jest łatwiejszy ze względu na to, że ma oczywistą grupę docelową – młode fanki. Uważam, że utrzymaliśmy się na rynku dzięki temu, że była duża luka muzyczna na rynku i my ją uzupełniliśmy. Kiedy zaczęły się gorsze czasy, było trudniej. Szczególnie ze względu na to, że jesteśmy z innych miast i wszystko zaczęło się rozpadać. Po 4Dreamers nie pojawił się jeszcze podobny zespół w Polsce.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Solidarność ODMIENIŁA LUDZI

Fot. Piotr Szajko

Dwukrotnie aresztowany i więziony. Był jednym z **najbardziej aktywnych działaczy** szczecińskiej Solidarności. Współtwórca Niezależnej Szczecińskiej Oficyny Wydawniczej, a także lokalnej, podziemnej gazety „Prolet" oraz szeregu innych. W latach 1982–1989 również szef szczecińskiej filii „Tygodnika Wojennego" i „Samorządnej Rzeczpospolitej". Za swoją działalność Wiesław Szajko został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

Mateusz Wyrwich

eprasa.pl 0d36b52c7a

Wiesław Szajko miał 24 lata, kiedy powstała Solidarność. Jako młodzieniec nie interesował się polityką, choć była ona na co dzień w jego domu. Jego dziadek Czesław Wiśniewski, żołnierz Armii Krajowej na Podlasiu, był rodzinną legendą. Aresztowany i torturowany przez Informację Wojskową wytrwał w przysiędze Rzeczpospolitej.

Ojciec młodzieńca systematycznie słuchał Radia Wolna Europa. Siłą rzeczy syn więc nabywał wiedzę, której nie mógł zdobyć ani w szkole podstawowej, ani średniej. Kiedy zaczęły powstawać niezależne związki zawodowe, Wiesław Szajko, pracując w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska" w Szczecinie, nawet przez moment nie wahał się podjąć ich organizacji. Niebawem został przewodniczącym KZ „S" w tej firmie. W 1981 roku natomiast wybrano go na delegata na Walne Zebranie Delegatów Regionu Pomorze Zachodnie. Założył bibliotekę prasy i książek niezależnych. Związkowcy dzięki nowym, nieomal nieznanym książkom na polskim rynku po raz pierwszy dowiadywali się o istnieniu pisarzy na obczyźnie czy o polskim rządzie na uchodźstwie. Czytali inną historię Polski, niż dotychczas przedstawiali im komuniści. Szesnaście miesięcy legalnego działania Solidarności, jak podkreśla Szajko, było dla niego codziennym uniwersytetem. Zarówno w poznawaniu historii Polski, jak i psychologii jednostki oraz tłumu.

– Jednym z moich największych i najpiękniejszych doświadczeń szesnastu miesięcy była zmiana ludzi, która zaszła w moich spółdzielczych biurokratach – wspomina Wiesław Szajko. – Na co dzień byli gotowi utopić swojego kolegę w łyżce wody za jakiś maleńki stopień w tej urzędniczej karierze. Czy raczej za złudzenie kariery. Jeden drugiemu by świnię podłożył za kilkuzłotową podwyżkę. Jeden drugiego się bał. To był ul, w którym każdy by każdego użądlił. Wraz z powstaniem Solidarności oni w jakiś cudowny sposób się odmienili – mówi.

PRÓBOWAŁEM UCIEC BALKONAMI. SCENY JAK W FILMIE. NIESTETY JUŻ W SĄSIEDZTWIE BYLI UBECY. JEDEN Z NICH WYJĄŁ PISTOLET I ZAMIERZAŁ DO MNIE STRZELAĆ.

Stan wojenny

Stan wojenny oraz zachowanie ludzi zaskoczyły go równie mocno jak powstanie Solidarności. Tym razem jednak bardzo negatywnie. O ile narodzenie Solidarności odbudowało w nim wiarę w człowieka, o tyle stan wojenny nieco podkopał tę wiarę. Wprawdzie nie wydawało mu się, że ludzie powrócą do przeciętności czasu PRL, jednak doznał rozgoryczenia, że dali się tak łatwo pokonać.

Usłyszawszy o wprowadzeniu stanu wojennego, poszedł z samego rana do swojego zakładu pozbierać pokłady ludzkiej odwagi. Odwiedził Zarząd Regionu Pomorza Zachodniego. Tu po raz pierwszy SB zamierzała go aresztować, ale skrył się pod ochroną strajkujących w Stoczni Szczecińskiej.

– To, co się działo w stoczni, przypominało trochę piknik – wspomina dziś Wiesław Szajko. – Ludzie rozmawiali, dowcipkowali, tacy byliśmy jakby zawieszeni w przekonaniu, że za moment stanie cały kraj i stan wojenny się skończy. W stoczni produkowano gazetki, jak gdyby nigdy nic. Nosiłem je do swojego zakładu. Z naszej spółdzielni przynosiłem jedzenie dla stoczniowców. No i po raz pierwszy tak wyraziście zauważyłem, że ludzie rozmawiają, ale już bez świadków, bo czerwoni zaczęli podnosić głowy. W stoczni ze Sławkiem Majewskim i ówczesną studentką Iwoną, której nazwiska już dziś nie pamiętam, zaczęliśmy wydawać podziemną gazetę.

Inny czas, jeden cel

Przez chwilę tylko oglądając się za siebie, nieomal instynktownie Wiesław Szajko podjął decyzję o walce przeciwko komunistom. Wraz z wieloletnim przyjacielem Olgierdem Wojciechowiczem rozpoczęli redakcję i produkcję ulotek. Z początkiem następnego roku, czyli 1982, rozpoczęli wydawanie podziemnego pisma „Prolet".

– Byłem akurat po przeczytaniu książki Orwella „Rok 1984" i chyba stamtąd wziąłem ten tytuł – wspomina Wiesław Szajko. – Jeden z kolegów, Wiesiek Wójcik, pokazał nam, jak się obsługuje ręczny powielacz. Niezbędne były woskowe matryce, o czym wcześniej nie mieliśmy zielonego pojęcia. Ta technika bardzo nam przypadła do gustu, bo była

eprasa.pl 0d36b52c7a

niezwykle wydajna. Stroną redakcyjną i dziennikarską zajmował się głównie Olgierd. Gazeta wychodziła co dwa tygodnie, bo nie mieliśmy na tygodnik papieru. Publikowaliśmy własne komentarze. Przedruki z innych podziemnych gazet. Również teksty z nasłuchu polskich rozgłośni nadających z Zachodu. I co najważniejsze – grypsy naszych działaczy internowanych w wierzchowskim obozie. Po tych powielaczowych próbach przeszliśmy na technikę sitodrukową. Ta z kolei dawała nam nieograniczone możliwości druku.

Wyjście poza region

Po kilku miesiącach Wiesław Szajko nawiązał kontakty z korespondentami prasy zachodniej akredytowanymi w Polsce, m.in. z dziennikarzami włoskiej ANSY, z rekomendacji Zdzisława Konurego i Ryszarda Wyżgi – również z przedstawicielami redakcji „Tygodnik Wojenny" – stając się kilka miesięcy później jego stałym przedstawicielem na Szczecin i Pomorze Zachodnie.

Ale niemal od początku swej aktywności Szajko stał się stałym celem poszukiwań szczecińskiej SB, która otoczyła go siatką konfidentów. Wśród nich znalazł się m.in. Andrzej Kamrowski, Wiesław Pawłowski czy Franciszek Skwierczyński.

– Szczecin był nieprzygotowany do stanu wojennego. Struktury Zarządu Regionu nie działały, ale samorzutnie powstawały grupy dziennikarskie, drukarskie i kolportażowe. Nie było u nas spektakularnych działań podziemia – opowiada Wiesław Szajko. – Z Olgierdem Wojciechowiczem na 11 listopada 1982 roku wydrukowaliśmy ponad dwadzieścia tysięcy ulotek. Trzeba je było rozprowadzić. Okazało się jednak – jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy o tym – że wokół siebie mamy konfidentów. Wśród nich Franciszka Skwierczyńskiego, który dopiero co wyszedł z etosem internowanego. Był także członkiem prezydium naszego Zarządu Regionu. Siłą rzeczy miałem więc do niego zaufanie. W każdym razie SB zrobiła w moim mieszkaniu „kocioł". Jednak kiedy tam szliśmy, któryś z sąsiadów nas ostrzegł. W ten sposób nie wpadliśmy, a Olgierd wykazał się wówczas brawurą, żeby nie powiedzieć bohaterstwem. Postanowił wejść w ten „kocioł" i zorientować się, co tam się dzieje. Moja mama chorowała, więc wymyślił, że kiedy esbecy będą go pytać, dlaczego przyszedł, odpowie, by zrobić mamie zastrzyk. I poszedł. Mama zorientowała się, jakie są jego intencje, i potwierdziła wersję Olgierda. SB uwierzyła. Wzięli go na przesłuchanie, ale zwolnili tego samego dnia. Niestety wpadł wtedy nasz powielacz. Na powielaczu były odciski palców Olgierda, więc postanowił wyprowadzić esbeków w pole. Pomógł im ładować ten powielacz do samochodu. W razie co mógł powiedzieć, że odciski zostały na nim przez to, że im pomagał. Od tego momentu zacząłem się ukrywać. Niestety mama zmarła w grudniu. Poszedłem na pogrzeb. Służba Bezpieczeństwa zamierzała mnie tam aresztować, ale moi koledzy zrobili obstawę i esbecy nie mieli odwagi interweniować. Ukrywałem się do ostatniego dnia marca 1983 roku. Ale popełniłem błąd. Pewnej nocy przyjechałem ze spotkania w Warszawie i nie poszedłem do mieszkania, w którym się ukrywałem, ale do domu. I przysnąłem. Rano łomot do drzwi. Próbowałem uciec balkonami. Sceny jak w filmie. Niestety już w sąsiedztwie byli ubecy. Jeden z nich wyjął pistolet i zamierzał do mnie strzelać. Pierwszego kwietnia 1983 roku dostałem sankcję prokuratorską i nie był to prima aprilis – opowiada.

> ZARÓWNO ZA PIERWSZYM, JAK I DRUGIM RAZEM PRZESIEDZIAŁ W WIĘZIENIU PO CZTERY MIESIĄCE.

Od połowy maja 1983 roku w więzieniu Wiesław Szajko rozpoczął pisanie pamiętnika, który dziś jest wybornym świadectwem tamtego czasu. Na kilkudziesięciu stronach krótko charakteryzował sytuację współwięźniów, skupiając się głównie na opisie rozmów o ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej, ale przede wszystkim swojej codzienności.

Druga sankcja

Niemal rok później Wiesław Szajko ponownie został aresztowany. Zarówno za pierwszym, jak i drugim razem przesiedział w więzieniu po cztery miesiące. W pierwszym przypadku oskarżono go za to, że „drukował i rozpowszechniał nielegalne wydawnictwa i za prowadzenie zakazanej działalności związkowej". W drugim natomiast za udział w „nielegalnym zgromadzeniu", a dodatkowo za „znieważenie organów MO z pobudek chuligańskich". W istocie, kiedy fotografował trze-

eprasa.pl 0d36b52c7a

ciomajową manifestację w Szczecinie, został pchnięty na mundurowego przez ubeka. Skazano go na osiem miesięcy więzienia, ale wyszedł po czterech miesiącach objęty amnestią.

Po wyjściu z więzienia Wiesław Szajko włączył się w podziemną działalność, zarówno drukując miejscowe pisma, jak i „Tygodnik Wojenny", a od 1985 roku dwutygodnik „Samorządna Rzeczpospolita". W 1986 roku współzałożył Niezależną Szczecińską Oficynę Wydawniczą „Solidarność".

Odnotowywali ten czas skrzętnie miejscowi konfidenci, m.in. Franciszek Skwierczyński, a w sumie około trzydziestu TW, którzy usiłowali zniechęcić Szajkę do działania. Szczególne zasługi na tym polu miał Skwierczyński – tak gorliwie raportujący esbekom, że bywały tygodnie, kiedy spotykał się z nimi trzy razy dziennie. Nie tylko raportował o działaniach Szajki czy innych ludzi związanych ze szczecińskim podziemiem, ale też inspirował funkcjonariuszy SB do podejmowania konkretnych działań wobec szczecińskiej opozycji, a także ich rodzin.

Mimo wielokrotnych przesłuchań i prób zatrzymań przez SB Wiesław Szajko nie dał się zniechęcić do podziemnej niepodległościowej działalności. Trwał w niej bardzo aktywnie po rok 1989. Kiedy w 1988 roku pracownicy szczecińskich tramwajów i portowców podjęli strajk, Szajko wraz z Olgierdem Wojciechowiczem redagował i drukował „Kurier Strajkowy" i „Kurier Międzystrajkowy". Dla Zarządu Regionu drukował też „Korespondenta" i „Obraz". Dziś – jak wspomina – mimo strajków w 1988 roku w kilku regionach kraju nie przypuszczał, że jest u progu wolnej Polski.

OD POŁOWY MAJA 1983 ROKU W WIĘZIENIU WIESŁAW SZAJKO ROZPOCZĄŁ PISANIE PAMIĘTNIKA, KTÓRY DZIŚ JEST WYBORNYM ŚWIADECTWEM TAMTEGO CZASU.

– Nie widziałem w ludziach entuzjazmu. Sam zresztą też nim nie pałałem. Strajki w 1988 roku były ciągnięte za uszy, mimo że nie było za nie wielkich prześladowań – mówi po latach Wiesław Szajko. – Wstąpił we mnie optymizm, kiedy rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu. Choć nie sądziłem, że coś się radykalnie zmieni, to jednak uważałem, że będzie to pierwszy etap odbierania komunistom władzy. Kolejną zaś rundą będzie wyzwalanie się spod sowieckiej okupacji i ukaranie komunistów za ich zbrodnie. Już choćby za stan wojenny. Niestety zostałem oszukany przez tych ówczesnych liderów, spółki: Geremek, Michnik, Wałęsa. Szokiem było dla mnie, kiedy Michnik powiedział, że Kiszczak jest człowiekiem honoru, i kiedy Bujak sprzedał swoją legitymację Solidarności na jakiejś aukcji firmowanej przez Kiszczakową. A już wybór Jaruzelskiego na prezydenta RP był wyjątkową zdradą. Oczywiście niewątpliwie powoli odzyskiwaliśmy wolność, a z czasem niepodległość. Mój syn urodził się już w niekomunistycznej Polsce. I jestem z tego dumny, że współtworzyłem tę wolną Polskę. Ale nie została przywrócona społeczna sprawiedliwość. Uważam, że lewicowy odłam podziemnej Solidarności absolutnie źle zaważył na losach Polski. Zastopował ją w rozwoju. Doprowadził do wylansowania postkomunistycznej oligarchii, która zaczęła wyprzedawać Polskę. Oddali pole nowym, niewiele mającym wspólnego z walką o wolną Polskę. Jednym nie starczyło wyobraźni, że trzeba budować silny kraj. Inni zostali odsunięci. Polskę zaczęły rozsadzać rozmaitego rodzaju afery korupcyjne. I była to zasługa ówczesnych polityków. Zabrakło im tego podstawowego standardu, który powinien być w polityce: Bóg, honor i ojczyzna. I przez to do dziś Polska jest jeszcze w połowie peerelowska. Widać to po głosowaniach. Ludzie głosują na postkomunistów czy Platformę Obywatelską, wiedząc, że mają oni niewiele wspólnego z moralnością i mądrym rządzeniem krajem. Przez lata byłem rozgoryczony tą sytuacją. Dopiero teraz za rządów PiS Polska zaczyna odzyskiwać tożsamość – mówi Wiesław Szajko.

Czas niepodległej Polski nie okazał się łaskawy dla człowieka, który w Szczecinie był jednym z najbardziej oddanych i aktywnych działaczy podziemia niepodległościowego. Przez długie lata pracował dorywczo. Nowi pracodawcy niechętnie patrzyli na jego opozycyjny życiorys. Innym razem na najniższych stawkach. Dopiero na początku lat dwutysięcznych otrzymał stałą pracę. Dziś jest na emeryturze.

eprasa.pl 0d36b52c7a

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. Marcin Raczkowski

STRAJK OSTRZEGAWCZY.
Pracownicy Mondelez domagają się podwyżek

W południe 4 października przed zakładem Mondelez International w Bielanach Wrocławskich rozpoczął się dwugodzinny strajk ostrzegawczy.

Strajkujących pracowników domagających się podwyżek wynagrodzeń, którzy wyszli w południe przed halę, wsparli licznie zebrani związkowcy z regionów: Dolny Śląsk, Śląsk Opolski oraz przedstawiciele Sekretariatu Przemysłu Spożywczego z przewodniczącym Zbigniewem Sikorskim. Wraz z liderem tej struktury branżowej do pracowników udali się Grzegorz Adamczyk (wiceprzewodniczący opolskiej Solidarności) i Andrzej Paruzel, przewodniczący MOZ NSZZ „Solidarność” w Mondelez Polska Production sp. z o.o. Fabryka Gumy do Żucia w Skarbimierzu. Protestujący mieli ze sobą transparenty z hasłami: „Negocjacje przy stole, nie na ulicy” czy „Żądamy wyższych zarobków”.

Pomimo wielokrotnych wezwań do rozpoczęcia rzetelnego dialogu, nikt z przedstawicieli firmy nie wyszedł do protestujących.

Związkowcy przestrzegli, że jeśli do 19 października nadal nie będzie żadnych rozmów w kwestii podwyżek płac, to sprawą zajmie się Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Nie wykluczyli też zorganizowania dużo większej akcji protestacyjnej. Zbigniew Sikorski zapowiedział również poinformowanie międzynarodowych struktur związkowych z branży spożywczej o sytuacji w polskich oddziałach koncernu.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Fot. M. Żegliński

„Donald Tusk bardzo koniunkturalnie używa słowa «Solidarność», zresztą jak wielu polityków z tej opcji. To, co czynią na co dzień, jest zaprzeczeniem idei czegokolwiek, co ma cokolwiek wspólnego ze słowem «Solidarność»".

Krzysztof Dośla, szef Regionu Gdańskiego NSZZ „S", Radio Gdańsk, 3 października br.

ZWOLNIONO PRZEWODNICZĄCEGO „S" W LEGNICKIM VIESSMANN TECHNIKA GRZEWCZA

Region Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność" poinformował, że 2 października br. zwolniono z pracy Mariusza Kwietniowskiego, przewodniczącego Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Viessmann Technika Grzewcza Sp. z o.o. w Legnicy.

„Doręczona mu została decyzja o rozwiązaniu z nim bez wypowiedzenia umowy o pracę. Zwolnienie przewodniczącego objętego szczególną ochroną trwałości stosunku pracy bez zgody zarządu właściwej organizacji związkowej jest ewidentnym naruszeniem art. 32 ustawy o związkach zawodowych" – napisano w stanowisku przyjętym przez Prezydium Zarządu Regionu.

Bartosz Budziak, przewodniczący Zarządu Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność" ocenił zarzuty przedstawione przez pracodawcę jako „absurdalne" i zapowiedział wstąpienie na ścieżkę sądową.

– Sprawę kierujemy do sądu w celu przywrócenia do pracy niesłusznie zwolnionego przewodniczącego Mariusza Kwietniowskiego. Nie zgadzamy się na to, aby w XXI wieku pracodawca nie respektował obowiązującego w Polsce prawa – podkreślił przewodniczący Budziak.

Nowa organizacja zakładowa Solidarności w legnickim Viessmann Technika Grzewcza powstała 26 sierpnia 2023 roku.

TRADYCYJNE BIEGI „S"

Po raz 31. Region Bydgoski NSZZ „Solidarność" wspólnie z fundacją „Światło-Życie" Ośrodek w Bydgoszczy zorganizował Bieg Sztafetowy Szlakiem Męczeńskiej Śmierci Księdza Jerzego Popiełuszki.

Tegoroczna trasa liczyła ponad 42 kilometry. W biegu, który odbył się 1 października pod hasłem „By nasze życie codzienne było przepojone prawdą" z Bydgoszczy do Górska, wzięło udział ponad 200 zawodników. Biegacze wyruszyli spod kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników na bydgoskich wyżynach i pobiegli aż do Górska, gdzie znajduje się Centrum Edukacji Młodzieży im. ks. Jerzego Popiełuszki.

Związkowcy podkreślali, że losy księdza Jerzego na zawsze złączyły się z ich regionem, bo to właśnie tam został porwany i skatowany na śmierć. Misją Solidarności stało się pielęgnowanie pamięci o ks. Jerzym, o jego naukach i niezłomnej postawie w trudnych czasach.

– Ks. Jerzy był niedoścignionym wzorcem. Wzorcem kapelana „Solidarności", wzorcem człowieka, który również za nas się wstawiał, który był z nami, który znał nasze codzienne problemy i też znał nasze marzenia – skomentował Jan Kryger, członek prezydium Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność".

Organizatorzy skierowali szczególne podziękowania do głównego sponsora firmy Solbet Sp. z o.o.

Impreza została dofinansowana z budżetu Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Z kolei w Płocku w nowej formule odbył się 21. Bieg Solidarności im. Krzysztofa Zywera. O sukcesie tej imprezy świadczy rekordowa frekwencja – setka dzieci i młodzieży oraz 229 zawodników w biegu głównym.

Zwyciężył Adrian Przybyła z wynikiem 15:17. Do zawodnika z Iławy trafił również rower ufundowany przez jednego ze sponsorów za zdobycie lotnej premii.

Kalendarium

Solidarności

8.10.1982 – Sejm PRL uchwala ustawę oznaczającą delegalizację NSZZ „Solidarność";

11.10.1982 – Odbywają się ogólnokrajowe protesty przeciwko delegalizacji Solidarności.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Tuż za jego plecami finiszował doświadczony Ukrainiec Sergiej Okseniuk, a jako trzeci na mecie zameldował się Paweł Moskal z Kurzętnika.

W rywalizacji kobiet zwyciężyła Oksana Okseniuk (żona Sergieja). Drugie miejsce zajęła Mariola Sudzińska, a trzecie miejsce młoda Julia Szymkowicz z Łowicza. Najszybszym płocczaninem okazał się Piotr Kreft, który był także piąty w klasyfikacji ogólnej.

BIEG MEMORIAŁOWY IM. BOGDANA WŁOSIKA

Pozostając w sportowo-historycznym klimacie, hutnicza Solidarność pragnie zaprosić do udziału wu XXVII Bieg Memoriałowym im. Bogdana Włosika. W wydarzeniu, które odbędzie się 14 października, wystartować mogą zarówno dorośli, jak i młodzież.

Bieg upamiętnia młodego hutnika Bogdana Włosika, który 13 października 1982 pod kościołem Arka Pana w Krakowie-Bieńczycach zginął zastrzelony przez funkcjonariusza SB. Od 1995 roku, dla uczczenia jego pamięci i innych ofiar stanu wojennego, odbywa się ulicami Nowej Huty bieg uliczny organizowany przez hutniczą Solidarność. Pierwszy bieg zgromadził ponad 200 uczestników i uczestniczek. Drugi – już ponad trzysta osób. W 1997 roku nastąpił kolejny wzrost liczby startujących – w biegu wystartowało już blisko 500 zawodników i zawodniczek. W roku 2001 – przekroczono magiczną liczbę pół tysiąca startujących. Start XII Biegu połączono z zasadzeniem przy bramie Kombinatu tzw. dębu papieskiego o nazwie BOGDAN. W roku 2014 z przyczyn od organizatorów niezależnych Bieg się nie odbył. Do organizacji Biegu Memoriałowego powrócono w 2015 roku.

GRZEGORZ RZEPKA PRZEWODNICZĄCYM „S" W RADIU RZESZÓW

Członkowie NSZZ „Solidarność" w Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie dokonali wyborów na kadencję 2023-2028.

Funkcję przewodniczącego w nowej kadencji związkowej pełnił będzie Grzegorz Rzepka. Jego zastępcą została Anna Lesniewska, a skarbnikiem Mariusz Ruszel.

W zebraniu, które odbyło się 28 września, udział wzięły: Bogumiła Stec-Świderska, zastępca przewodniczącego Zarządu Regionu Rzeszowskiego NSZZ „S", oraz Barbara Staszczak, członek Regionalnej Komisji Wyborczej, która czuwała nad prawidłowością procedur wyborczych.

SPRAWIEDLIWOŚCI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ

W marcu tego roku Sąd Okręgowy w Białymstoku przywrócił do pracy przewodniczącego Solidarności w Spółdzielni Mleczarskiej Łapy Emila Rzęsickiego. Prezes Mleczarni odwołał się od tego postanowienia, ale bezskutecznie. Na początku października sąd podtrzymał swoją decyzję.

– Wygraliśmy sprawę odwoławczą w sądzie w Białymstoku. Bardzo cieszymy się, że po raz kolejny sprawiedliwości stało się zadość i prezes spółdzielni, który odwołał się od wyroku z marca tego roku, przegrał po raz kolejny. A to jeszcze nie koniec naszych działań w tej sprawie – komentuje Zbigniew Sikorski, przewodniczący Sekretariatu Spożywców NSZZ „S".

Związkowcy przekazali również, że „warunki funkcjonowania Spółdzielni Mleczarskiej w Łapach ulegają poprawie i zaczynają przypominać warunki, które winny funkcjonować w cywilizowanym świecie".

M.K.

Taki policjant i związkowiec to skarb. Dzielnicowy z Posterunku Policji I Komendy Miejskiej Policji w Olsztynie st. asp. Leszek Jacznik, członek Solidarności, od wielu lat pomaga najbardziej potrzebującym w pracy, a także poza nią, charytatywnie. W tym roku postanowił **zadziałać spektakularnie**. Jednej ze swoich podopiecznych wyremontował mieszkanie.

Barbara Michałowska

Starszy aspirant Leszek Jacznik nie od dziś znany jest ze swojej charytatywnej działalności. W 2017 roku zainaugurował świąteczną akcję „Paczka z Dzielnicy".

Policjant – Święty Mikołaj

„Policjant wciela się w rolę Świętego Mikołaja i wraz z całym sztabem pomocników przekazuje paczki dla najbardziej potrzebujących rodzin, znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Z roku na rok akcja nabiera rozpędu, a zasięgiem obejmuje już nie tylko rejon służbowy, ale i cały Olsztyn, a udział w niej bierze coraz więcej darczyńców" – piszą o nim koledzy z warmińsko-mazurskiej policji.

Akcja przeprowadzana jest co rok. W czasie jej trwania, a także w czasie swojej codziennej pracy

eprasa.pl 0d36b52c7a

Policjant związkowiec pomaga potrzebującym

Fot. arch.

st. asp. Jacznik spotyka osoby, które potrzebują wsparcia. Nie przechodzi wobec nich obojętnie. W tym roku udało mu się pomóc pani Barbarze Pepel i jej dziesięcioletniej bratanicy Oli.

– Poznaliśmy się kilka lat temu. Pani Barbara i Ola mieszkały w ciężkich warunkach. Dwa lata temu zgłosiliśmy je do popularnego programu telewizyjnego o remontach, ale niestety, nie udało im się tam zakwalifikować. Dalej jednak myślałem, w jaki sposób można by im pomóc – mówi.

Wyszło na bogato

Postanowił zwrócić się do jednego z centrów budowlanych z prośbą o wsparcie. – Liczyłem, że dadzą mi rolkę tapety i puszkę farby. Ale rozkręciło się na tyle, że zrobiliśmy remont całego mieszkania. Wymieniliśmy meble, sprzęt AGD. Wyszło bardzo na bogato – cieszy się. Prace prowadził zupełnie charytatywnie, w wolnym od pracy czasie. Dodaje, że chętnych do pomocy nie brakowało, zgłaszali się jeszcze w trakcie remontu.

– Remont trwał blisko pół roku. Zrobiliśmy prawie wszystko na nowo. Wymieniliśmy instalację hydrauliczną, całą instalację elektryczną. Została zrobiona na nowo cała łazienka, cała kuchnia. Odnowiliśmy dwa pokoje i przedpokój. Wymieniliśmy wszystkie meble, kuchenkę gazową, lodówkę, pralkę. To właściwie nowe mieszkanie – opowiada.

Pani Barbara jeszcze nie mieszka w odremontowanym mieszkaniu. Jest w trakcie przewożenia rzeczy z tymczasowego miejsca zamieszkania. Widziała już jednak efekt remontu i w jednym z programów telewizyjnych mówiła: – Piękne mieszkanie. Teraz można żyć, przyprowadzać gości.

Leszek Jacznik lubi zmieniać świat na lepsze. Należy też do NSZZ „Solidarność”.

„Remont trwał blisko pół roku. Zrobiliśmy prawie wszystko **na nowo**”.

– Jest to na pewno coś nowego, to, że w ramach Solidarności możemy walczyć o swoje prawa. Jesteśmy nowym związkiem, który powstał w policji dzięki temu, że zmieniła się ustawa, bo przecież wcześniej był monopol związkowy w służbach mundurowych. Dzięki temu, że teraz działamy w największym związku w Polsce, możemy zmieniać nasze

eprasa.pl 0d36b52c7a

WICEPRZEWODNICZĄCA „S" W LUBUSKIM UM:

Czuję się dyskryminowana

Anonimowe ankiety przeprowadzone przez „S" w lubuskim Urzędzie Marszałkowskim rzuciły światło na problem upolitycznienia i nierównego traktowania pracowników. Związkowcy mówią o bierności pracodawcy i zamierzają nadal nagłaśniać sprawę. – Czuję się dyskryminowana i nierówno traktowana. Jestem przekonana, że dzieje się to z powodu mojej przynależności do związku zawodowego – stwierdziła **Bożena Piwecka**, wiceprzewodnicząca „S" w UMWL.

Marcin Krzeszowiec

Ponad 250 pracowników Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego wypełniło w ubiegłym roku anonimowe ankiety pracownicze przygotowane przez Solidarność. Składające się głównie z pytań zamkniętych formularze pod nazwą „Czy w Urzędzie Marszałkowskim występuje nierówne traktowanie" potwierdziły przypuszczenia związkowców – ponad dwie trzecie ankietowanych doświadczyło nierównego traktowania bądź dyskryminacji.

– Wyniki ankiet są zatrważające. Niemal 70 procent pracowników odpowiedziało twierdząco na podstawowe pytanie: „Czy podczas pracy w urzędzie chociaż raz poczułeś się nierówno traktowany, dyskryminowany czy mobbingowany?". To dowodzi, że naprawdę dzieje się u nas bardzo źle. Jeśli chodzi o przejawy nierównego traktowania, to w największym stopniu ankietowani wskazywali na nierówne zarobki, pomijanie przy przyznawaniu premii i podwyżek, nadmierne obciążanie obowiązkami i różnego rodzaju naciski. Za główne przyczyny takiego stanu rzeczy pracownicy uważali poglądy polityczne i sprawowane stanowisko – domniemamy, że chodziło o stanowiska dyrektorskie, kierownicze. To się ze sobą wiąże, bo Urząd Marszałkowski jest naszym zdaniem bardzo mocno upolityczniony. Departamenty są w rękach poszczególnych partii politycznych – oceniła Bożena Piwecka, wiceprzewodnicząca „S" w UMWL.

Niepokojącym wnioskiem był też fakt, że prawie połowa pracowników Urzędu nie wiedziała, do kogo zwrócić się by otrzymać potrzebną pomoc.

– Duża część ankietowanych w ogóle nie wiedziała o istnieniu takiego stanowiska jak pełnomocnik ds. etyki. Z doświadczenia mogę jednak przypuszczać, że nawet gdyby wiedzieli, to nie zgłosiliby się tam. Ja również tego nie zrobiłam, choć jako wiceprzewodnicząca Solidarności jestem dyskryminowana od blisko dwóch lat. Zostałam karnie przeniesiona na inne stanowisko, a niedawno zostałam pominięta przy wypłacaniu nagród finansowych. Pełnomocnik ds. etyki znała moją sprawę, ale nie zrobiła w tej sprawie nic, dlatego nie mam do niej zaufania. I pozostali pracownicy, jak sądzę, również – zaznaczyła działaczka Solidarności.

Brak reakcji

Związkowcy wskazują, że sprawująca od 2010 roku funkcję marszałka województwa lubuskiego Elżbieta Polak z Platformy Obywatelskiej nie dostrzegła problemu i zlekceważyła wnioski płynące z ankiet, które zostały wypełnione przez przeszło jedną trzecią pracowników urzędu.

Przekonują, że starali się załatwić sprawę polubownie i w ciszy, ale pani marszałek nie wykazywała zainteresowania. Solidarność sugerowała również powołanie w urzędzie instytucji sygnalisty, który zapewniłby bezpieczny i anonimowy kanał do zgłaszania uwag oraz problemów pracowniczych. Wszystko spełzło na niczym, dlatego związkowcy nagłośnili sprawę.

– Pracownicy udzielili też mnóstwo odpowiedzi wskazujących, że w urzędzie pracują ludzie z nadania partyjnego i tym samym są oni uprzywilejowani. Ankiety potwierdziły zatem, że występuje upolitycznienie i nierówne traktowanie w UMWL. Nasz pracodawca nie podjął jednak kroków, by rozwiązać te problemy, był natomiast zainteresowany tym, kto to powiedział

Fot. arch. B. Piweckiej

eprasa.pl 0d36b52c7a

– stwierdziła wiceprzewodnicząca „S" w UMWL.

– Czuję się dyskryminowana i nierówno traktowana. Przeszłam wszystkie wewnętrzne procedury, zgłosiłam sprawę do Państwowej Inspekcji Pracy, a obecnie przed sądem toczy się postępowanie. Jestem przekonana, że dzieje się to z powodu mojej przynależności do związku zawodowego. Szukamy pomocy, staramy się nagłośnić sprawę w przestrzeni publicznej, ale ze strony marszałek Polak dalej nie widać zainteresowania problemem. Pani marszałek chce tylko, abyśmy przestali o tym mówić. Chce zakneblować nam usta, żebyśmy nie mówili, że w urzędzie źle się dzieje, bo to może jej zaszkodzić w kampanii wyborczej. Nas nie obchodzi, czy marszałek Polak jest kandydatem w wyborach. Dla nas jest pracodawcą i oczekujemy, że rozwiąże nasze problemy – podkreśliła Bożena Piwecka.

Pozew w trybie wyborczym

Sytuacja zaostrzyła się 3 października, gdy przewodniczący Solidarności w lubuskim UM został nieoczekiwanie pozwany w trybie wyborczym przez marszałek Polak, która startuje do Sejmu z pierwszego miejsca na liście Koalicji Obywatelskiej w Zielonej Górze.

Sąd pierwszej instancji orzekł, że Rafał Jaworski musi przeprosić marszałek Elżbietę Polak. Związkowcy nie zgodzili się jednak z tym wyrokiem i kolejnego dnia złożyli apelację.

– Rozprawa w sądzie pierwszej instancji trwała blisko sześć godzin. Wyrok, który zapadł, uważam za niesprawiedliwy, dlatego złożyliśmy odwołanie. Jako przewodniczący Związku reprezentowałem pracowników, którzy zgłaszali się do mnie z problemami dotyczącymi między innymi nierównego traktowania. Potwierdzały to wypełnione przez pracowników anonimowe ankiety. Niektórzy z tych pracowników zdecydowali się skierować swoje sprawy o dyskryminację do sądu pracy. Teraz mamy czas, żeby lepiej się przygotować do rozprawy, i mamy nadzieję, że sąd drugiej instancji uwzględni nasze argumenty – skomentował przewodniczący Solidarności w lubuskim Urzędzie Marszałkowskim.

W trakcie pisania tego artykułu sprawa była w toku i nie zapadł jeszcze prawomocny wyrok.

epraca.pl 0d36b52c7a

Pokolenia Y i Z na rynku pracy

W najnowszej audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk rozmawiano na temat pokolenia Z i milenialsów. O tym, jakie problemy napotykają na rynku pracy i **jakie podejście wobec nich powinien stosować pracodawca**, mówił dr hab. Tomasz Kawka, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Zarządzania Zasobami Ludzkimi na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego.

Obecnie na rynku pracy znajdują się aż cztery pokolenia. Do najmłodszych z nich należą milenialsi (pokolenie Y) urodzeni w latach 80. i 90. oraz pokolenie Z urodzone po 2000 roku, niekiedy określane pokoleniem internetu czy płatków śniegu.

– Pokolenie Z określa się też mianem „pokolenia podwożonych”. Oni stabilizują swoje poczucie bezpieczeństwa w realiach domowych. Płatek śniegu jest wrażliwy, kruchy, nie jest przygotowany na to, co czeka go poza rodzinnym domem, gdzie miał strefę komfortu. To było pokolenie, które do 2019 roku – tych przełomów społeczno-cywilizacyjnych związanych z pandemią, wojną i inflacją – wychowywało się w warunkach spokoju, dobrobytu, szybkiego łącza internetowego. Przejście do fazy dorosłości w rozumieniu rynku pracy może być dla nich trudne i niezrozumiałe – mówił prof. Tomasz Kawka.

– Nie ma gotowych recept, jak dokonać wprowadzenia młodego człowieka do pracy. Natomiast na podstawie własnego doświadczenia mogę podać parę zaleceń. Po pierwsze: zmiana stylu kierowania z nakazowo-autorytarnego na partnerski i coachingowy. Ten młody człowiek poszukuje wzorca, autorytetu. Nie możemy założyć z góry, że to pokolenie jest odklejone i nie wie, o co chodzi. Realnym pomysłem jest zbliżenie się do tego młodego człowieka, zainteresowanie się jego światem wirtualnym i w zamian pokazanie mu świata rzeczywistego. Jest to też pokolenie, które chce pracować w zawodach związanych ze swoimi zainteresowaniami. Pokolenie Z wychowało się w środowisku gamingowym. Dlatego na początku ten trudny zakres wyzwań może być dla nich łatwiejszy do akceptacji, jeśli pokaże się im, że praca to też rodzaj wejścia na wyższy level – ocenił ekspert.

W drugiej części audycji twórczyni Gorilla Job Agnieszka Śladowska tłumaczyła, czym jest tzw. rekrutacja ukryta.

– Rekrutacja ukryta to sytuacja, w której pracodawca nie chce pokazać, że prowadzi rekrutację, czyli chce ukryć swoją nazwę. Kandydat dowiaduje się, kim jest pracodawca dopiero, gdy jest zaproszony na rozmowę rekrutacyjną. Najgorsza jest sytuacja, gdy okazuje się, że jest to nasz pracodawca – wyjaśniała. – Firmy ukrywają swoją nazwę z kilku powodów, np. z powodu złej renomy lub kiedy nie chcą powiedzieć pracownikowi, że zamierzają go zwolnić i szukają kogoś na podmianę – wskazała.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

eprasa.pl 0d36b52c7a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Praca, praca, praca

Generalnie pracuję dużo. No cóż, takie życie, trzeba utrzymać rodzinę, ale trzeba się tą rodziną też zająć. A i tak zawsze jest za mało rąk i za mało głów, żeby to wszystko ogarnąć.

W dodatku nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale lubię swoją pracę. Lubię widzieć, że coś w wyniku działań moich i mojego zespołu rośnie, jest udoskonalane, osiąga kolejne poziomy. Lubię, kiedy ludziom podoba się to, co robię, ale też, co może już zakrawa na perwersję, podoba mi się, że np. moje rysunki w niektórych ludziach wywołują dysonans poznawczy do tego stopnia, że potwornie się na mnie wściekają, przy okazji wyobrażając mnie sobie jako krwiożerczego potwora. Biorąc pod uwagę to, że zdaję sobie sprawę, że w istocie jestem dość naiwnym życiowym gapą, ich emocje niesłychanie mi pochlebiają.

Tylko że fakt, że lubię swoją pracę, a jeszcze na dodatek w dużym stopniu jest to praca zdalna, ma też pewne negatywne aspekty. Czasem już nie wiem, czy coś, co robię, robię dlatego, że powinienem czy muszę, czy też dlatego, że nie potrafię przestać (tylko nie mówcie Żonie;)). Kiedy usiłuję odpocząć, przyłapuję się na tym, że nie potrafię, nie wiem, jak to zrobić. Co się robi, kiedy się odpoczywa? Dlaczego to takie nudne? Kiedy wyjeżdżam na urlop, ten urlop powinien mieć chyba z miesiąc, ponieważ przez pierwsze trzy tygodnie musiałbym się na nowo uczyć, co mam z tym urlopem zrobić.

No i teraz zbliżają się wybory. Co dla każdego dziennikarza jest czasem wytężonej pracy graniczącej z obłędem. Do tego dochodzi potężny wzrost społecznych emocji, niestety w dużym stopniu negatywnych. Oczywiście dziennikarz powinien być na nie i najczęściej jest, odporny, ale przecież też jest człowiekiem i muszę przyznać, że przynajmniej ja osobiście, czuję się w jakimś sensie brudny, a swoją pracę w tym okresie porównuję na własny użytek do pracy szambonurka.

A jakby tego było mało, zbliża się jeszcze Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność". Wydarzenie dla Solidarności ogromnie ważne i dlatego dla nas też ważne. Mało tego, dla nas, pracowników „Tygodnika Solidarność" i Tysol.pl, zawodowo to wydarzenie jest jeszcze ważniejsze niż ogólnopolskie wybory czy referendum. I w sensie organizacyjnym o wiele bardziej wymagające. Z tej perspektywy absolutnie domagam się, żeby doba miała 48 godzin, a mnie żeby wyrosła druga głowa i dodatkowa para rąk. Jeśli to są życzenia nierealne, to żebym przynajmniej przestał potrzebować snu.

Po co Wam to piszę – zapytacie. Czego, Krysztopa, jęczysz? – rób swoje, a nie jak Mirmił z legendarnego komiksu Janusza Christy „Kajko i Kokosz" stękasz: „Posadźcie orchidee na moim grobie". I wiecie co? Będziecie mieli rację, po wszystkim zrobię sobie detoks od kawy, być może nawet się wyśpię, ale na razie w swojej słabości potrzebuję się po prostu komuś wygadać:).

eprasa.pl 0d36b52c7a

PRAWO

Walka z niesolidnymi wykonawcami – PRAWNE NARZĘDZIA I STRATEGIE

Podpisałem umowę na prace remontowe w moim domu, niestety okazało się, że **zostałem oszukany** – ekipa nie tylko nie wywiązała się z umowy, ale też bardzo nierzetelnie wykonała swoją pracę. Teraz mam problem, ponieważ nie wiem, co powinienem dalej zrobić. Proszę o poradę, jak mogę sobie z tym poradzić.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Współpraca z wykonawcami jest nieodłączną częścią wielu projektów budowlanych i remontowych. Niestety nie zawsze wszystko idzie zgodnie z planem, a nieuczciwi wykonawcy mogą stwarzać poważne problemy. Poniżej spróbuję odpowiedzieć na pytanie: jak radzić sobie z niesolidnymi wykonawcami, korzystając z przepisów prawa?

Pierwszym krokiem w ochronie przed niesolidnymi wykonawcami jest dokładne ustalenie warunków umowy. Umowa powinna być sprecyzowana i zawierać wszystkie istotne szczegóły, takie jak: terminy, zakres prac, koszty, harmonogramy płatności oraz kary za ewentualne opóźnienia. Staranne przygotowanie umowy zgodnie z przepisami prawa może pomóc uniknąć nieporozumień w przyszłości. Dlatego w przypadku wątpliwości jeszcze na etapie podpisywania umowy zachęcam do skontaktowania się z profesjonalistą – czy to radcą prawnym, czy adwokatem.

W polskiej rzeczywistości istnieją przepisy Kodeksu cywilnego czy ochrony konsumenta, które mają zastosowanie w przypadku umów zawieranych między konsumentem a wykonawcą. Takie przepisy mogą chronić konsumenta przed oszustwami i nieuczciwymi praktykami.

Dla przykładu – Kodeks cywilny w art. 353 §1 określa obowiązek wykonawcy dostarczenia towaru lub wykonania usługi zgodnie z umową w terminie i w należyty sposób. Jeśli wykonawca nie spełnia tych warunków, kupujący lub zleceniodawca ma prawo żądać, aby umowa została należycie wykonana lub aby naprawiono wady. Natomiast art. 556–576 kc reguluje umowy o dzieło, które są często używane w przypadku umów z wykonawcami budowlanymi. Zawierają przepisy dotyczące gwarancji jakości wykonanej pracy oraz odpowiedzialności wykonawcy za wady. Jest też art. 471 kc, który stanowi, że kupujący ma prawo do odstąpienia od umowy w przypadku istotnej wady towaru lub usługi. Odstąpienie to może obejmować naprawę, wymianę lub zwrot pieniędzy. Z kolei w ustawie o ochronie konsumenta w przypadku problemów z wykonawcą zaleca się skontaktować z wykonawcą i wyrazić swoje zastrzeżenia, a w razie braku rozwiązania sporu – złożyć pisemną reklamację, w której należy precyzyjnie opisać swoje pretensje. W przypadku gdy reklamacja nie przynosi rezultatów, ustawa zaleca skonsultować się z prawnikiem i rozważyć ewentualne kroki prawne, takie jak dochodzenie roszczeń na drodze sądowej.

W niektórych przypadkach, gdy wykonawca nie wywiązuje się z umowy, konieczne może być właśnie podjęcie kroków prawnych. Możliwe środki to składanie skargi do odpowiednich organów regulacyjnych, wnioskowanie o odszkodowanie lub rozpoczęcie postępowania sądowego w celu dochodzenia swoich praw.

eprasa.pl 0d36b52c7a

Walka z niesolidnymi wykonawcami może być wyzwaniem, ale jak widać, przepisy prawne oferują narzędzia do ochrony swoich interesów. Kluczem jest staranne przygotowanie umowy, zrozumienie przepisów ochrony konsumenta oraz skorzystanie z odpowiednich środków prawnych, gdy sytuacja tego wymaga.

Zwolnienie od pracy z powodu SIŁY WYŻSZEJ

W numerze 39/2023 „Tygodnika Solidarność" przybliżona została nowa konstrukcja w polskim prawie pracy, czyli urlop opiekuńczy. Został on dodany do Kodeksu pracy ustawą z dnia 9 marca 2023 r. o zmianie ustawy – Kodeks pracy oraz niektórych innych ustaw, która m.in. stanowi wdrożenie do polskiego prawa tzw. unijnej dyrektywy work-life balance. Warto podkreślić, że wraz z wejściem w życie ustawy z 9 marca (czyli od 26 kwietnia 2023 r.) w Kodeksie pracy pojawiły się także inne nowości, w tym prawo do zwolnienia od pracy z powodu siły wyższej (art. 148[1] kp).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

TO, CO ŁĄCZY OMAWIANE W TYM MIEJSCU zwolnienie z urlopem opiekuńczym, to cel obu uprawnień pracowniczych, czyli możliwość skorzystania z usprawiedliwionej nieobecności w pracy z powodu konieczności realizacji obowiązków rodzinnych. Różnice między nimi dotyczą natomiast tak kluczowych elementów jak wymiar zwolnienia/urlopu, przesłanki umożliwiające skorzystanie z tych uprawnień oraz kwestii odpłatności.

Wymiar zwolnienia z powodu siły wyższej wynosi 2 dni lub 16 godzin w ciągu roku kalendarzowego. Można tu zatem dostrzec podobieństwo do dni wolnych na opiekę nad dzieckiem do lat 14, przy czym zwolnienie z powodu siły wyższej to uprawnienie każdego pracownika (a zatem w przypadku małżonków owe dwa dni przysługują każdemu z nich, a nie wspólnie). Podobieństwo do dni wolnych na opiekę wyraża się także w kolejnych rozwiązaniach, takich jak przyjęcie, że formę sposobu korzystania ze zwolnienia (wymiar dzienny czy godzinowy) wybiera pracownik w pierwszym wniosku o udzielenie takiego zwolnienia złożonym w danym roku kalendarzowym, oraz uznanie, że pracownik zatrudniony na część etatu, decydując się na zwolnienie w wymiarze godzinowym, musi liczyć się z tym, że nie będzie miał prawa do 16 godzin zwolnienia, ale liczba godzin wolnych będzie proporcjonalna do jego wymiaru czasu pracy.

Przesłanki skorzystania z tego uprawnienia obejmują kilka elementów, które muszą się ziścić łącznie, i są nimi: 1) pilna sprawa rodzinna, 2) spowodowana chorobą lub wypadkiem, 3) wynikająca z działania siły wyższej oraz 4) niezbędność natychmiastowej obecności pracownika. Przez siłę wyższą należy rozumieć zjawisko niezależne od woli zarówno pracownika, jak i członka jego rodziny, a często w ogóle niezależne od jakichkolwiek działań ludzkich, czego przykładem mogą być ekstremalne zjawiska pogodowe, np. powódź, huragan czy też np. pożar.

Warto podkreślić, że jedną z przesłanek jest także niezbędność natychmiastowej obecności pracownika, z czym koresponduje przyjęcie, że pracodawca jest obowiązany udzielić tego zwolnienia od pracy na wniosek zgłoszony przez pracownika najpóźniej w dniu korzystania z tego zwolnienia (w tym elemencie można z kolei dostrzec podobieństwo do zasad udzielania urlopu na żądanie, przy czym specyfika zwolnienia z powodu siły wyższej nie wyklucza złożenia tego wniosku w trakcie trwania dniówki roboczej, a nie tylko przed rozpoczęciem pracy w dniu, w którym chce się skorzystać ze zwolnienia).

Mechanizmem, który może w praktyce w pewnym zakresie ograniczać rzeczywiste korzystanie przez pracowników z prawa do omawianego zwolnienia, jest fakt, że za czas przebywania na nim pracownik zachowuje prawo do połowy (a nie całego) wynagrodzenia.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 0d36b52c7a

SPORT

Niemcy mają NOWEGO SELEKCJONERA

Fot. Marc Schueler / imago sport / Forum

Nie tylko reprezentacja Polski dokonała zmiany na stanowisku selekcjonera. Za naszą zachodnią granicą również wybrany został nowy trener kadry narodowej. 22 września został nim 36-letni **Julian Nagelsmann**, który zastąpił Hansiego Flicka.

Łukasz Bobruk

Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że wygraliśmy walkę o niego. Wierzę, że znaleźliśmy odpowiednie rozwiązanie dla każdej ze stron. Mamy zgodność i absolutną pewność, że Julian podejdzie do projektu występu w domowych mistrzostwach Europy z pełną motywacją – stwierdził Bernd Neuendorf, prezes Niemieckiego Związku Piłki Nożnej (DFB). – Jesteśmy gospodarzami mistrzostw Europy w 2024 roku. To coś szczególnego. Mam wielki zapał, aby podołać temu zadaniu" – powiedział Nagelsmann po wyborze na selekcjonera. – To wielka motywacja i wyzwanie. Stoi za nami cały kraj. Chcemy grać futbol z pomysłem. Naszym celem jest pokazanie atrakcyjnej piłki, która przemawia do ludzi, nie tylko wynikami, ale również stylem – dodał.

NAGELSMANN JEST DOPIERO DWUNASTYM SELEKCJONEREM W PONAD STULETNIEJ HISTORII REPREZENTACJI NIEMIEC.

Warto wspomnieć, że jego poprzednik został zwolniony po porażce 1:4 z Japonią, która była kulminacją słabych wyników w ostatnich meczach (w tym 0:1 z Polską). W ostatnim meczu z Francją, wygranym 2:1 w Dortmundzie, kadrę Niemiec prowadził tymczasowo Rudi Voeller, który był selekcjonerem „Die Mannschaft" w latach 2000–2004 i doprowadził ją do wicemistrzostwa świata w 2002 roku.

Julian Nagelsmann urodził się 23 lipca 1987 roku w Landsberg am Lech w Górnej Bawarii. Przygodę z piłką zaczynał jako środkowy obrońca w juniorskich drużynach FC Augsburg i TSV 1860 Monachium. Nie zdążył zadebiutować w pierwszej drużynie monachijskiego klubu, gdyż jako 20-latek przyjął propozycję pracy jako

eprasa.pl 0d36b52c7a

skaut w Augsburgu. Pełnił tę funkcję przez pół roku. Następnie na dwa lata wrócił do TSV 1860 w charakterze asystenta trenera. Najpierw pomagał Alexandrowi Schmidtowi, a potem Ivicy Ercegowi. Przez kolejny rok asystował szkoleniowcowi TSG Hoffenheim do lat 17, którym był wówczas Xaver Zembrod (ten sam, który potem był prawą ręką Nagelsmanna w Lipsku i Bayernie). Rok później samodzielnie prowadził ekipę „Wieśniaków" w tej kategorii wiekowej. Szło mu na tyle dobrze, że w styczniu 2013 roku został asystentem trenera w pierwszej drużynie Hoffenheim. Na początku pełnił tę funkcję u boku Marco Kurza, a potem Markusa Gisdola. Po pół roku został wybrany na trenera drużyny U-19, z którą świętował pierwsze sukcesy: w latach 2014–2016 udało się wygrać mistrzostwa południowych i południowo-wschodnich Niemiec w tej kategorii wiekowej, ponadto w 2014 roku przyszło mistrzostwo całego kraju.

11 lutego 2016 roku był szczególnym dniem w życiu Juliana Nagelsmanna. Otóż został on wówczas mianowany głównym trenerem pierwszej drużyny Hoffenheim. Najpierw młody szkoleniowiec zdołał uratować „Hoffe" przed spadkiem, a w kolejnym sezonie wprowadził ten zespół po raz pierwszy do europejskich pucharów. Dzięki tym osiągnięciom został uznany za niemieckiego trenera roku 2017. Za sprawą czwartego miejsca w Bundeslidze drużyna z Badenii-Wirtembergii zagrała w eliminacjach Ligi Mistrzów, gdzie drogę do fazy grupowej zamknął jej późniejszy finalista, czyli Liverpool, prowadzony przez innego niemieckiego trenera – Juergena Kloppa. Z grupy Ligi Europy nie udało się wyjść, gdyż Hoffenheim zajął ostatnie, czwarte miejsce. Mimo tego rozczarowania udało się w sezonie 2017/2018 wykręcić jeszcze lepszą pozycję w lidze – trzecią. Zagwarantowała ona „Wieśniakom" bezpośredni awans do Ligi Mistrzów. W niej znów zespół Nagelsmanna zajął w grupie ostatnią pozycję, wyprzedzony przez Manchester City, Olympique Lyon i Szachtar Donieck. Mimo że w tym samym sezonie w Bundeslidze Hoffenheim zajął dopiero dziewiąte miejsce, młody szkoleniowiec i tak cieszył się zainteresowaniem mocniejszych klubów.

Aż latem 2019 roku został zatrudniony przez RB Lipsk. Przez dwa lata spędzone w klubie z koncernu Red Bulla szło mu tam jeszcze lepiej, choć wciąż nie udało się wywalczyć żadnego trofeum. Sezon 2019/2020 zespół z byłego NRD zakończył na trzeciej pozycji w lidze, zaś w kolejnym udało się wywalczyć wicemistrzostwo. Pod wodzą Nagelsmanna dwukrotnie udało się wygrać grupę w Lidze Mistrzów, zaś w edycji 2019/2020 został on najmłodszym trenerem w historii, który tej sztuki dokonał (miał wówczas 32 lata). Edycja ta była szczególna zarówno dla Lipska, jak i dla samego trenera, gdyż udało się wykręcić półfinał. Po drodze udało się pokonać w dwumeczu Tottenham, prowadzony przez José Mourinho (Nagelsmann w czasach Hoffenheim nazywany był „Mini-Mourinho"), zaś dwie kolejne rundy grał już w wymuszonej przez pandemię koronawirusa formie „Final Eight", granej na neutralnym terenie w formie jednego meczu zamiast dwumeczów. I o ile udało się pokonać Atletico Madryt 2:1, o tyle PSG okazało się silniejsze i zwyciężyło 3:0. Rok później RB Lipsk odpadł w 1/8 finału Ligi Mistrzów, gdzie znów prześladował go Liverpool. Najbliżej wywalczenia w tym klubie jakiegokolwiek trofeum było w finale Pucharu Niemiec przed dwoma laty, lecz Borussia Dortmund nie pozostawiła ekipie spod znaku Red Bulla żadnych złudzeń, wygrywając 4:1.

36-LETNI NAGELSMANN JEST DRUGIM NAJMŁODSZYM SELEKCJONEREM NIEMIEC. MŁODSZY BYŁ TYLKO OTTO NERZ, KTÓRY W 1926 ROKU MIAŁ 34 LATA.

Z dniem 1 lipca 2021 roku wciąż uważany za jednego z najzdolniejszych trenerów młodego pokolenia Julian Nagelsmann rozpoczął pracę w klubie, który jest od lat gwarantem wielu trofeów – Bayernie Monachium. Od razu szkoleniowiec z Landsbergu mógł cieszyć się z pierwszego z nich, a radość była szczególna, gdyż w Superpucharze Niemiec udało się wynikiem 3:1 odegrać Borussii za przegrany finał DFB Pokal. Rok 2022 natomiast przyniósł mistrzostwo i kolejny superpuchar, wygrany 5:3 przeciwko byłej drużynie, czyli RB Lipsk. Kolejny sezon nie był już tak dobry. Nagelsmann, nieprzywiązany do konkretnej taktyki i lubiący mieszać w ustawieniu, zaczął być podejrzewany o zbyt eksperymentalne prowadzenie drużyny, której jedenaste z rzędu mistrzostwo Niemiec było zagrożone. Z Borussią Dortmund Bayern szedł łeb w łeb w walce o prymat. I pomimo że po raz drugi z rzędu udało się wprowadzić bawarski zespół do ćwierćfinału Ligi Mistrzów, Nagelsmann został zwolniony w marcu tego roku. Potem, jak sam przyznał, szczegółowo analizował swoje błędy popełnione w Bayernie.

Teraz podpisał umowę, która obowiązuje do końca Euro 2024. Niemcy mają to szczęście, że jako gospodarz mają zapewniony udział w tej imprezie, co ułatwia znacząco zadanie młodemu selekcjonerowi, który będzie miał do tego czasu spore pole manewru wyłącznie w meczach towarzyskich. Najbliższe czekają go już w październiku, a rywalami „Die Mannschaft" będą Stany Zjednoczone i Meksyk. Oba spotkania grane będą za oceanem.

eprasa.pl 0d36b52c7a

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

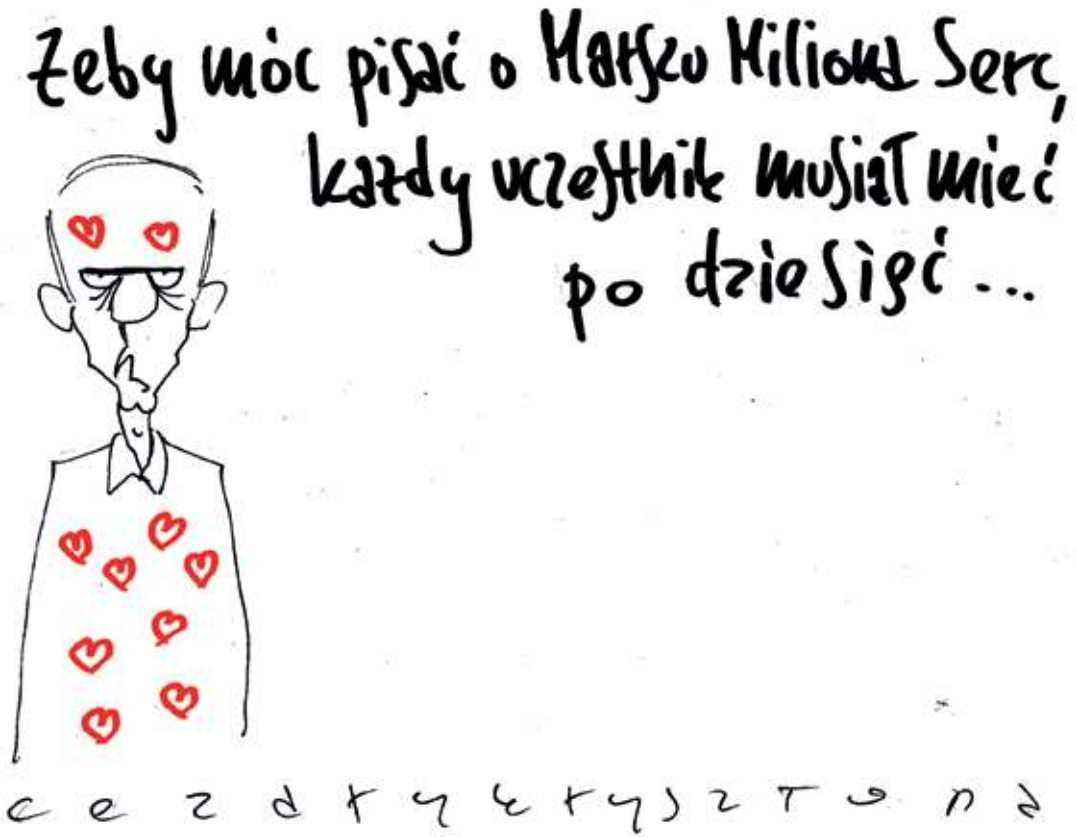

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 0d36b52c7a

*DOBRZE SKONSTRUOWANE KŁAMSTWO JEST W DUŻEJ MIERZE ZBUDOWANE Z FAKTÓW**

NIE ZAŚMIECAJ SOBIE GŁOWY.
WŁĄCZ REPUBLIKĘ O 19:00.

REPUBLIKA

DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

Codziennie o 19:00 zapraszamy na główne wydanie serwisu informacyjnego do Telewizji Republika.

Zapraszają: **Piotr Kieraga, Jacek Sobala i Magdalena Bałkowiec**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

*cytat amerykańskiej pisarki Lionel Shriver, laureatki prestiżowej nagrody Orange Prize.

eprasa.pl 0d36b52c7a

WYJĄTKOWE MOŻLIWOŚCI SYMULACYJNE I SZKOLENIOWE

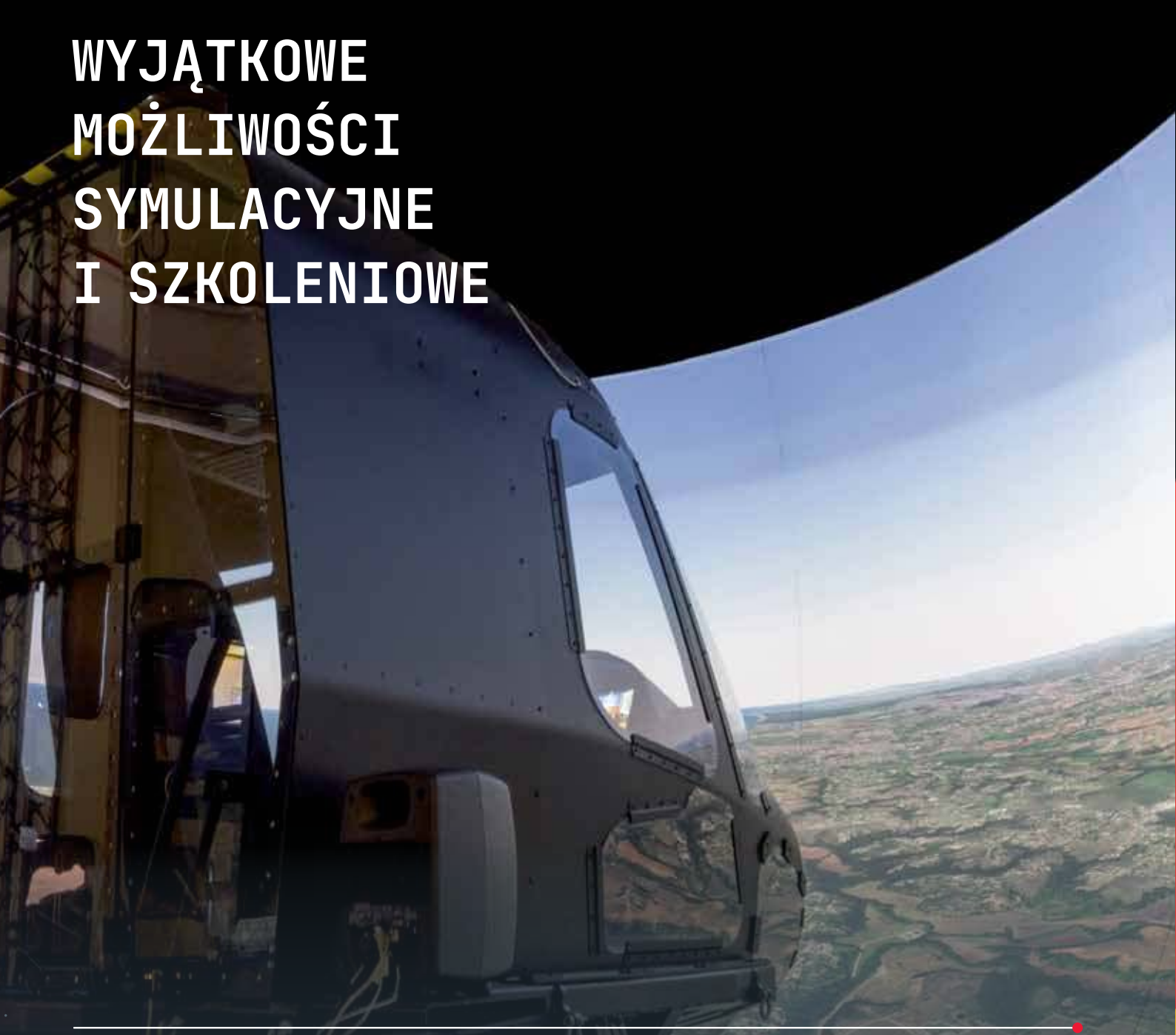

PZL-Świdnik zobowiązuje się do zapewnienia swoim polskim Klientom najwyższej klasy rozwiązań, odpowiadając na rosnące zapotrzebowanie na szkolenia wojskowe zarówno dla personelu naziemnego, jak i lotniczego.

PZL-Świdnik jest jedynym producentem śmigłowców, który może polegać na skonsolidowanych własnych zdolnościach w zakresie projektowania, produkcji i wsparcia zarówno śmigłowców, jak i systemów szkoleniowych, zapewniając niezrównaną wierność symulacji dzięki bezpośredniemu dostępowi do oryginalnych danych OEM.

PZL-Świdnik posiada szerokie portfolio produktowe, które pozwala na tworzenie elastycznych rozwiązań dedykowanych dla całej załogi.

pzlswidnik.pl leonardo.com

PZL-ŚWIDNIK
a LEONARDO HELICOPTERS company

eprasa.pl 0d36b52c7a